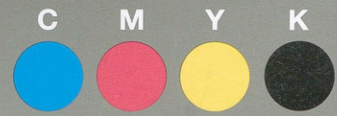
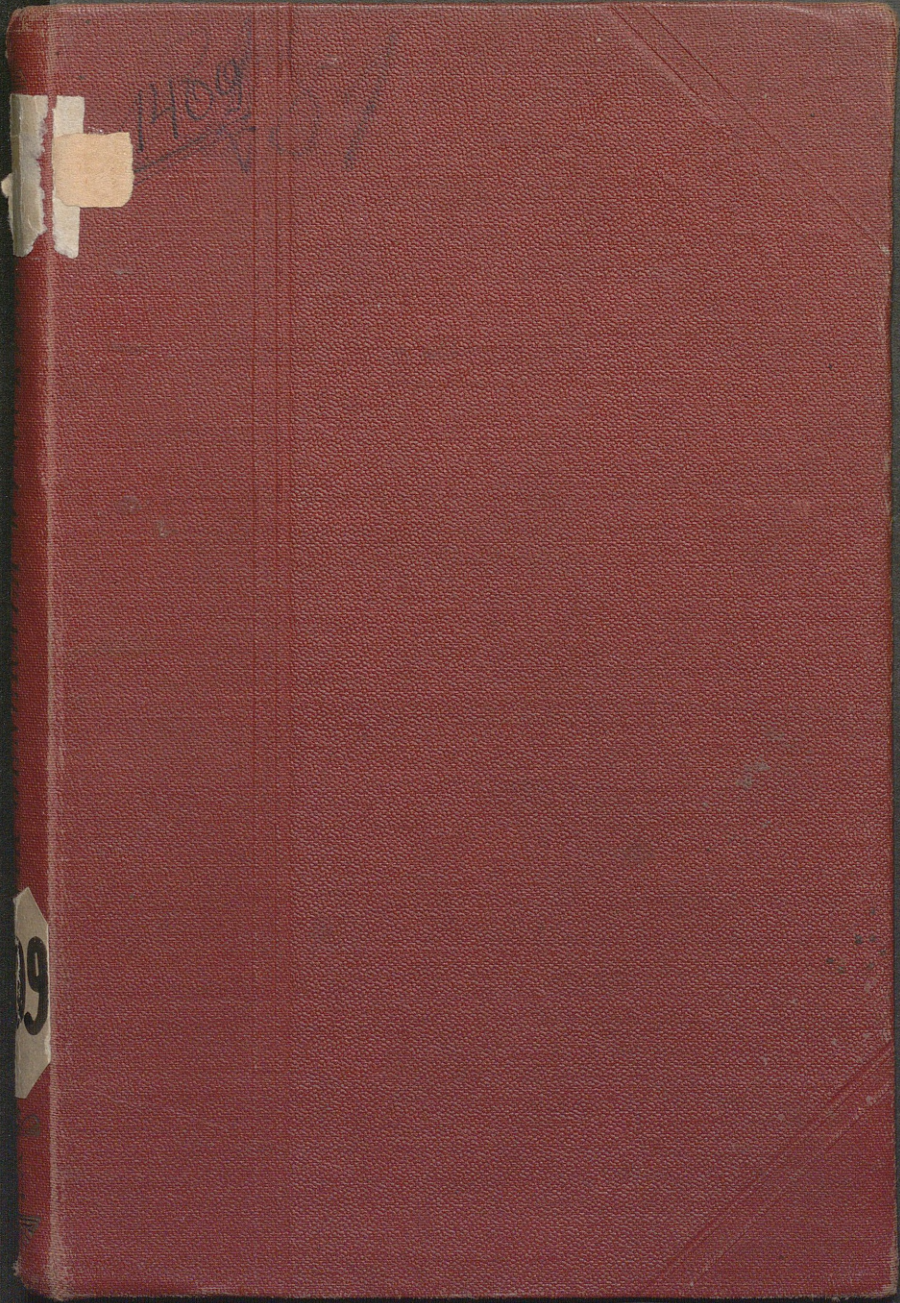
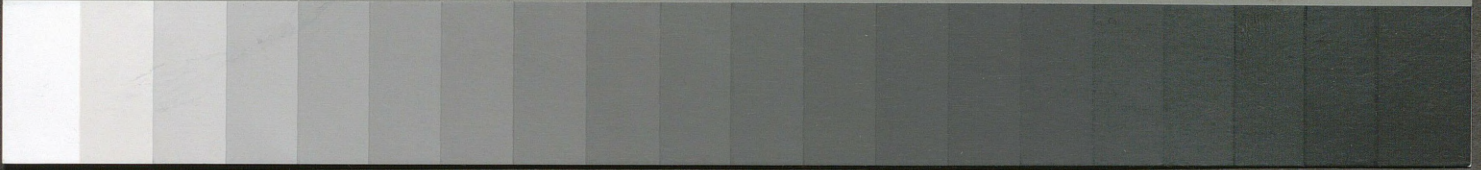




Grey Scale #13

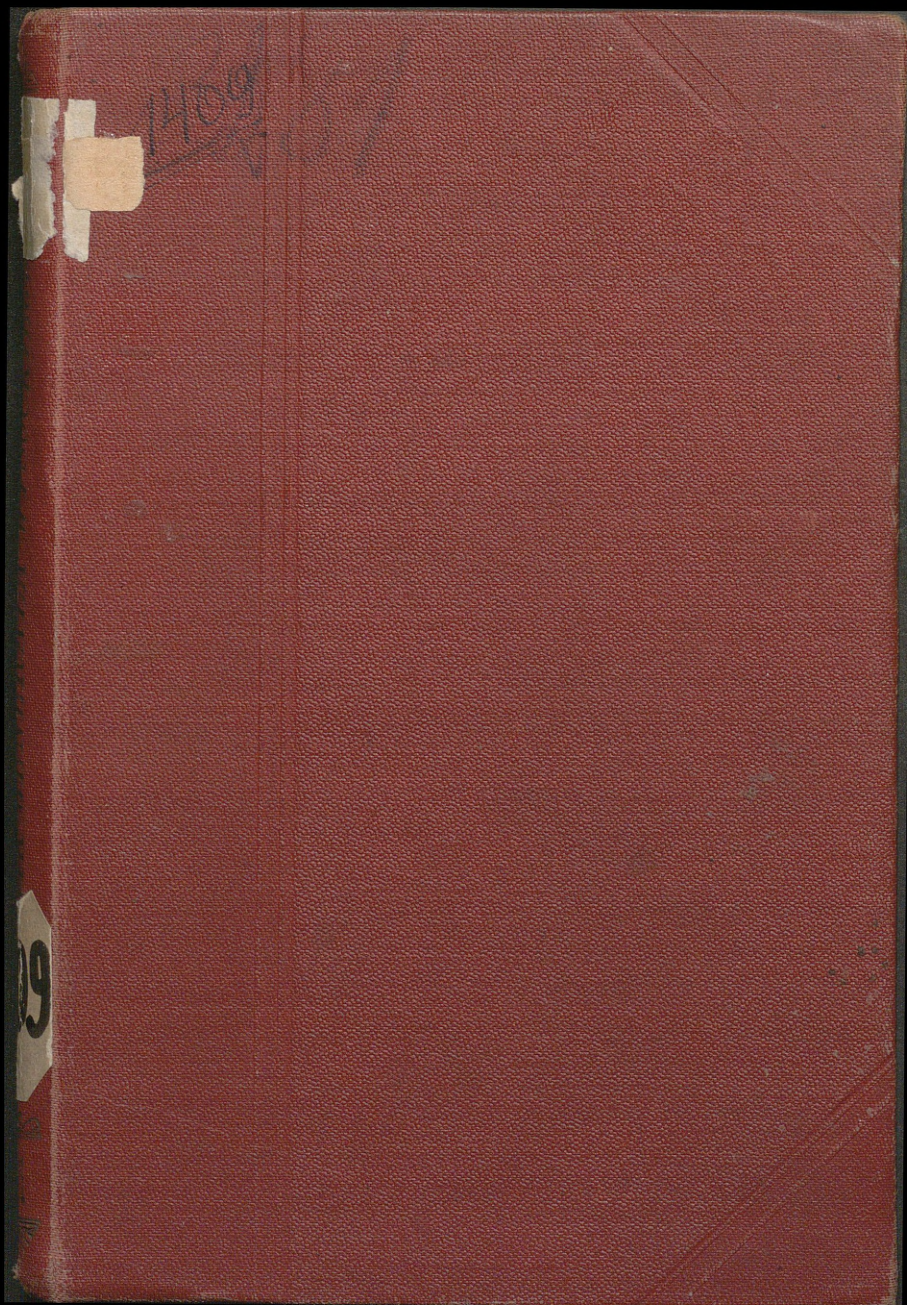


A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Colour Chart #13





9

BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH

WYCHODZI CO TYDZIEŃ

w objętości jednego tomu.

—*—

WARUNKI PRENUMERATY

w WARSZAWIE:	Z przesyłką pocztową:	
Rocznie . (52 tomy). rs. 10	} Rocznie . (52 tomy) rs 12	
Półrocznie (26 tomów) „ 5		} Półrocznie (26 tomów) „ 6
Kwartalnie (13 tomów) „ 2 kop. 50		
Za odosłanie do domu 15 kop. kwart.		

Cena każdego tomu 25 kop., w oprawie 40 kop.

DOPLATA ZA OPRAWĘ:

Rocznie . . (za 52 tomy)	rs. 6 kop. —
Półrocznie. (za 26 tomów).	„ 3 „ —
Kwartalnie (za 13 tomów).	„ 1 „ 50

Za zmianę adresu na prowincyi dopłaca się 20 kop.

Główni współpracownicy:

Dr. Piotr Chmielowski,
Teodor Jeske-Choiński,
Dr. Julian Ochorowicz,
Julian Adolf Święcicki.

REDAKTOR I WYDAWCA

Franc. Jul. Granowski.



Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy-Świat 47. — Telefonu 561.
Filie: w Łodzi ul. Piotrkowska № 92, — we Lwowie Plac Maryacki 1. 4.

Drukarnia „Biblioteki Dzieł Wyborowych,” Nowy-Świat 47.

1409
BIBLIOTEKA DZIEŁ WYBOROWYCH.

№ 111.
92

PAMIĘTNIK
Generała Wysockiego

Z CZASÓW KAMPANII WĘGIERSKIEJ,

(Z ilustracyami).

BIBLIOTEKA 

Wyższej Szkoły Politt. - Wych.

Cena 40 kop.

W pren. 30½ kop.

WARSZAWA.

Redakcyja i Administracyja:

47. Nowy-Swiat 47.

PAMIĘTNIK
Generała Wysockiego

z czasów kampanii węgierskiej,

(Z ilustracjami).

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Polit.-Wych.



M. C.

WARSZAWA.
DRUKARNIA
„Biblioteki Dzieł Wyborowych”
47. Nowy-Świat 47.

92:93/438)9:355.48/438)6

6434/



Дозволено Цензурою.

Варшава, 13 Ноября 1899 года.

h. inv. ~~1409~~. 6973

BIBLIOTEKA
Wyższej Szkoły Politt.-Wych.

Józef Wysocki.

Autor niniejszego pamiętnika, niewątpliwie najlepszego z owych czasów, urodził się w guberni Podolskiej w r. 1809.

Jako żołnierz z powołania, natychmiast po skończeniu Liceum w Krzemieńcu, wstąpił do wojska polskiego.

Brał udział w kampanii 1830 — 31 roku, a po jej upadku przeniósł się do Francji i w dalszym ciągu studyował nauki wojskowe.

Pracował jakiś czas praktycznie przy odlewni dział w Tuluzie, a następnie zapisał się do szkoły wojskowej aplikacyjnej w Metz i ukończył w niej nauki z odznaczeniem, w stopniu oficera wojsk francuskich.

Wkrótce potem zaczął pracować samodzielnie nad kwestyami wojskowymi i ogłosił:

„Zasady sztuki wojennej“, w dwóch tomach, Paryż, 1842 — oraz:

„Szyk bojowy piechoty, kawaleryi i artyleryi“, tamże, 1845.

W r. 1848 brał udział w powstaniu galicyjskiem, a następnie ulegając panującym wówczas w kraju sympatyom dla mniemanych „pobratymców“

Węgrów, powziął myśl uformowania legionu polskiego i wyruszenia z nim na pomoc sąsiadom.

Myśl ta, dzięki przeszkodom natury dyplomatycznej, nie przybrała wprawdzie w rzeczywistości rozmiarów spodziewanych, nie mniej jednak weszła w życie.

Pamiętnik niniejszy jest właśnie wiernym, a nie raz wzruszającym opisem tych walk bezcelowych, podjętych w szlachetnej intencji.

Odbija się w nim cała dusza prawego żołnierza, utalentowanego i roztropnego wodza, niestrudzonego pracownika, który zapominając o sobie, zawsze tylko dobro drugich miał na myśli.

Jedynym zarzutem, jaki temu pamiętnikowi uczynić można, jest ten, że autor nie dość wyraźnie uwypatnił swoje osobiste zasługi, które, zwłaszcza w bitwach pod Aradem (5 marca 1849), pod Szolnokiem i pod Nagy-Sarlo (18 kwietnia, t. r.), a wreszcie pod Komornem (26 kwietnia), gdzie go mianowano generałem, zjednały mu powszechne uznanie, nawet w obozie nieprzyjaciół.

Po wypadkach, których opisem kończy się pamiętnik, Wysocki najprzód internowany z rozkazu rządu tureckiego w Kutaju, wraz z Kossutem, Dembińskim i in., przebył względnie w niewoli trzy lata.

Uwolniony w r. 1852, pojechał najprzód do Anglii, a w rok potem osiedlił się w Paryżu.

Umarł w 1873.

„Pamiętnik o legionie polskim na Węgrzech“ ukazał się z druku w Poznaniu w r. 1850.

Przypuszczamy, iż książka ta, dziś trudna do zdobycia, a rozwijająca ze ścisłością historyczną przebieg sprawy, związanej z powieściowymi obrazami Jokaya w „Sercu Kamiennem“ i T. T. Jeża w „Tych i Tamtych“, będzie pożądaną dla czytelników „Biblioteki“.

WSTĘP

Nie jest moim zamiarem opisywanie całej kampanii węgierskiej, ile że nie mam pod ręką potrzebnych do tego materyałów. Przedmiotem głównym tego pisma jest legion. Chcę opowiedzieć jego początek, przez jakie przechodził koleje, jakie usługi oddał Węgrom i powody jego wyjścia za granicę i rozwiązania.

W piśmie tem mówię także często o sobie i o moich stosunkach do innych. Zmuszały mnie do tego: raz nierozdzielność losu mego od losów legionu, bo szczęście i nieszczęście wspólne nam były, i kiedym przez moje postępowanie lub zasługi pozyskiwał zaufanie rządu, cały wpływ mój obracałem jedynie na korzyść legionu; powtóre, chciałem przedstawić powody i niejako usprawiedliwienie całego mego postępowania na Węgrzech. Winienem to moim przyjaciółom politycznym, moim towarzyszom broni. Ażeby wszakże prace nasze mogły przynieść jakąkolwiek korzyść, potrzebują przynajmniej moralnego poparcia ze strony rodaków. Z tego powodu godzi się mó-

wić o drobnych nawet szczegółach stosunków osobistych, bo bez tych szczegółów wiele rzeczy niezrozumiałemiby się stały. Bitwy, w których legion, lub ja miałem udział, opisuję nieco obszerniej, o innych zaś zaledwie wspominam. W każdym przypadku unikam krytyki rzeczy i osób. Opisuję tylko wypadki, a sąd innym zostawiam. Podobne pamiętniki ogłoszą zapewne i inni. Porównawszy je, rodacy będą mogli wydać ostateczny swój wyrok.

Szumla, 10 grudnia 1849.

Józef Wysocki, generał.

Z początku ruch nie był dla wszystkich dosyć jasnym. Nie wiedziano, do czego Węgry dążą. Kwestya mianowicie słowiańska wielu w błąd wprowadzała, i nie jeden nawet z ludzi dobrej wiary, pchany następstwami pierwszej zasady, za daleko w niej zabrnął.

Ci tylko, którzy nie wdając się w kwestye narodowości, prawdziwe pobratymstwo widzieli u Węgrów powstających przeciw Austryi, a sprzeczny interes u Słowian, wspierających jej rząd ohydny, ci tylko, idąc za naturalnym popędem, rzucili się do walki przeciw jednemu z najchytrzejszych ciemiężców.

Ja byłem w liczbie tych ostatnich. Zaraz po wydaleniu emigracyi z Krakowa, kiedy jeszcze znaczna jej część we Wrocławiu przebywała, starałem się ułatwiać niektórym z jej członków przeprawę do Węgier, sądząc, że tam się otworzy najwłaściwsze dla nas pole walki. Wkrótce postanowiłem sam się udać w tamte strony. Zwierzyłem się z myślą moją kilku celniejszym rodakom w Krakowie, którzy ją z zapalem przyjęli.

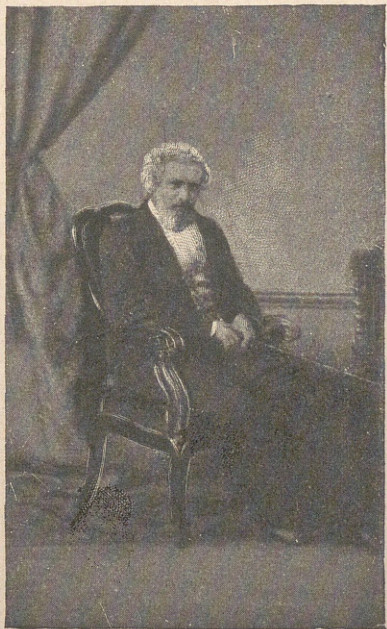
Żeby przecież usiłowaniom naszym nadać ce-

chę powszechniejszą, postanowiłem znieść się z patryotami lwowskimi, a to tembardziej, kiedym się dowiedział, iż we Lwowie znaczna ilość młodzieży, tejże chwyciła się myśli i już nawet z grona swego wysłała deputację do rządu węgierskiego.

Przybywszy do Lwowa, zastałem tam pułkownika Bułharyna, który, przebywając dawniej już na Węgrzech, zniósł się był z rządem tego kraju i na jego żądanie do Galicyi wyjechał, w celu porozumienia się z obywatelami we Lwowie. W tymże samym czasie wróciła z Węgier deputacya młodzieży naszej, przywożąc od rządu węgierskiego warunki na piśmie, pozwalające formowania na Węgrzech oddziału polskiego, któryby przecież nie przynosił 1,200 ludzi.

Warunki te dowodziły nieufności rządu węgierskiego względem Polaków, jako Słowian; inaczej bowiem nie można byłoby pojąć ograniczenia oddziału polskiego do tak małej liczby. Nieufność była naturalną, mając wzgląd na to, co się działo jednocześnie w Wiedniu i w Pradze. Sądziłem jednak, że łatwo ją będzie usunąć przez szczere i na pewnych podstawach oparte przedstawienie rzeczy z naszej strony. Dlatego sobie życzyłem udać się jak najprędzej do Węgier, ale opatrzone upoważnieniem, któreby mogło wzbudzić zaufanie rządu węgierskiego.

Sprawa podobna wymagała naturalnie chwilowej tajemnicy; wszystko więc zostało rozstrzygniętem w ciałniejszem kole. Wszyscy zrozumieli ważność kwestyi, i po krótkich naradach otrzymałem wraz z dwoma innymi rodakami zupełne pełnomocnictwo do porozumienia się w tej mierze z rządem



Generał Józef Wysocki. (Ze zbiorów Al. Kraushara).



Copyright 1911 by the University of Chicago Press

węgierskim, jak niemniej do zawarcia z nim takiej umowy, któraby mogła przynieść w przyszłości największe dla nas korzyści.

Ze Lwowa udałem się wraz z moimi kolegami deputacyi do Krakowa, a otrzymawszy tam, dla większej wagi, podobnie jak we Lwowie, pełnomocnictwo, ruszyliśmy bez zwłoki do Węgier. W ostatnich dniach października stanęliśmy w Peszcie.

Już po drodze napotykaliliśmy małe oddziały polskie, dążące do Węgier, dla formowania legionu na mocy wzmiankowanej umowy rządu z deputacją naszej młodzieży. Jeden z tych oddziałów, wynoszący około stu ludzi, pod przewodnictwem kapitana Matczyńskiego, zastaliśmy w Preszowie. Z drugim, niemniej licznym i prowadzonym przez kapitana Czernika, zeszedliśmy się w Peszcie.

Pośpiech ten niepokoił nas, bo mógł się stać przeszkodą do dalszych a korzystniejszych układów; starałem się przeto porozumieć z młodzieżą. Wszyscy, okazując największe dla nas zaufanie, zgodzili się na to, że póty nie wejdą w służbę i nie przyjmą żadnego zobowiązania, dopóki nie damy im w tym względzie poleceń, po zawarciu ostatecznej umowy. Zaspokojeni ze strony młodzieży, udaliśmy się do Preszburga, gdzie miał przebywać podówczas prezydent rządu, Kossuth, który przed kilku dniami wyjechał był do głównej armii, stojącej nad granicą Austrii. W drodze doszła nas wiadomość, że armia węgierska po porażce pod Szvechat cofnęła się pod Preszburg. Wiadomość ta wszakże bynajmniej nas nie trwożyła, byliśmy bowiem przekonani, że następne bitwy przeważą szalę na stronę Węgier; nadto sądziliśmy, iż

po porażce rząd będzie skłonniejszy do układów z nami.

Przybywszy do Preszburga, zażądaliśmy natychmiast posłuchania u prezesa rządu; wyznaczono je nam wszakże dopiero na dzień następny. Jednocześnie prawie z nami przybyło do Preszburga dwóch wysłanników od młodzieży naszej. Porozumiawszy się więc z nimi, postanowiliśmy wspólnie działać.

Po dwóch posłuchaniach u Kossutha zdawało się, że wszystko pójdzie jak najlepiej. Rząd przystawał na formację legionu od 15 do 20 tysięcy; zgodzono się na warunki, zapewniające przyszłość legionistów; chodziło już tylko o mało znaczące poprawki. Wtem zjawił się niespodzianie w Preszburgu generał Bem.

Od chwili jego przybycia wszystko się zmieniło. Zaczęto słówkami nas zbywać, zwlekać; narreszcie Kossuth oświadczył, że nie może podpisać układów aż dopiero w Peszcie, po porozumieniu się z innymi członkami rządu. W drodze, którą wspólnie z nim odbywaliśmy, okazywał się ciągle zimnym dla nas i unikał nawet naszego spotkania.

Za przybyciem do stolicy zwlekano znów stanowczą odpowiedź od dnia do dnia, a z każdym dniem nowe jakieś pojawiały się trudności. Tymczasem młodzież niecierpliwiła się i burzyła w nieczynności, nie chcąc wszakże wiązać się ostatecznie, bez żadnej zgola podstawy.

W końcu po nowych a coraz silniejszych naleganiach, rząd oświadczył, że generał Bem sprzeciwia się wszelkim z nami układom, uznając nasze pełnomocnictwo za nieważne, bo nie pochodzące od

realnej władzy w kraju (co przez to chciał rozumieć, nie wiadomo). Tak tedy generał Bem swoim wpływem zerwał wszelkie nasze stosunki z rządem i nie dopuścił do zawarcia jakiegokolwiek umowy, powtarzając przed członkami rządu, że młodzież raz się skompromitowawszy, będzie zmuszoną i bez tego wejść w szeregi węgierskie. Nic nie pomogły nasze przedstawienia, nic nie pomogły prośby samejże młodzieży — głuchym był na wszystko.

Podobne postępowanie generała Bema gniewem i rozpaczą napełniało młodzież. Znalazł się na nie-szczęście zapaleniec, który, wpadwszy z pistoletami, strzelił do niego i lekko w głowę ranił. Inni folgowali żalowi, występując przeciwko generałowi w pi-smach publicznych. Gniew jego doszedł przez to do najwyższego stopnia. Nie pytając, czy słusznie robi, czy niesłusznie, niepomny, że przesadą i szkalowa-niem sam siebie tylko krzywdzić może, wystąpił z naj-większą zapamiętałością przeciw demokracji i jej zwo-lennikom, w paszkwilu, opatrzonym swoim podpisem, a kiedy niektórzy członkowie rządu do odpowiedzi mnie skłaniali, oświadczyłem im: — że cała moja przeszłość w zawodzie publicznym najlepszą jest odpowiedzią — a przeszłość ta wielu jest znana w kraju i emigracyi; splamiłbym przeto siebie, gdybym odpowiadał na po-dobne zarzuty. — Milczałem więc i polemika skoń-czyła się tym razem na jednostronnym paszkwilu.

Zdaje się, że rząd węgierski pojął moje mil-czenie. Potrzebując żołnierza, zezwolił na formację pierwszych kompanii z młodzieży polskiej już przy-byłej, a na wyraźne i stanowcze wszystkich żądanie, pomimo zżymań się generała Bema, mianował mnie

dowódcą tych pierwszych oddziałów legionu, w stopniu majora. Widząc, że przyjęcie ofiarowanej mi komendy moralną było koniecznością, nie chcąc przytem opuszczać młodzieży, która we mnie pokładała całe zaufanie, zająłem się natychmiast organizacją. Rząd naglił, ażebyśmy wyruszyli jak najprędzej na linię bojową. W kilka przeto dni uformowałem dwie słabe kompanie, liczące nie więcej jak 300 ludzi, a po uroczystem poświęceniu, w przytomności licznie zebranego ludu, pierwszej chorągwi polskiej (dnia 25 listopada), której matką była siostra Kossutha, pani Kudkay—udaliśmy się dnia następnego w pochód do Aradu.

Taki był pierwszy zawiązek legionu polskiego na Węgrzech, któremu to zawiązkowi rząd węgierski dla jakichś politycznych względów nie chciał nawet dawać nazwiska legionu, ale nazywał go tylko batalionem Wysockiego. Przy wymarszu z Pesztu rząd węgierski przyrzekł wszakże na moje stanowcze żądanie, że następnie formować się mające kompanie będzie odsyłał natychmiast po ich sformowaniu do Aradu, dla połączenia się z pierwszymi. Również wskutek mego żądania, mianowano na moje miejsce, do przewodniczenia dalszej organizacyi, pułkownika Bułharyna.

W tymże samym prawie czasie przybył do Pesztu podpułkownik Tchorznicki wraz z kilkudziesięciu młodzieży, w zamiarze formowania z niej oddziału ułanów. Niezadługo pojawiło się wielu innych jeszcze organizatorów, z których wszakże każdy na własną przagnął działać rękę.

Do Aradu przybyłem z oddziałem polskim dnia 4-go grudnia.

Miasto Stary Arad leży na prawym brzegu Maroszy, a Nowy Arad i forteca na lewym. Stary i nowy Arad były w mocy Węgrów, forteca wszakże zostawała w ręku Austryaków, którzy ciągiem bombardowaniem niepokoiili mieszkańców i miasto niszczyli. Pomijając więc nawet względy wojskowe, ważną było już dla tej przyczyny rzeczą zdobyć jak najrychlej fortecę. Nie przedsięwzięto przecież dotychczas żadnych stanowczych kroków ku temu celowi i wszystko kończyło się na prostem i to niezupełnem nawet obsaczeniu. Dowódca Węgrów w Aradzie, pułkownik Maryaszy (Mariassy), młody, niedoświadczony, ale waleczny i niecierpliwy oficer, chciał zdobyć twierdzę podejściem. Tego samego właśnie wieczora, kiedyśmy do Aradu przybyli, miała się odbyć wyprawa nocna na fortecę; poczyniono już wszelkie rozporządzenia, przygotowano drabiny i mosty.

Z danych mi przez Maryaszego objaśnień spostrzegłem wszakże, że za wiele liczy na nieostrożność i tchórzostwo Austryaków, że nie poznał należycie fortecy i niedostateczne porobił przygotowania, że więc lepiej odłożyć zamierzoną wyprawę na kilka dni później, ażeby pewniejszym być swego przedsięwzięcia. Widząc, iż Maryaszy upiera się przy swoim, zwróciłem tylko jego uwagę na to, że zamierzone podejście może się nie udać, a wtedy należy być przygotowanym do wzięcia twierdzy przemocą, gdyż inaczej nieudanie się pociągnąć może za sobą bardzo smutne następstwa, a mianowicie zdemoralizowanie młodego żołnierza. Kiedy jednak Maryaszy

zaręczył, że i ten przypadek przewidziany, prosiłem, ażeby i legion polski mógł mieć udział w tej wyprawie, zapewniając, iż składająca go, a pełna zapału młodzież, z radością pójdzie do boju, chociaż świeżym zmęczona marszem. Ochoczemu naszemu domaganiu stało się wprawdzie zadość, ale skutek wyprawy sprawdził, niestety, moje przewidzenia. Dowódca węgierski wziął pół-księżyc za bastyon, zabrakło drabin i mostów do przebycia głównego rowu; nieprzyjaciel miał czas do zaalarmowania załogi i rozpoczął wnet na nas sypać rześisty ogień z dział i broni ręcznej. Próżne więc już były dalsze usiłowania, chociaż kilkunastu z naszej strony, a między nimi kilku Polaków, wdrapało się już było na wały.

Nakazano odwrót; Polacy wszakże cofać się tak rychło nie chcieli. Ja sam nawet oczekiwałem jeszcze ciągle znaku do szturmu, sądząc, że sygnały do odwrótu fałszywym tylko były alarmem. Dopiero, kiedy Maryaszy nadbiegł, zaklinając, żeby się cofać, bo już wszystko zrejterowało, zacząłem ustępować z legionem. Węgrzy tym razem nie dawali naszemu młodemu żołnierzowi pięknego przykładu; cofali się z największym pośpiechem, w rozsypce zupełnej i padając za każdym strzałem na ziemię. Ja wiedząc ile wpływu wywiera pierwsze wrażenie na początkującego żołnierza, ustępowałem w zupełnym porządku wolnym krokiem, często się zatrzymując i zwracając ku nieprzyjacielowi. Straciliśmy wprawdzie kilku ludzi, ale żołnierz młody nie został zdemoralizowany.

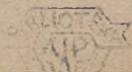
Ta spokojność i zimna krew Polaków w boju, wielkie zrobiła na Węgrów wrażenie i zaraz u wstę-

pu naszego wojennego zawodu na ziemi węgierskiej postawiła nas dobrze w opinii publicznej.

Tymczasem, po mojem oddaleniu się z Pesztu, rząd zapomniał zupełnie o danych mi przyrzeczeniach. Nietylko, że nie odesłał nowoformujących się kompanij do Aradu, ale coraz to nowych tworzył organizatorów z nieograniczonym pełnomocnictwem.

I tak: Tchórznicki otrzymał upoważnienie formowania podobno 8 szwadronów ułańskich, Rembowski strzelców, Piotrowski partyzantów w Siedmiogrodzie, Woroniecki nie wiem już jakiego oddziału¹⁾. Rembowski wyjechał zaraz z nieograniczoną władzą z Pesztu do Preszowa, dokąd zwrócił także oddział z 90 ludzi pod dowództwem Brzezińskiego (dziś kapitana). Tchórznicki wyszedł podobnie z kilkudziesięciu ludźmi do Preszowa dla formowania jazdy. Wkroczenie wszakże Schlicka do Węgier przeszkodziło zamierzonej formacyi, tak, iż oddział ten, chwyciwszy za pierwszą lepszą broń, jako piechota, wyszedł na linię bojową. Młodzież, z której oddział był złożony, zebrana w kupkę, bez żadnej jeszcze orga-

¹⁾ Jest tu mowa o księciu Józefie Woronieckim, który miał coś organizować w Siedmiogrodzie, ale podobno nic nie uorganizował, a który przybywszy w końcu kampanii razem ze szczątkami armii generała Bema do Widynia, tamże na wiare mahometańską przeszedł. Inną osobą jest pułkownik Mieczysław Woroniecki, bratanek pierwszego. Młody ten, piękny i waleczny oficer, głośno sobie zrobił w Węgrzech imię przez swoje czyny rycerskie w Banacie, gdzie wszakże żadnym polskim nie dowodził oddziałem. W bitwie pod Szegedynem pod koniec kampanii dostał się on do niewoli austriackiej i w Peszcie przez Austryaków sądownie został zamordowany.



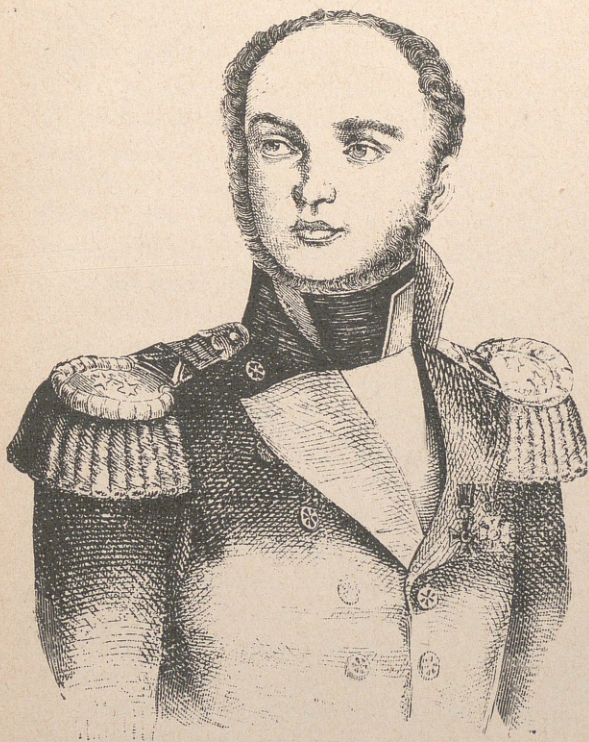
nizacyi, obznajmiona jedynie z bronią myśliwską, stała do boju pod górą Koszycką, czyli raczej pod wsią Budamir.

Wiadomy jest wypadek tej bitwy. Dowódca węgierski, pułkownik Pulszki, tchórz i nie posiadający przytem najmniejszej znajomości sztuki wojennej, poczynił najniedorzeczniejsze rozporządzenia. Za pierwszym wystrzałem ze strony Austryaków, wszystko pierzchło w największym nieładzie. Jedna tylko garstka Polaków, ustępując z wolna, zasłaniała odwrót. Dognana przez oddział szwoleżerów austriackich pod Barczą, dnia 11 grudnia, przypuściła ich na kilkadziesiąt kroków i wtedy dopiero celnym ogniem karabinowym przywitała. Kilkunastu jeźdźców padło na placu, kilku dostało się do niewoli, a reszta pierzchła z przestraczem. Tym śmiałym czynem uratowali Polacy działa i resztę wojska węgierskiego, które tak śpiesznie się cofało, że w jednym dniu przebyło, razem ze swoim dowódcą, przestrzeń z Koszyc aż do samego Miskolca.

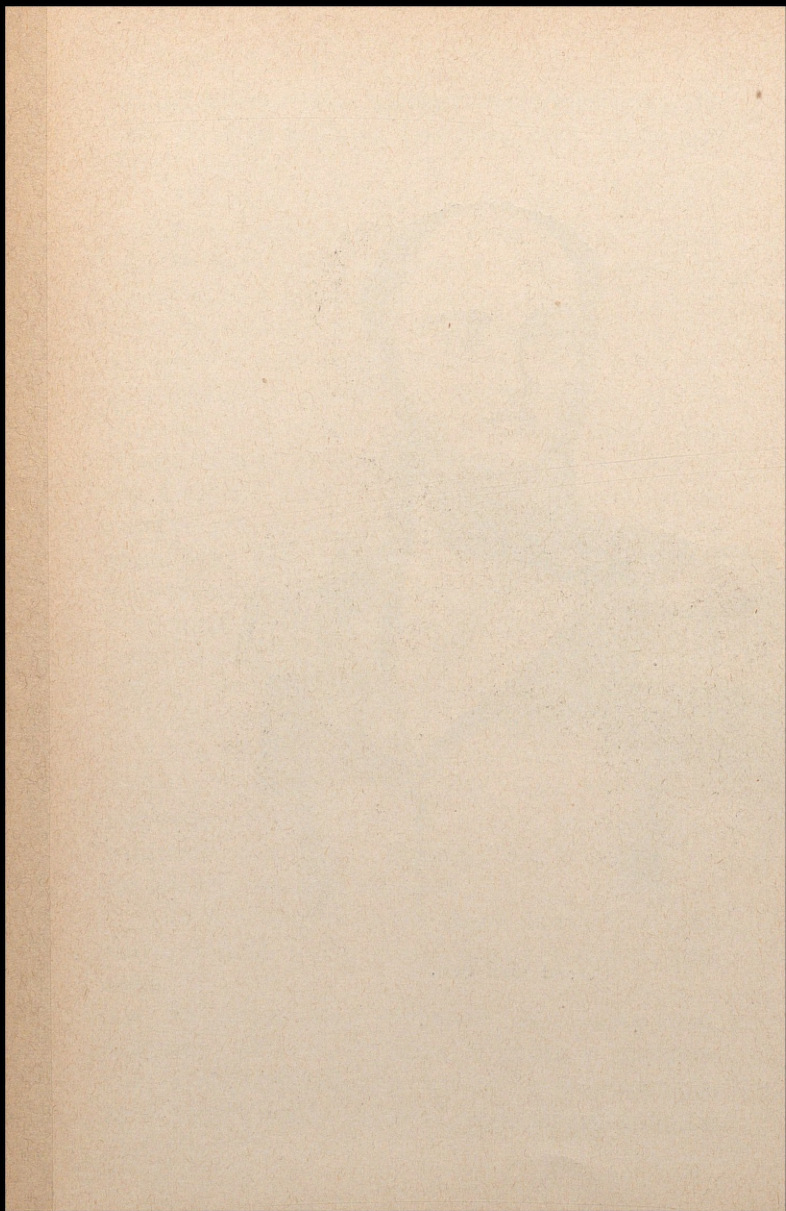
Utarczka pod Barczą, gdzie tylko 84 było Polaków z Tchórznickim na czele, stała się wkrótce rozgłosną. Pisma publiczne oddały sprawiedliwość bohaterom dnia tego i zaczęto coraz to bardziej cenić młodego naszego żołnierza.

W tym samym prawie czasie dawali Polacy na nnym teatrze wojny nowy dowód swego poświęcenia.

Po niepomyślnej wyprawie na twierdzą Arad, Maryaszy, przewidując blizką rozprawę w otwartem polu z nieprzyjacielem, a wiedząc z doświadczenia, że huzarzy i młody żołnierz węgierski najwięcej się



General Józef Bem.



obawiają ułanów austriackich, chciał także mieć ułanów polskich. Z chęcią przystałem na życzenie Maryaszego, bom rad był mieć jakiszkolwiek związek jazdy polskiej. Przeznaczyłem więc natychmiast do przewodniczenia organizacyi mego pierwszego adjutanta, rotmistrza Ponińskiego (dziś podpułkownika), który dawniej już był służył jako oficer w kawaleryi austriackiej i łączył znajomość tej broni z wielką energią i poświęceniem. Zajął się on gorliwie powierzoną sobie organizacją i w kilka dni miał już kilkunastu konnych ułanów. Byli to ochotnicy z dwóch i tak już szczupłych kompanij piechoty.

Tymczasem zbliżała się z Temeszwaru (Temesvar) odsiecz dla fortecy Arad, i przyszło dnia 14 grudnia do nowej rozprawy pod Aradem. Nie jest moim zamiarem dawać tu szczegółowych opisów bitew. Zostawiam to na później. Dostyc, że bitwa, pod Aradem stoczona, przegrana została z przyczyny jak najgorszych rozporządzeń dowódcy węgierskiego. Artylerya, piechota, kawalerya, wszystko cisnęło się na most w największym pośpiechu i nieładzie. Jedna tylko garstka Polaków stawiała opór i w porządku się cofając, cały zasłaniała odwrót, pomimo, że ułani austriaccy zagrażali już przecięciem drogi do mostu. Co większa, tych kilkunastu ułanów, którzy zaledwie wsiedli byli na koń, już potrafiło się odznaczyć. W czasie boju wszędzie docierali, a w odwrocie sami jedni zasłaniaли przeprawę dział przez prom, stojąc długi czas pod najtęższym ogniem z fortecy. Na tę bitwę patrzył cały stary i nowy Arad i od dnia tego dobra sława żołnierza polskiego została ustaloną.

Całe nasze wojsko, opuściwszy nowy Arad wskutek tej rozprawy, skoncentrowało się w starym Aradzie.

Patryotyczni mieszkańcy miasta z największym zapałem przyjmowali Polaków po domach, ich jedynie uważając za prawdziwych żołnierzy i na nich licząc najwięcej. Kiedy Polacy stali na forpocztach, mieszkańcy byli przekonani, że spokojnie spać mogą. Służba ta zaszczytna stała się wszakże nader uciążliwą i ważną zarazem, skoro rzeka zamarzła.

Wojsko węgierskie przeciwnie, tak było podupadłe na duchu w owym czasie, iż przed lada patrolem, przed marą nawet, całe placówki uciekały bez wystrzału. Polacy więc tylko prawdziwie pilnowali wojska i miasta, i co dzień oddział Polaków musiał iść na służbę; zdarzało się nawet, że oficerowie węgierscy oddawali komendy naszym żołnierzom i podoficerom. Była to chwila, gdzie Węgrzy ze szczerą chęcią widzieliby zwiększający się legion polski i ochoczo jego organizacyi dopomogli.

Poniński potrafił korzystać z tego usposobienia, i pomimo, że ciągle pełnił w największe mrozy służbę ze swymi ułanami, uorganizował zupełny szwadron; w braku jednakże młodzieży polskiej trzeba było zapłacić jego szeregi Słowianami węgierskimi.

Ja także, korzystając z powszechnego zapału dla Polaków, nalegałem u rządu o połączenie w jeden legion rozrzuconych oddziałów polskich, przedstawiając, iż tak małe oddziały, wszędzie rozrzucone, nie mogą nigdzie wpłynąć na wypadek bitwy, lecz muszą tylko wszędzie się cofać z drugimi, przez co ostatecznie sami Polacy zostaną zdemoralizowani, gdy

przeciwnie, będąc połączeni, więcej nabierają ufności we własne siły i nierównie większe zapewne oddadzą usługi Węgrom.

W odpowiedzi na takie przedstawienie odebrałem list od Kossutha, który tu w całości przytaczam:

An das polnische Legions-Commando zu Arad.

„Die polnische Legion ist im Drange des Augenblickes zertheilt worden, und ward so dorthin verfügt, wo die Gefahr am grössten war; auch hat sie ritterlich bewiesen, dass das für sie der rechte Ort ist! Es wird ihr jedoch die Zusicherung ertheilt, dass der erste Augenblick von Ruhe benutzt werden wird sie zu vereinigen, und auf einen, ihrer ausgezeichneten Haltung würdigen Punkt zu stellen. Indessen wird jeder von Polens Heldensöhnen den Boden behaupten, den er durch seine Tapferkeit bereits geweiht hat; ist dieser frei, wird er zu seinen Brüdern eilen, und die so schön begonnene Laufbahn ruhmvoll verfolgen.

Pesth den 20 December 1848.

Der Präsident des Landes-Vertheidigungs-Ausschusses

L. Kossuth.“

Do komendy legionu polskiego w Aradzie.

Legion polski rozdzielony został w nagłości wypadków i przeznaczono go tam, gdzie niebezpieczeństwo największem było. Dowiódł on rycerskim sposobem stosowności takiego przeznaczenia. Daje się przecież legionowi zapewnienie, że pierwsza chwila

spokoju użytą zostanie do połączenia go i przypro-
wadzenia do stanu odpowiedniego znamienitemu jego
zachowaniu się. Każdy z bohaterskich synów Polski
pozostanie tymczasem na ziemi, którą już mężstwem
swojem poświęcił, a skoro ta wolną będzie, pospie-
szy do braci swoich i zaszczytnie wytrwa w tak pię-
knie rozpoczętym zawodzie.

Peszt, dnia 20 grudnia 1848.

Prezydent komitetu obrony krajowej,

L. Kossuth.

Trzeba było więc znów oczekiwać pomyślniej-
szej sposobności.

Zobaczymy, co się działo tymczasem z Polaka-
mi, rozrzuconymi w innych stronach Węgier.

Jeszcze dnia 29 listopada wysłano kapitana Żół-
towskiego z 3-ią kompanią liczącą 170 ludzi z Pe-
sztu do Miskolca (Miskolcz), a majora Idzikowskie-
go z 4-tą kompanią, która zaledwie 30 ludzi liczyła,
do armii Goergeya; chciano bowiem wszędzie mieć
Polaków.

Po nieszczęśliwym odwrocie z pod Koszyc ca-
ły korpus Pulskiego zebrał się był w Miskolcu. Żół-
towski, przybywszy tamże z 3-ią kompanią, połączył
się z oddziałami Tchórznickiego i Rembowskiego.
Wszakże zamiast spodziewanego podwojenia siły
i podniesienia ducha, wyrodziły się z tego połączenia
smutne i gorszące nieporozumienia między dowód-
cami polskimi, tem smutniejsze i tembardziej gorszą-
ce, że wybuchały przed frontem i wobec Mesarosza,
który był objął dowództwo korpusu Pulskiego.

W tych gorszących scenach leżał w dużej czę-

ści zaród najsmutniejszych następstw w przyszłości, bo jakżeż było można domagać się karności i szacunku dla przełożonych od młodzieży, kiedy dowódcy, zamiast przewodniczenia w jej wychowaniu wojskowym, pierwsi dawali przykład lekceważenia stanowiska i powołania swego.

Napróżno Mesarosz starał się pogodzić poróżnionych dowódców. Żeby więc raz tamę położyć tym niesnaskom, wysłano Tchórznickiego z ułanami (ciągle jeszcze na pieszo) i z oddziałem węgierskim do Ujhelu (Ujhelly); Rembowski zaś poszedł ze swoim oddziałem i kompanią 3-ią na forpocztę pod Foro. Z pod Foro cofnął się niezadługo polski ten oddział do Siksowa (Szikszo), gdzie przyszło dnia 18 grudnia do bitwy. Już w tej rozprawie dowiódł Rembowski, że nie bardzo lubi huk dział; nie czekając bowiem długo, wydał Polakom rozkaz szybkiego odwrotu, a sam jeszcze śpieszniej odjechał.

Żółtowski wszakże pozostał ze swoją kompanią na placu boju i później dopiero cofnął się zwolna i w porządku do Miskolca. Tymczasem Mesarosz skoncentrował swój korpus, wynoszący do kilkudziesięciu tysięcy, i z wszystkimi siłami wyruszywszy z Miskolca, podstąpił pod Koszyce, gdzie stoczył bitwę dnia 4 stycznia.

Nic tu wszakże nie pomogło, że Węgrzy mieli i większą ilość wojska i większą liczbę dział, aniżeli nieprzyjacieli, albowiem po kilku wystrzałach z jego strony wszystko poszło w rozsypkę i nie oparło się aż znów w Miskolcu. Polacy przecież i w tej bitwie zachowali się należycie, chociaż opuszczeni od swego dowódcy, Rembowskiego, który podczas boju

siedział za kopią siana, rozmyślając, jak sam mówił, nad planami. Wytrzymali oni do końca i ostatecznie schodzili z wolna z placu boju.

W tej rozprawie znajdował się także pułkownik Bułharyn, któremu za powrotem do Miskolca oddano dowództwo nad Polakami.

Komenda Bułharyna nie przypadła oczywiście Rembowskiemu do smaku. Tchórz wprawdzie, ale przytem wymowny i umiejący się podobać, tak zręcznie potrafił Rembowski sprawę prowadzić, że pułkownik Klapka, który był objął po Mesaroszu dowództwo korpusu, pozwolił mu udać się razem z oddziałem do Munkacza dla dalszej a samodzielnej jego organizacyi.

Opuszczając Miskolc, starał się Rembowski swoją wymową, różnemi obietnicami, a nawet datkiem pieniężnym przyciągnąć do siebie młodzież z innych oddziałów, co mu się też częściowo powiodło, tak, że w sto kilkadziesiąt ludzi mógł wymaszerować do Munkacza.

Dniem pierwiej wyszła kompania 3-ia z Miskolca do Talii (Tallya) dla połączenia się z ułanami Tchórznickiego i z 4-tą kompanią majora Idzikowskiego, którego po odwrocie Goergeya z Raby do Budzynia odesłano razem z oddziałem w te strony. Ponieważ Bułharynowi oddano dywizję węgierską, Idzikowski więc i Tchórznicki dowodzili tu Polakami; cała ich siła wszakże ograniczała się na dwóch małych kompaniach piechoty i 120-tu ułanach pieszych.

Po małej utarczce forpoczt pod Santo (Szanto), gdzie się sami tylko bili Polacy, cały korpus Klapki

cofnął się pod Tarcal (Tarczal) i Kerestur (Keresztur).

Dywizya Bułharyna razem z Polakami zajęła stanowisko w Tarcal, gdzie przyszło dnia 22-go stycznia do bitwy.

Polacy odznaczyli się szczególnie w tej rozprawie i można powiedzieć, że oni rozstrzygnęli zwycięzki wypadek dnia tego.

Przez cały ciąg walki największa mgła panowała. Forpocztzy węgierskie tak pospiesznie cofnęły się z pod Mada, że kiedy już nieprzyjaciel rozpoczął ogień, jeszcze połowa dywizyi Bułharyna nie zdążyła stanąć pod bronią, tak, że batalion austriacki zajął bez wystrzału górę Teresienberg, która była kluczem pozycji.

Bułharyn, poznawszy grożące niebezpieczeństwo, odzywa się do Polaków, że od nich los bitwy zależy.

Idzikowski na czele tej małej garstki, bo zaledwie 250 ludzi wynoszącej, uderza z bagnetem w rękę i spęda z góry batalion nieprzyjacielski. Kirasyerzy i szwoleżerzy austriacy obskakują wnet tę garstkę, ale Polacy przypuszczają ich na kilkanaście kroków i wtedy celnymi strzałami jednych z koni zszadają, a resztę zmuszają do ucieczki. Raz jeszcze kusi się nieprzyjaciel o zdobycie góry, lecz powtórnie zostaje odparty.

Wśród tej walki o posiadanie góry szczególnie zdarzył się przypadek, który do dziś dnia jeszcze nie jest zupełnie wytłómaczonym.

Pośród mgły daje się słyszeć głos jakiś, że jeden z batalionów austriackich chce się poddać. Adju

tant Tchórnickiego, Fredro, podjeżdża naprzód dla przekonania się o prawdzie tego okrzyku i spostrzeżenia wistocie batalion węgierski stojący spokojnie o kilkanaście kroków od batalionu austriackiego. Oba bataliony trzymały broń do nogi, a jakiś oficer austriacki, jeżdżąc przed frontem batalionu węgierskiego, zdawał się coś do Węgrów przemawiać. Za zbliżeniem się Fredry, oficer ów nieprzyjacielski grzecznie go powitał, podając mu rękę, lecz pytając go zarazem, czemu ma jeszcze pałasz przy boku. Kiedy Fredro, zdumiony takim zapytaniem, w chwilowej był wątpliwości, coby to wszystko miało znaczyć, nadjechał jakiś huzar węgierski, któremu ów oficer austriacki po krótkiej z nim rozmowie odebrał pałasz. Fredro naturalnie zawrócił natychmiast konia i pędził dać znać Bułharynowi, że tu musi być jakaś zdrada. W drodze spotkał Tchórnickiego galopującego ku stronie austriackiej, który, nie słysząc ostrzegającego głosu Fredry, przeleciał mimo i zniknął we mgle.

Tymczasem oddział polski podsunął się bliżej i spostrzegł podpułkownika Tchórnickiego, rozmawiającego z austriackim generałem, Fiedlerem, pośród całego sztabu nieprzyjacielskiego.

Nastąpiła chwila niepewności.

Wreszcie podpułkownik Tchórnicki, widząc zbliżający się oddział polski, komenderuje „do nogi broń”, ale Polacy komendy nie słuchają i dają ognia do batalionu nieprzyjacielskiego. Austriacy odpowiadają podobnie salwą i we mgle znikają.

Tchórnicki, przekonany o chęci poddania się Austriaków, wysłał raz jeszcze Fredrę do generała

Fiedlera, ażeby go wezwać do złożenia broni, Fiedler wszakże za całą odpowiedź rozkazał dać ognia do tego adjutanta. Nie przestając na tem, chciał jeszcze Tchórznicki posłać kompanię piechoty polskiej dla zabrania chcących się niby poddać Austryaków, ale ta już go słuchać nie chciała.

Zagadkowe to zdarzenie, czy też proste nieporozumienie, różni różnie tłumaczyli.

Podpułkownik Tchórznicki utrzymywał ciągle, jakoby Austryacy rzeczywiście wówczas broń złożyć chcieli. Jakoż istotnie widziano u nich białą chorągiew i białe sukienne przepaski na kaszkietach. Inni byli przekonani, że to wszystko prostą było zdradą ze strony austryackiej, i popierali twierdzenie swoje tem, co się nazajutrz pod Keresztur Węgrom przytrafiło. I tak, pośród tej bitwy, gdzie napadnięta przez Schlicka dywizya węgierska mężnie i zwycięzko nieprzyjaciela odparła, jeden z batalionów austryackich wziął jednym razem do nogi broń, dając znaki Węgrom, aby się zbliżyli. Kiedy ci wszakże w zaufaniu podstąpili na kilkanaście kroków, Austryacy dali do nich ognia i kilkudziesięciu trupem położyli.

Na szczęście stał opodal batalion węgierski „Don Miguel.” Oburzony podobną zdradą, wpadł on z bagnetem w rękę na Austryaków i położył ich do 300 trupem.

Cały ten dziwny ustęp bitwy Tarcalskiej opisałem tak szczegółowo, raz, że Austryacy głosili później w swoich dziennikach, jakoby się tam Polacy haniebnej zdrady dopuścili; powtóre, że to zdarzenie było może powodem do gorszącej sceny, którą na-

zajutrz miała miejsce. Kiedy bowiem Tchórznicki chciał prowadzić Polaków za cofającym się nieprzyjacielem, cały oddział wypowiedział mu posłuszeństwo, oświadczając, że nie ma zaufania do swego dowódcy. Wskutek tej sceny podpułkownik Tchórznicki odkomenderowany został do sztabu Klapki; major zaś Idzikowski objął dowództwo nad Polakami i jedną brygadą węgierską.

Od tego mniej więcej czasu korpus Klapki, złożony w części z batalionów, które tak haniebnie uciekały z Pulskim i Mesarozem, stał się jednym z waleczniejszych.

Po bitwie pod Tarcalem dywizya Bułharyna posunęła się naprzód za nieprzyjacielem, ale już dnia następnego odebrała rozkaz cofnięcia się i przeszła pod Tokajem, razem z całym korpusem Klapki, na drugą stronę Cisy.

Polakom wyznaczono kwatery w Nad'falu (Nagyfalu). Przyszło wprawdzie dnia 31-go stycznia do spotkania z nieprzyjacielem pod Tokajem, z kąd go Węgrzy zwycięzko wyparli, ale Polacy nie mieli czynnego udziału w tej rozprawie; tylko Kleczyński, dowodzący jedną baterią węgierską, szczególnie się odznaczył.

Nazajutrz po bitwie Tokajskiej przyjechał do tego miasta nowy wódz naczelny wojska węgierskiego, generał Dembiński.

Dodać mi tu jeszcze wypada, że wkrótce po bitwie pod Tarcalem podpułkownik Tchórznicki udał się do Debreczyna dla wyrobienia u rządu przyzwolenia na formację polskiej kawalerji, co już wpra-

wdzie dawno przyrzeczonem, ale ciągle jeszcze odwlekanem było.

Tymczasem oddział, zostający pod mojem dowództwem, stał ciągle w Aradzie, aż do dnia 4-go lutego. Przez nieustanne utrzymywanie forpczt, młodzież przywykała do służby obozowej, a częste bombardowanie z fortecy oswajało ją z hukiem dział, tak, że w krótkim czasie na starych wyrobiła się żołnierzy.

Z naczelną wszakże komendą stało nie najlepiej. Maryaszy stracił zupełnie po bitwie pod nowym Aradem zaufanie żołnierza. Niektórzy oficerowie węgierscy chcieli mnie nawet ogłosić komendantem w jego miejsce, ale stanowczo się temu oparłem.

Generał Vetter, który wkrótce potem przybył do Aradu, także niewiele pomógł, bo bawił tylko dzień jeden, a wyjechawszy z obietnicą przyprowadzenia posiłków, już więcej nie wrócił.

Przysłano w końcu na komendanta do Aradu pułkownika Gall i zrobiono go generałem. Gall, jako były oficer inżynierii, zamierzył rozpocząć oblężenie wedle wszystkich prawideł sztuki, za pomocą przekopów; zażądał więc rychłego nadesłania potrzebnej liczby dział i odpowiedniej amunicji.

Działa wprawdzie nadeszły, lecz amunicja okazała się niedostateczną. Wreszcie pora zimowa, ciągle mrozy i śniegi, nie dozwalały robienia przekopów. Zmienił przeto Gall swój zamiar pierwiastkowy i umyślił bombardowaniem zdemoralizować nieprzyjacielską załogę, a następnie, korzystając z przechodu Damianicza, ciągnącego ku Solnokowi (Solnok), szturmem wziąć twierdzę.

Polacy podówczas wszyskiem prawie kierowali w Aradzie. Generał Gall nie wydawał żadnego rozkazu bez mojej porady; wszelkie rozporządzenia odemnie zależały; major Łacki komenderował całą artylerją obłęźniczą, a kapitan Grochowalski inżynierją. Oddając mi komendę nad oddziałem, gdzie podkomendni moi węgierscy wyższe odemnie posiadali stopnie, domagał się Gall u rządu razem z komisarzem wojennym, ażeby mnie mianowano pułkownikiem. Ministeryum wszakże, mając słusznie wzgląd na innych oficerów, nie chciało zezwolić, abym odrazu dwa stopnie przeskakiwał i dlatego przysłano mi tylko nominację na podpułkownika.

W tymże samym prawie czasie, widząc krytyczne położenie Węgier, pisałem do rządu, przedstawiając mu swoje myśli co do sposobu dalszego działania. Radziłem, ażeby zaniechano systemu kordonowego, bo chcąc wszystko zasłonić, łatwo by można stracić wszystko. Wystawiałem, że lepiej jest opuścić Temeszwar, opuścić Banat, a za to wszystkie siły połączyć dla stawienia czoła głównemu korpusowi Austryaków. Pobiwszy go, wszystko inne łatwo będzie potem odzyskać. Należy wszakże rozwinąć w tym celu jak największą energię ze strony rządu, nie dozwalać generałom samopasowego działania na własną rękę, a w razie oporu, surowy dać przykład i śmiercią ukarać nieposłusznych. Należy wreszcie przykazać generałom, ażeby podczas bitwy nie bawili się kanonadą, bo w takim razie wyćwiczona artylerya austryacka zawsze będzie miała wyższość; młody zaś żołnierz napróżno się demoralizuje w ogniu

działowym. Bagnet i pałasz powinny rozstrzygać zwycięstwo.

Zajęty wszakże głównie losami legionu, przedstawiałem zarazem rządowi konieczność połączenia rozrzuconych oddziałów polskich. Nie przestając na tem, wysłałem w tymże czasie agentów do innych oddziałów, oświadczając gotowość zrzeczenia się nawet dowództwa, byle się połączyć pod jednym sztandarem. Wszyscy legioniści podzielali myśl moją i wszyscy prawie podpisali prośbę do rządu o połączenie się pod mojem dowództwem.

Chęć ta połączenia była tak żywą i powszechną, że kiedy po bitwie Tarcalskiej, gdzie się Polacy tak odznaczyli, Klapka pytał, czemu się mógł im wywdzięczyć, oni jednogłośnie odpowiedzieli, iż nic nie żądają, jak tylko połączenia legionu. Jedni tylko, Tchórnicki i Rembowski, ciągle byli temu przeciwni. Tchórnicki nie miał jeszcze do mnie zaufania, a zaufania nie nakazuje się; nie mam więc mu tego za złe, tembardziej, że nikogo w tym względzie nie namawiał; kiedy tymczasem Rembowski wszelkich używał sposobów, nawet najniegodziwszych, dla przeszkodzenia temu połączeniu.

Na wszystkie przedstawienia o połączeniu legionu rząd zawsze odpowiadał, że to wkrótce nastąpi, ale teraz jest niepodobnem. W odpowiedzi zaś na podawane przezemnie plany ogólne, dziękował mi za szczerę przywiązaną do wspólnej sprawy i oświadczał, że myśli moje zgodne są z myślą rządu, i że właśnie wydane zostały rozkazy generałom Damianiczowi i Weczejowi do ściągania się ku Solnokowi.

Generał Gall, zawiadomiony o blizkiem przyby-

ciu Damianicza do Aradu, w jego przechodzie ku górnej Cissie (jak to już wyżej wzmiankowałem), mając przytem wszystkie baterye w gotowości, i spokojny od strony Temeszwaru, umyślił natychmiast rozpocząć bombardowanie. Napróżno prosiłem go, ażeby się wstrzymał, dopóki nie będzie pewny, że Damianicz nie dalej jest, jak o jeden dzień marszu. Napróżno przedstawiałem, że przybycie Damianicza zaimponuje fortecy, a wtedy bombardowanie może mieć skutek pożąłany; wreszcie, że zmęczywszy i zdemoralizowawszy załogę, będzie można podejściem lub szturmem wziąć twierdzę.

Generał Gall w niecierpliwości swojej nie chciał słuchać rady i był pewien, że samo bombardowanie zmusi załogę do poddania się. Rozpoczęto więc ogień z baterij oblężniczych. W samej rzeczy pierwszego dnia, po kilkogodzinnem bombardowaniu, artylerya austryacka umilkła, ale jedynie z przyczyny, że komendant twierdzy, nie chcąc wystawiać na przedwczesne zniszczenie dział swoich, cofnął się z niemi w bezpieczne kazamaty. Nazajutrz rozpoczęto znów ogień z naszej strony. Austryacy odpowiadali przez czas niejaki i znów ukryli się w kazamaty. Trzeciego dnia już nam zbrakło amunicyi, a Damianicz jeszcze nie przybywał. Jakoż dopiero w dwa dni później nadszedł. Ale wtenczas cały skutek i wpływ moralny bombardowania już był stracony, nieprzyjaciel miał czas ponaprawiać szkody mu poczynione, a nawet Austryacy sami rozpoczęli ogień z fortecy za przybyciem Damianicza.

Nazajutrz na radzie wojennej, odbytej u Damianicza, generał Gall był za przypuszczeniem sztur-

mu do fortecy, ale ja stanowczo wystąpiłem przeciw temu, a to z następujących powodów:

Moralne wrażenie bombardowania przeminęło; szkody poczynione naprawiono. Forteca Arad jest twierdzą regularną, zbudowaną podług systematu francuskiego, i szturmem niepodobna jej prawie zdobyć bez poprzedniego wyłomu. Pora nawet roku jest nam przeciwną, bo po małej odwilży nastąpił mróz i największa ślizgawica, a nieprzyjaciel, korzystając z tego, wszystkie wały pooblewał wodą. Dalej, brakuje nam już amunicyi do wspierania szturm i przygłuszania dział nieprzyjacielskich. Wreszcie zdobycie twierdzy nie byłoby nigdy tej wagi, ażeby wynagrodzić mogło zniszczenie korpusu tyle potrzebnego na linii bojowej; wszystko bowiem rozstrzygnie się przy głównej armii, i skoro tam Austriacy pobici zostaną, Arad sam się wkrótce podda; dlatego więc Damianicz pośpieszać powinien z nienaruszonym korpusem swoim do głównej armii, bo wojsko jego dobrze wyćwiczone i zaprawione na ciągłych walkach z Serbami, może stanowczo przechylić szalę zwycięstwa, kiedy tymczasem w przypadku nieudania się szturm, wszystko mogłoby upaść na duchu i nigdzie nic stanowczego nie zdziałać. W końcu dodałem, że co do legionu polskiego, powszechnem jest naszym życzeniem, abyśmy zostali przyłączeni do korpusu generała Damianicza. Do obsaczenia twierdzy dostateczne są gwardye narodowe i kilka batalionów honwedów; napróżno więc młodzież legionu gnuśnieje i marnieje pod fortecą. Należy ją raczej, zgodnie z jej ochotą i charakterem polskim, przeznaczyć do walki w otwartem polu z nieprzyja-

cielem. Najważniejszy wszakże powód, który przemilczałem, był ten, że po odejściu Damianicza przyszłoby się pod Aradem bić z Serbami, a ja nie chciałem mieszać legionu do wojny z ludnością słowiańską, tembardziej, że w tej wojnie kończyło się zwykle wszystko na wzajemnem wyrzynaniu całych rodzin i mściwych pożogach. Prosiłem przeto usilnie Damianicza, ażeby żądanie nasze stanowczo rządowi przedstawić zechciał.

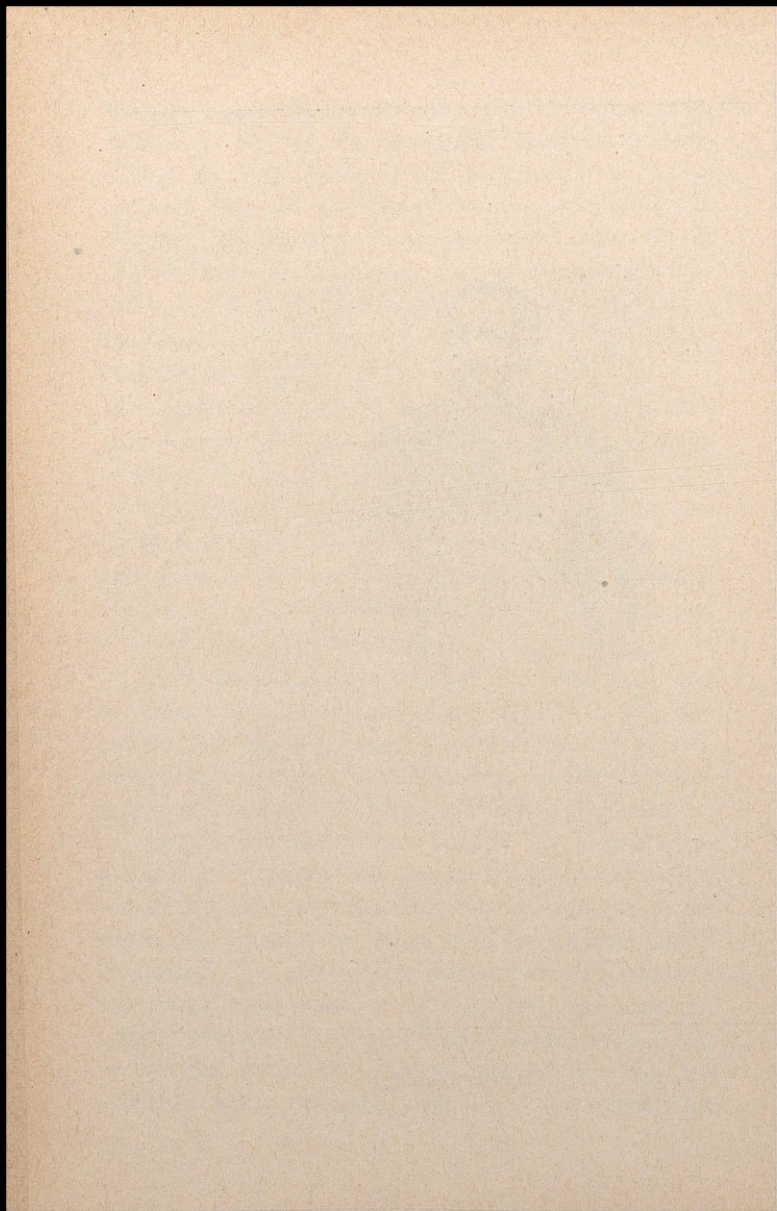
Przytoczone uwagi moje wpłynęły na wypadek rady wojennej i odstąpiono od zamiaru szturmowania twierdzy.

W kilka dni potem, generał Damianicz przywołał mnie do siebie i oświadczył, że korpus jego wychodzi na drugi dzień ku Solnokowi, a ja zostałem mianowany dowódcą wszystkich wojsk, stojących pod Aradem i w Banacie.

Co do legionu polskiego, ten miał ze mną w miejscu pozostać. Zdziwiony niepomału tym niespodzianym obrotem rzeczy, odpowiedziałem, iż przede wszystkim jestem Polakiem, a że uważałem pozostanie legionu w Aradzie za szkodliwe dla Polaków, nie przyjmuję więc osiarowanego mi dowództwa, przeciwnie, upieram się stanowczo przy pierwszym mojem żądaniu; w przypadku zaś nieprzychylenia się do niego, przekładam wziąć dymisyę i polski legion rozwiązać. Po tem mojem oświadczeniu przywołano komisarza rządowego, a po wspólnej naradzie zezwolił wreszcie Damianicz, aby legion wymaszerował z jego korpusem; powierzono mi przytem dowództwo jednej brygady węgierskiej w korpucie Da-



Ludwik Kossuth.



mianicza. Generał Gall został i nadal komendantem w Aradzie.

Tym sposobem legion wyszedł dnia 4-go lutego z Aradu razem z korpusem Damianicza. Przybywszy po kilkodniowym marszu do Sentesu (Sentes), staliśmy tam jakiś czas bezczynnie, co w części pochodziło z nieporozumienia pomiędzy dowódcami korpusów.

Generał Damianicz miał zamiar przejść przez Cissę i korzystając ze skierowania głównych sił austriackich ku Erlauu naprzeciw generałowi Dembińskiemu, pomaszerować wprost na Peszt.

Do tego wszakże potrzeba było połączyć się przy najmniej z korpusem Weczeja; prosił mnie więc Damianicz, ażebym się udał do Debreczyna dla porozumienia się z rządem w tej mierze. Tem chętniej przyjąłem tę misję, ile że spodziewałem się wymóżyć jednocześnie coś stanowczego u rządu względem naszego legionu.

Przybywszy do Debreczyna, widziałem się na-przód z ministrem wojny, Mesaroszem, a Mesarosz z góry oświadczył, że nic w tym względzie uczynić nie może, bo Weczej nie chce słuchać Damianicza, a Damianicz Weczeja; odesłał mnie wreszcie do szefa sztabu w ministerjum wojny, pułkownika Steina. Stein, człowiek wielkich zdolności, ale krytyk surowy i uszczypliwy dostrzegacz, opisał mi obudwu generałów zwięźle, chociaż nie bardzo pochlebnie; w końcu stanęło między nami na tem, że trzeba czekać skutków operacyj generała Dembińskiego i z nim, jako z naczelnym wodzem się porozumieć. Guberna-

tor Kossuth bardzo mile mnie przyjął, dziękując za moją gorliwość i poświęcenie. Oświadczył się on z największą przychylnością dla sprawy polskiej i zapewniał, że wszystko zrobi dla legionu, co tylko będzie w jego mocy; że wie teraz, jakie są życzenia legionistów, że więc niezawodnie połączą się oni wkrótce pod mojem dowództwem.

O generale Dembińskim mówił mi z największymi pochwałami, unosił się nad jego pięknym odwrotem z Litwy i zupełną w nim zdawał się pokładać ufność. Do generała Bema miał przeciwnie Kossuth jakąś urazę, uważał się wszakże ze wszelkiemi względami.

Wistocie generała Dembińskiego uważano podówczas w całych Węgrzech jako zesłanego od Opatrzności dla położenia tamy nieszczęsnym nieporozumieniom między dowódcami, którzy jeden drugiego słuchać nie chcieli. Sam tylko Dembiński, jako dawny generał, mógł wzbudzić powszechne uszanowanie. To też za jego przybyciem w końcu stycznia do Debreczyna przyjmowano go z największymi honorami i oddano mu niezadługo naczelne dowództwo nad całym wojskiem. Wszakże już wtedy obawiał się Kossuth, czy Geörgey zechce być zupełnie posłusznym nowemu wodzowi. W końcu rozmowy oświadczył mi Kossuth, że generał Damianicz przedstawił mnie na pułkownika, prosił zarazem, abym nie odmawiał przyjęcia stopnia, nie dla stopnia, jak się wyrażał, bo wie, że się o to nie ubiegam, ale dlatego, że generał Damianicz chce mi powierzyć większe komendy, wypada zatem przyjąć wyższą rangę dla nieuchylenia hierarchii wojskowej.

W czasie mego pobytu w Debreczynie przybyła do mnie deputacya oficerów z oddziału Rembowskiego, z oświadczeniem, że oddział ten, wbrew woli swego dowódcy, chce przejść pod moją komendę, kładąc ten jednak warunek, abym pozwolił na wybór oficerów przez żołnierzy, jak się działo dotychczas w oddziale Rembowskiego. Odpowiedziałem wręcz, iż żadnych nie przyjmuję warunków, że sami mieli już przykłady, jaki z tego wyradza się nieporządek, i że wolę pozostać przy moim małym oddziale, niż wprowadzać zarazę do całego legionu.

W rzeczy samej, wybór ten oficerów był powodem największego nieporządku w oddziale Rembowskiego, sam zaś Rembowski w niczem się nie przyczyniał postępowaniem swoim do uśmierzenia tych ciągłych intryg i kłótni.

Wdzieliśmy poprzednio, że Rembowski wyszedł był z Miskolca z oddziałem, do 200 ludzi liczącym, do Munkacza, dla dalszej organizacyi na własną rękę. Zabrał on także z sobą 3 działa, które Klapka posyłał do twierdzy Munkacza, i te sobie przywłaszczył. W Munkaczu, powoławszy około 300 Słowaków w swoje szeregi, potrafił uformować mały batalion, z którym w dniu 3-im lutego zrobił wycieczkę do Werezka, wsi położonej już tylko o pół mili od granicy Galicyi, zkad po małej utarczce z Austryakami powrócił do Munkacza. Chcąc przywiązać młodzież do siebie, uformował gatunek szkoły podchorążych, która zarazem tworzyła jego straż przyboczną, i tak dwóch ludzi z tego wyborowego oddziału stało zawsze przy drzwiach głównej kwatery. W końcu wszakże do tego doprowadził intryga-

mi i lekkim szafowaniem grosza publicznego, że go właśni oficerowie u rządu zaskarżyli. W tym to stanie rzeczy przybyła do mnie wyżej wzmiankowana deputacya, którą przecież z niczem musiałem odprawić.

Za moim powrotem do głównej kwatery Damianicza korpus jego wymaszerował (dnia 23-go lutego) do Cibakhasa, gdzieśmy czas niejaki w bezczynności wojennej stali.

Wróćmy teraz na chwilę do korpusu Klapki, gdzie było jeszcze około 300 Polaków pod dowództwem Idzikowskiego. Po objęciu naczelnego dowództwa przez generała Dembińskiego korpus ten wyszedł dnia 4-go lutego z Tokaju i stanął dnia 8-go lutego pod Hidasz-Nemet (Hidas-nemeth), gdzie się jeszcze aryergarda Schlicka znajdowała. Polacy, którzy stanowili część przedniej straży korpusu, prowadzonej przez Idzikowskiego, nie chcieli, w ochoczej niecierpliwości swojej, nocować na polu, domagając się, ażeby im pozwolono natychmiast uderzyć na nieprzyjaciela.

Siły Austryaków wynosiły w tem miejscu 10 kompanij piechoty, 4 szwadrony jazdy i 4 działa.

Stało się zadość życzeniom Polaków.

Wieruski wpadł pierwszy ze swoją kompanią na most już palący się, a następnie do wioski, z której nieprzyjaciel ustąpić musiał.

Z Hidasz-Nemet pomaszerował Klapka ku Miszsolcowi, dokąd przybył dnia 16-go lutego. Ułani na pieszo Tchórznickiego odłączyli się w Miszsolcu od reszty oddziału i poszli w 150 ludzi do Nired'-hasa (Nyiregy-hasa), gdzie się wreszcie pod przewodni-

ctwem Tchórnickiego formować miała jazda polska; w korpusie więc Klapki pozostało już tylko 120 Polaków.

W dniach 26, 27 i 28-go lutego przyszło do bitew pod Kapolną, Verpeletem i Mezökövesz (Mező-Kövesd), a chociaż armia węgierska w ostatecznym rezultacie cofnąć się musiała, niemając wszakże było już wygraną, że wojsko po raz pierwszy przez parę dni mężnie się biło i w porządku ustępowało. Węgrzy mieli to do zawdzięczenia głównie generałowi Dembińskiemu, który, ciągle narażając się na największe niebezpieczeństwa, wszystkim dawał pociągający przykład cnoty wojskowej. Kto wie nawet, na którąby się stronę zwycięztwo przeważało, gdyby Geörgey był przyszedł na czas z dwiema swemi dywizjami.

Dowódcy wszakże węgierscy najdotkliwszą niewdzięcznością odplacili Dembińskiemu. Zarzucić mu oni śmieli zdradę i wartą go obstawili w jego mieszkaniu.

Być może, że generał Dembiński zbyt cierpki był w obejściu się z innymi dowódcami; poznawszy go z czasem bliżej, tem łatwiej mógłbym to przypuścić. Ale niegodną było przesadą zwalać na niego całą winę niepowodzenia, a co większa, zarzucać mu zdradę. To też naród węgierski uczuł mocno wyrażoną generałowi krzywdę i oddał mu później sprawiedliwość.

Po bitwie pod Verpeletem, mała, bo zaledwie 120 ludzi wynosząca, garstka Polaków z korpusu Klapki, znalazła raz jeszcze sposobność odznaczenia się. Tak, o pół mili od placu boju był mały mo-

stek, przez który całemu korpusowi przechodzić wypadło. Tymczasem nieprzyjaciół napierał ciągle i trzeba się było obawiać największego zamieszania przy przeprawie. Widząc to Polacy, powracają ku nieprzyjacielowi i rozsypani w tyraliery, wstrzymują postępujący batalion austriacki; następnie zbierają się w kupki, ażeby stawić czoło powtarzanej szarży konnicy austriackiej i dopiero przed strzałami kartaczowymi ustępują, straciwszy nieco ludzi. Czynem tym walecznym zyskali tyle na czasie, że cały korpus Kłapki spokojnie przez most mógł się przeprawić.

W pierwszych dniach marca całe już prawie wojsko węgierskie cofnęło się na lewy brzeg Cissy i tylko Geörgey pozostał ze swoim korpusem na prawym brzegu. Kłapka, stosownie do odebranego rozkazu, przeszedłszy przez rzekę, pociągnął ku Solnokowi.

Podczas kiedy Dembiński bił się na prawym brzegu, Damianicz stał spokojnie ze swoim korpusem w Cibak hasa i dopiero 2-go marca przeprawił się przez Cissę z zamiarem uderzenia na Solnok. Zaledwieśmy wszakże uszli pół mili na prawym brzegu, kazał on, nie wiadomo dla jakich powodów, cofnąć się napowrót do Cibak-hasa.

Czwartego marca przeszliśmy znów Cissę, tym razem już na dobre, i przemaszzerowawszy noc całą z 4-go na 5-ty, stanęliśmy nad ranem pod Solnokiem, który był zajęty przez nieprzyjaciela. Dużo zeszło czasu na rozwinięcie naszego korpusu w szereg bojowy. Ja objąłem dowództwo pierwszej linii. Nieprzyjaciel, zawiadomiony o naszym zbliżaniu się, wyszedł z miasta z większą częścią swego wojska

i uszykował się prostopadle do rzeki, opierając swoje lewe skrzydło o Solnok, gdzie pozostawił parę batalionów. Kiedy się to dzieje, spostrzegamy parowóz, śpieszący po kolei żelaznej z Solnoka do Abony, a że tam stały dwa pułki konnicy austriackiej, niewątpliwą więc było prawie rzeczą, iż po nie posyła ją do Solnoka. Nie było już tedy czasu do tracenia. Posyłam natychmiast do generała Damianicza, który stał w drugiej linii, prosząc o dalsze rozkazy. Damianicz wszakże waha się jeszcze i po trzy razy wydaje rozkaz do awansu, odwołując go w kilka chwil potem. Tymczasem rozpoczyna się ogień działowy, a jedna bateria austriacka, wysunawszy się przed miasto, zwraca cały swój ogień na nasze prawe skrzydło, najbliższej miasta stojące. Ja, spostrzegłszy, że bataliony pierwszej linii chwiać się zaczynają, przekonany, że za nadejściem konnicy austriackiej z Abony wszystko może być stracone i cały korpus wrzucony do rzeki, że wszystko więc zależy na szybkim zajęciu miasta, tembardziej, że Weczej, stojący z drugiej strony Cissy, wtedy tylko będzie mógł się z nami połączyć, kiedy się staniemy panami mostu; ja, widząc to wszystko, porywam pierwszy batalion, który miałem pod ręką, i wpadam na jego czele do miasta. Szybkie to natarcie zmieszało Austriaków. Naprawdę starają się nas wstrzymać ogniem karabinowym. Za pierwszym batalionem naszym wpadają inne i po krótkim oporze miasto zajęte zostało. Atak ten rozstrzygnął zwycięstwo, bośmy most opanowali i Weczej ze swoim korpusem zaczął na prawy brzeg debuszować.

Kiedy się to dzieje na prawem skrzydle, rot-

mistrz Poniński uderza z jednym szwadronem ułanów (120 koni) na dwa dywizyjony jazdy austriackiej, rozbija je i zabiera 5 dział. Sława tej szarży zupełnie się należy Ponińskiemu. On to wyprosił ją u dowódcy kawaleryi i pierwszy uderzył na nieprzyjaciela, za nim dopiero poszły huzary węgierskie. Wprawdzie szarża ta drogo nas kosztowała, bo oprócz zabitych (a w ich liczbie porucznik Rzepecki, zdolny i waleczny oficer), mieliśmy 33 rannych; ale młodzi utrzymali sławę dawnych ułanów polskich.

Nadeszła wkrótce potem konnica austriacka z Abony, razem z działami, ale już było zapóźno. Weczej przeszedł przez most ze swoim korpusem, nieprzyjaciel musiał się cofnąć z ogromną stratą, a Solnok został w naszym ręku.

Nazajutrz korpus Klapki przyszedł także pod Solnok.

Ponieważ jednak po bitwie pod Kapolną główne siły austriackie zwróciły się były także w tę stronę, a Solnok żadnej korzystnej nie przedstawiał pozycyi, przeszliśmy więc na lewy brzeg Cissy, niszcząc za sobą mosty i kierując się ku Törek-Sent-Miklosz. Wtedy to przyłączyła się do mojego oddziału legionu polskiego kompania Żółtowskiego, Idzikowski zaś z resztą ludzi i oficerów udał się do Nanasz, dla organizowania nowego oddziału piechoty polskiej. Za przybyciem naszym do Törek-Sent Miklosz powiększył się pierwszy batalion legionu dwiema kompaniami Rembowskiego, oddział bowiem tego dowódcy partyzanta zupełnie został rozwiązany, a on sam oddany pod sąd wojenny w skutku zaskarżenia, podanego przez własnych jego oficerów. Dwie dru-

gie kompanie Rembowskiego, złożone po największej części ze Słowaków, pozostały w Debreczynie. Idzikowski zabrał je później do Nanasz i wcielił do organizującej się pod nim piechoty.

W tymże samym czasie objął generał Vetter dowództwo nad połączonemi korpusami, które się znów w Cibak-hasa skoncentrowały. Dowództwo Vettera nic nam pomyślnego nie przyniosło. Przeszliśmy wprawdzie 19 go marca na prawy brzeg Cissy, kierując się na Kecskemet, ale Damianicz nie mógł się pogodzić z nowym dowódcą co do dalszego sposobu działania, i nazajutrz cofnęliśmy się znów do Cibak-hasa. Odwrót ten w największym odbył się nieporządku; wojsko stało w czasie mrozu całą noc pod gołym niebem, bez ognia i żywności. Koniec końców, straciliśmy więcej ludzi, niż gdybyśmy bitwę byli przegrali. Koszut, który podówczas przy armii przebywał, wszystkich dołożył usiłowań, ażeby poważniejszych generałów pogodzić, i Vetter utrzymał się tym sposobem jeszcze na czas niejaki przy naczelnem dowództwie.

Po różnych wreszcie marszach i kontrmarszach całe wojsko nasze skoncentrowało się około Tissa-Füred, przeszło następnie na prawy brzeg Cissy i połączyło się z korpusem Geörgeya. Wtedy to Vetter, nie wiem czy z polityki, czy istotnie zachorował, a Geörgey w jego miejscu objął naczelne dowództwo.

Z Tissa-Füred rotmistrza Toczyskiego, ze szwadronu Ponińskiego, wysłano do Sobosto (Szoboszto) dla uorganizowania 2-go szwadronu ułanów. Tak więc w końcu marca ze wszystkich legionów

polskich pozostał na linii bojowej tylko oddział zostający pod mojem dowództwem, a który się składał z jednego batalionu piechoty (około 600 ludzi) pod komendą majora Czernika i jednego szwadronu 1-go pułku ułanów, pod komendą majora Ponińskiego. Toczyski formował w Sobosto 2-gi szwadron 1-go pułku ułanów, Tchórznicki w Nired-haza jeden dywizyon 2-go pułku ułanów, a Idzikowski piechotę w Nanaszu.

Ogólne położenie Węgier było od pierwszych dni stycznia aż do miesiąca kwietnia bardzo rozpaczliwe. Po zajęciu Budy i Pesztu przez nieprzyjaciela rząd się przeniósł do Debreczyna; Geörgey cofnął się ze swoim korpusem w góry, najmniejszej o sobie dając wiadomości; Windischgraetz groził przejściem Cissy od Solnoku, a Schlick od Tokaju, Kisza pobito w Banacie; jednym słowem, Węgrzy, wszędzie porażeni, uciekali pośpiesznie i wszystko upadło na duchu. Można powiedzieć, że jeden tylko Kossuth nie tracił nadziei. Wytrwałość i energia jego wzmagaly się przeciwnie w miarę rosnącego niebezpieczeństwa. Niepospolitą obdarzony wymową, przemawiał do ludu na placach publicznych, podnosił ducha, zbierał ochotników, organizował bataliony, uzbrajał je i ubierał, a to wszystko jedynie za pomocą swoich banknotów i opierając się na powszechnem zaufaniu narodu. Zdawało się, że coraz to nowe wojska występują z pod ziemi do obrony świętej sprawy. Były to niewątpliwie najwznieściejsze chwile rządów Kossutha, w których się on rzeczywiście wyższym pokazał człowiekiem. W tych krytycznych czasach Polacy oddali ważne usługi Węgrom. Chociaż nie

wielka tylko była ich garstka, nie upadali wszakże na duchu, niepowodzeniami się nie zrażali, wszędzie służyli za przykład waleczności, a nieraz swoją determinacją i nieustraszoną odwagą korpusy całe ocaili. Nieprzyjaciel, widząc ich zawsze i wszędzie pierwszych w nacieraniu, ostatnich w odrocie, sądził i głosił to nawet w dziennikach, że legiony polskie wynoszą od 10 do 20 tysięcy, gdy tymczasem zaledwie tysiąc było nas wszystkich i tak:

Oddział Rembowskiego.	160	ludzi
Kompania 3-cia	150	„
Ułani Tchórznickiego na pieszo.	100	„
Kompania 4-ta pod Idzikowskim	34	„
W moim oddziale:		
Piechoty	300	„
Konnicy	100	„
	Razem 800 ludzi	

Taka była cała nasza potęga w owych czasach, a nawet w tej liczbie było już około 100 Słowaków nowozaciężnych¹⁾. A przecież ta garstka młodzieży,

¹⁾ Nie wspominam tu nic o legionie polskim w Siedmiogrodzie. Nie istniał on jeszcze podówczas. Początkowym za miarem moim było dołączyć w końcu niniejszego pisma opis historyczny działań tego legionu, skreślony przez jednego z naczynych świadków. Chciałem uzupełnić tym sposobem obraz legionów polskich na Węgrzech. Bliższe rozpatrzenie się wszakże w kolejach legionu Siedmiogrodzkiego odwiódło mnie od myśli pierwsiastkowej. Organizacja legionu tego jeszcze nieukończoną była, kiedy ostateczna katastrofa węgierska wszystkiemu koniec położyła, tak, że zawiązki legionu nigdzie prawie nie miały sposobności odznaczenia się, a nawet występowania w boju. Po-

rozrzuciona w różnych punktach, potrafiła utrzymać sławę oręża polskiego, oddała ważne przysługi Węgrom i stała się wrogowi postrachem.

Lecz o ile Polacy byli walecznymi w boju, o tyle z drugiej strony *zbywało im częstokroć na porządku i karności*. W dużej części rząd węgierski pierwszą był do tego przyczyną, tworząc coraz nowych dowódców i organizatorów z nieograniczonem pełnomocnictwem, z których każdy na własną chciał działać rękę i niełatwo z drugim potrafił się zgodzić. Klócili się oni nieraz publicznie między sobą, a każdy ciągnął do siebie młodzież namowami i obietnicami, których później dotrzymać nie miał. Ztąd wyrodzić się koniecznie musiało lekceważenie dowódców, niekarność, samowolne przechodzenie z oddziału do oddziału i tym podobne następstwa, niezgodne z silnym organizmem wojskowym. Rząd chciałby był wszystkim dogodzić, zezwalał więc prawie na

czątkowo przewodniczyli tej organizacyi z kolei: kapitan Blyszyński, pułkownik Piotrowski, M. Woroniecki i D. Zarzycki; ale organizacya postępować nie mogła, już to z winy osób, już z winy okoliczności. Później (w pierwszych dniach lipca) zlecił generał Bem całą pracę około urzędzenia legionu komitetowi organizacyjnemu, w którym zasiadali między innymi: Łoś, Zarzycki, W. Jordan, Czechowski i Kowalski; wypadki jednak sierpniowe zaskoczyły komitet wpośród roboty organizacyjnej. Wreszcie nadmienić wypada, że wyjąwszy oficerów i podchorążych, kadry tego legionu z samych jeńców rosyjskich i austriackich się składały.

Nie wątpię, że świadkowie naoczni wystąpią z samodzielniemi a bezstronnemi opisami kolei legionu Siedmiogrodzkiego, które, jeżeli może niekoniecznie dla imienia polskiego chwalebne, to przeciez głęboko pouczające dla nas będą.

wszystko, tak, że każdy dowódca robił mniej więcej co mu się podobało. W następstwie tego popełniały się nieraz niesprawiedliwości w awansach i często-kroć ten był pierwszy, kto więcej krzyczał i bardziej się na oczy nasuwał. Nie brakowało i takich, co nie otrzymawszy tego, czego się domagali, do węgierskiego przechodzili wojska i tam natychmiast, jako Polacy, zostawali oficerami.

Oddział Rembowskiego szczególnie się odznaczał tym duchem niekarność, intryg i żołnierzowi nieprzystojnych sejmikowych sporów.

Przyznać wszakże należy, że były jeszcze i inne okoliczności, przyczyniające się do tej choroby, która pocichu nurtowała organizm polskich legionów, a niekiedy w jawne dla Węgrów nawet wybuchała zgorszenie. I tak, młodzież, składająca te legiony, posiadała po większej części pewne wychowanie domowe i wykształcenie umysłowe, mało zaś albo prawie nic wychowania wojskowego. Trzeba się było dopiero niem zająć. Otóż dowódcy i oficerowie nasi nie zawsze umieli znaleźć właściwy środek pomiędzy względami i pobłażaniem, które się wykształconemu słusznie należą ochotnikowi, a karnością i porządkiem czysto wojskowemi. Niewłaściwe względy rodziły najopaczniejsze wyobrażenia w młodym żołnierzu, niepotrzebna zaś surowość pobudzała go do oporu i tem szkodliwszy wpływ wywierała, iż moralnem było niejako niepodobieństwem przeprowadzić ją konsekwentnie, aż do ostatnich granic karność wojskowej.

Dalej, dużo z tej młodzieży, już z przyczyny wieku swego, zamiast prawdziwego wykształcenia

niedokształcenie z sobą obok najlepszych chęci przyniosło. Nic więc dziwnego, iż dawało się nieraz postrzegać dziwne pomieszanie pojęć, jak na przykład przeciąganie wzniosłych podstaw normalnego społeczeństwa do stanu anormalnego i wyjątkowego, jakim jest wojna, i do połączonej z tym stanem sztuki wojennej.

Każdy też przyzna, że smutne, a przecież historycznie konieczne pomieszanie wyobrażeń o władzy, nie najkorzystniej przysposabia młodzież do jakiegoś organicznego działania, do karności i porządku wojskowego.

Bądź co bądź, nieporządek ów i niezgody wewnętrzne wiele przyniosły uszczerbku legionowi polskiemu, a nawet rzucały nienajlepsze światło na polski charakter w ogólności. Nie godzi się wszakże całej winy zwałać na młodzież, kiedy i ci, co ją prowadzić i wychowywać mieli, sami byli w dużej części do tego powodem.

Mój oddział w odosobnieniu swoim tak był szczęśliwy, że najmniej ucierpiał od tej choroby. Skoro się tylko coś podobnego pokazało, w zarodzie bywało przyduszonym, a przechodzenia do innych oddziałów lub wojska węgierskiego bez wyższego przyzwolenia całkiem nie dozwalałem, uważając to za prostą dezercję.

Wracam do przerwanego ciągu opowiadania.

Od czasu bitwy Solnockiej zdawało się, jakby nowy duch w Węgrów był wstąpił. Oni, co dotychczas zawsze prawie uciekali, odtąd wszędzie mężnie stawiali czoło nieprzyjacielowi i szli do zwycięstwa. Piechota, mianowicie artylerya węgierska, odznaczały

sę walecznością, a Polacy, którzy dotychczas prowadzili mężstwem swoim, już teraz tylko o pierwszeństwo ubiegać się z nimi musieli.

Po złączeniu się głównych sił węgierskich na prawym brzegu Cissy pod Geörgeyem, oddano mi dowództwo jednej dywizji piechoty z korpusu Damianicza.

Dywizję tę składały te same bataliony, które prowadziłem do boju pod Solnokiem, a między którymi był i legion polski.

Ostatnie dni marca zeszyły na uciążliwych marszach wpośród największego błota, gdzie działa tak nieraz grzęzły, że je często wołami wyciągać przychodziło. Wreszcie w samym końcu miesiąca cała armia Geörgeya skoncentrowała się w okolicach Dyendesza (Gyöngyös).

Dnia 2-go kwietnia odebrałem rozkaz maszerowania z jedną brygadą do Czani i trzymania się tam aż do dalszego rozkazu. W brygadzie, która wziąłem z sobą, znajdował się i legion polski. Zwykle bowiem, kiedy moja dywizja rozdzieloną być musiała, zostawałem przy tej brygadzie, do której przyłączony był legion.

Dochodząc do Czani, usłyszeliśmy huk dział. Był to Schlick, który atakował korpus Gasparego pod Hord. Posłałem natychmiast do Gasparego, aby się dowiedzieć, jak rzeczy stoją, sam zaś, rozwinięszy brygadę, postępowałem w kierunku strzałów armatnich, nie zatrzymując się w Czani.

Dotarłszy w pobliże placu boju, spostrzegłem z przyległego wzgórza, że punktem najdrażliwszym dla Austryaków jest Hatwan, jako jedyna droga od-

wrotu. Wysłałem więc jedną baterię na wzmocnienie lewego skrzydła Gasparego, a z brygadą w ten sposób manewrowałem, jakbym chciał zająć miasto i odciąć odwrót nieprzyjacielowi. Manewr ten zmusił go rzeczywiście do śpiesznego odwrotu, a brygada moja wpadła za nim do miasta. Jeden pluton piechoty polskiej, z porucznikiem Jagminem, dziś kapitanem, na czele, przebiegłszy wtedy kłusem miasto pod największym ogniem karabinowym i działowym i przy okrzykach Węgrów: „Niech żyją Polacy“, przeszedł most za miastem i rozsypał się w tyraliery.

Nie ścigaliśmy dalej nieprzyjaciela, bo Gaspary, nie mając sam rozkazu posuwania się naprzód, kazał wszystkim się zatrzymać.

Wieczorem po bitwie nadeszła i druga moja brygada, a nazajutrz wymaszerowaliśmy do Jass-Bereny, stosownie do odebranego rozkazu. Marsz ten dotkliwie dał się nam we znaki. Wśród drogi odbieraliśmy kilkakrotnie sprzeczne z sobą rozkazy, tak, żeśmy się dzień cały po deszczu i błocie włożyć musieli, to w jedną, to w drugą stronę, i w nocy dopiero do Jass-Bereny przybyć mogli.

Tu nas nowa czekała próba.

Jass-Bereny jest to bardzo rozległa i niezmiernie błotnista wieś. Kiedyśmy do niej wchodzili, przybiegł jakiś młody oficer od sztabu i oznajmił, że mamy maszerować jeszcze pół mili za wieś, i tam rozłożyć się obozem, nie umiał wszakże bliżej oznaczyć, ani miejsca obozu, ani drogi do niego. Porosyłałem na wszystkie strony, ażeby jakiegoś świadomszego rzeczy oficera sztabu wynaleźć, ale napró-

żno, bo kto tylko mógł, krył się przed deszczem po chałupach. Tymczasem żołnierz, który wczoraj zrobił pięć mil i bił się przytem z nieprzyjacielem, dziś znów cały dzień maszerował, nie mając nic w ustach od samego rana. Żołnierz zaczął mocno sarkać na taką poniewierkę. Niektórzy nawet rzucali broń wśród ciemnej nocy i po chatach się kryli; inni znów odzywali się, że już dalej nie pójda. Dowiedziawszy się wreszcie, że Geörgey, Damianicz i wszyscy oficerowie sztabowi spokojnie jedzą wieczerzę w miejscowej oberży, pośpieszyłem tam i gorzkie robiłem im wyrzuty, iż tak zapominają o żołnierzu, który za nich krew przelewa i trudy nadludzkie znosi. Jakoż rzeczywiście wojsko stanęło dopiero o północy w miejscu, na obóz przeznaczonem. Że zaś był rozkaz wyruszenia nazajutrz o 4-tej zrana, żołnierz więc spędził resztę nocy bez ognia i żywności, a o wyznaczonej godzinie do broni wszystko stanęło.

Z Jass-Bereny wymaszerowaliśmy w kierunku ku Tapio-Biczko.

Kiedyśmy już dochodzili do tego miejsca, zastał nas huk dział. Był to korpus Klapki, który się spotkał z Jellaczcym, idącym z Abony do Gödölö dla połączenia się ze Schlickiem. Niezadługo potem spostrzegamy cały korpus Klapki, pierzchający w największym nieładzie. Pierwsze kolumny uciekają bez dział, huzarzy pędzą w galopie, pogubiwszy kaski i pałasze, słowem, wszystko w zupełnej rozsypce. Próżne były nasze usiłowania, żeby wstrzymać uciekających, nie było innej rady, jak ustąpić im z drogi i samym czoło stawić nieprzyjacielowi. Jakoż korpus Damia-

nicza rozwinął się na prawo i na lewo, posunął się naprzód i rozpoczął kanonadę. Tymczasem nadjechał Geörgey, a oddawszy mi dowództwo lewego skrzydła, sam się udał na prawe skrzydło mojej dywizyi, która była rozwinięta w jednej linii, i rozkazał jednemu batalionowi uderzyć z bagnetem w rękę na most, dzielący nas od Austryaków. Nieprzyjaciela odparto, i zajęto most, przez który cała moja dywizya natychmiast przeszła. Austryacy cofnęli się do Biczke, lecz i ztamtąd wyparci, nam plac boju pozostawić musieli.

Ułani polscy, patrolując na lewem skrzydle w czasie bitwy, zabrali kilkadziesiąt wozów z bagażami oficerów austriackich. Nie idąc wszakże za przykładem huzarów, którzy zawsze w podobnych przypadkach rabowali, co było można, odstawili oni całą zdobycz do sztabu głównego.

Nadmienić muszę, że to zwycięstwo pod Biczke rozstrzygnęła moja tylko dywizya, albowiem druga dywizya, pod dowództwem Knezycza, stała na prawem skrzydle, całkiem prawie bezczynna.

Po tej rozprawie Jellaczyc cofnął się do Iszaseg (Isaszeg), gdzieśmy go dnia 6-go kwietnia dogнали.

Będąc odkomenderowany z jedną brygadą do utrzymywania komunikacyi między korpusami Klapki i Damianicza, przybyłem na plac boju już po rozpoczęciu bitwy.

Korpus Jellaczycy rozwinął się na wzgórzu, wzdłuż drogi z Iszaseg do Gödöllö, prawem skrzydłem opierając się o wieś Iszaseg, którą silnie obsadził.

Klapka atakował wieś i prawe skrzydło nieprzyjaciela, Damianicz zaś lewe skrzydło; dywizya Knezyca zeszła na dolinę i rozpoczęła kanonadę, a moja dywizya stała jeszcze na wzgórzu, niejako w rezerwie.

Wtem dają nam znać, że na naszym prawem skrzydle, od strony Gödöllö, pokazują się jakieś kolumny. Posyłam natychmiast do Damianicza z pytaniem, czy to być mogło i z prośbą, aby dla pewności pozwolił obsadzić las i wzgórze na prawo się ciągnące. On mi wszakże odpowiada, że to zapewne Aulich ze swoim korpusem się zbliża, że nie ma więc potrzeby obsadzenia lasu ani wzgórza, i zarazem rozkazuje dywizji mojej zejść w dolinę. Zaledwieśmy jednak spuścili się na dół, wysuwa się na owo wzgórze bateria austriacka i razi nas ogniem z boku i z tyłu. Damianicz, widząc to, woła, żeby jak najprędzej cofnąć się na pierwsze stanowisko i obsadzić las. Wykonywam ten rozkaz natychmiast i wpadam do lasu z dwoma batalionami, t. j. legionem polskim i z węgierskim batalionem Waza, prowadzonym przez mego adjutanta, kapitana Hoszowskiego. Już Schlick zajął był część lasu, gdzie rzucił całą swoją piechotę, wynoszącą osiem batalionów. Legion, jak zwykle, nie oglądając się za siebie, uderza na jeden batalion austriacki, spędza go i postępuje naprzód. Waza tymczasem, party od sił pomagających zatrzymuje się i wreszcie ustępować zaczyna. Widząc grożące niebezpieczeństwo, spieszę po świeże posiłki, porywam pierwszy lepszy batalion i prowadzę go do lasu. Waza już się był znacznie cofnął, i gdyby Austriacy posunęli się jeszcze kilka-

set kroków dalej, byliby wpadli na prawe skrzydło naszej konnicy i artylerii, a w koniecznym prawie następstwie, działa zabrali i całe skrzydło w parów rzucili, Przemawiam więc do batalionu Waza, wskazując na posiłki, które przyprowadziłem. Ośmielony żołnierz rzuca się znów naprzód i spędza tyralierów austriackich.

Tymczasem brygada Leiningena z mojej dywizji wkroczyła także do lasu i na całej linii rozpo-
czął się gęsty ogień karabinowy.

Kiedyśmy tym sposobem znacznie naprzód się posunęli, spostrzegłem legion polski dotrzymujący swego stanowiska z przykłądną spokojnością i w jak największym porządku. Przywitałem go wtedy z prawdziwą, serdeczną radością.

Nadszedł w końcu i Aulich z korpusem swoim na plac bitwy, ale nadesłane mi w pomoc przez niego dwa bataliony nie na wiele się już przydały, bo wkrótce noc zapadła i koniec walce położyła.

Podczas kiedy się to na prawem działa skrzydło, na lewem Klapka jak najdzielniej ciągle się trzymał. Kilka razy uderzał na wieś, a odparty, nawi-
wo wracał do ataku. Nareszcie, rzucając tyralierów w lewo na góry, zagroził prawemu skrzydłu Astry-
aków i tem zwycięstwo rozstrzygnął.

Austriacy ustąpili w nocy do Gödöllö.

Poszliśmy w ich trop wprowadzie nazajutrz rano, ale zbliżając się do tej wioski, ujrzeliśmy już tylko wychodzącą z niej tylną straż nieprzyjaciela. Główny jego korpus cofnął się już był ku Pesztowi.

W Gödöllö odpoczęliśmy dzień cały, a nazajutrz wszystko wojsko defilowało przed Kossuthem,

który przyjechał tegoż dnia do głównej kwatery. Podczas defilady Kossuth, otoczony licznym sztabem, witał każdy przechodzący batalion i szwadron, lekko uchylając kapelusza. Kiedy wszakże nadeszły bataliony mojej dywizyi razem z legionem polskim i naszymi ułanami, zdjął całkiem kapelusz i z odkrytą głową, pochyliwszy ją ku ziemi, stał przez cały czas defilady. Chciał on tym sposobem okazać cześć swoją walecznym. W rzeczy samej wtedy już dywizya moja uważaną była za najwaleczniejszą z całego wojska węgierskiego i wszystkie prawie moje bataliony, licząc w to i legion polski, posiadały znaki honorowe na chorągwiach swoich.

Z pod Iszaseg korpusy Damianicza i Klapki pomaszerowały ku Wacowu (Weitzen).

Dnia 10-go kwietnia, po kilkogodzinnej walce pod tem miastem, wyparliśmy Austryaków z ich pozycyi, a następnie i z miasta.

Jak zwykle, moja dywizya wpadła pierwsza do miasta z bagnetem w rękę i rozstrzygnęła tym sposobem o zwycięstwie. Napróżno generał austriacki, Jabłonowski, który w tej bitwie wojskiem nieprzyjacielskiem dowodził, sam szedł na czele batalionów do ataku; żołnierze jego pierzchali na widok czerwonych czapek, i Polacy pierwsi przeszli przez miasto wśród radosnych okrzyków całej ludności.

Jabłonowski chciał jeszcze zająć pozycyę po za miastem; spostrzegłszy wszakże korpus Klapki, ciągnący przez góry i zagrażający mu oskrzydleniem, szybko się cofnął aż po za rzekę Gran.

Wypada mi tu wspomnieć o jednym wydarze-

niu, które chciano swego czasu na naszą wytłómaczyć niekorzyść.

Kiedy Polacy szli pierwsi do szturm na Waców, wchodząc do miasta, przywitani zostali od tyralierów austriackich gęstym ogniem, wychodzącym z bocznych domów. Wtedy zatrzymali się na chwilę przed mostkiem, wysyłając na prawo i na lewo oddziały, dla zajęcia owych domów pobocznych. Wtem, major węgierski, Feldwary, waleczny do szaleństwa żołnierz, przybiega przed batalion polski i chce porwać za jego chorągiew. Chorąży Dereziński, zdziwiony i oburzony zarazem tym postępkim, odepchnął go od siebie i sam z chorągwią naprzód poszedł przez most, a za nim cały batalion. W tejże chwili koń Feldwarego został ranny, a on sam spadł na ziemię. Natychmiast kilku Polaków, poskoczywszy ku niemu, podniosło go i na świeżego konia wsiąść pomogło. Feldwary, zapominając później o wdzięczności, pamiętał tylko urazę i chciał rzucić na Polaków potwarz, jakoby się byli zachwiali w boju. Skorom się tylko o tem dowiedział, napisałem zaraz do Damianicza, wyjaśniając mu istotną prawdę; dodałem w końcu, że byłem sam świadkiem całego wypadku, bom prowadził moją dywizję, i że nie pozwolę nikomu rzucać potwarzy na Polaków. Damianicz wydał, w skutku tego listu, rozkaz dzienny, gdzie zupełną oddawał sprawiedliwość legionowi polskiemu.

Smutnego wszakże już wówczas nabyłem przekonania, że ta potwarz nie była dziełem pojedynczego człowieka i że utworzyło się przy boku Geörgea pewne kółko niechętne sławie Polaków. Geörgey

sam nie lubił nas i ze wstrętem patrzył na formację legionów polskich. Być może, iż ta niechęć była odbiciem nieporozumień, jakie między nim a generałem Dembińskim zaszyły były. Drudzy mieli inne jeszcze do tego powody. Niemilo im było czytać w dziennikach austriackich, że Polacy są duszą całej wojny — że oni się tylko biją za Węgrów, Węgrzy zaś sami bić się nie radzi — że gdyby nie Polacy, dawno już wojna ta byłaby się skończyła. Wszystkie podobne gadania słusznie obrażały ich dumę narodową.—Jakoż w rzeczy samej, dzienniki austriackie, czy to dla rzucenia kości niezgody pomiędzy Węgrów a Polaków, czy chcąc wmówić całemu światu, że prawdziwi Węgrzy wiernymi pozostali poddanymi — dzienniki te, mówię, z rozmysłem przesadzały czynności, liczbę i zasługi Polaków; i tak np., powtarzane w nich kilkakrotnie, że wszystkimi korpusami węgierskimi dowodzą generałowie polscy i przytaczano w dużej części bajeczne nazwiska tych generałów; Klapka nawet musiał być u nich Polakiem.—Wszystko to drażniło Węgrów, tem więcej, że największym było fałszem. Bo jeżeli Węgrzy w początkach uciekali, a mianowicie młody żołnierz i gwardye narodowe — to później mężnie dotrzymywali placu i bili się dzielnie. Mały jeden nasz polski batalion mógł się z nimi współubiegać w tym względzie, ale żeby miał sam tylko rozstrzygać zwycięstwa wszystkie, było to nedorzeczną przesadą, której nikt rozsądny wiary nie dawał.

Młodzież nasza nieoględna, zamiast przygaszać, podniecała nierozmyślnie postępowaniem swoim ten ogień. Dumna z waleczności polskiej, spoglądała

zwykle z lekceważeniem, a niekiedy z pogardą nawet na oficerów węgierskich i nigdy nie oddawała im honorów, jakie się w wojsku wyższym stopniom należą. Nie rzadko w oberży lub kawiarni, gdzie dużo było Węgrów, dawali się nasi z tem słyszeć, iż Polacy tylko sprawę całą uratowali i gdyby nie oni, dawnoby już Węgry były przepadły. O ile podobne samochwalstwa drażniły i oburzały Węgrów, o tyle znów w naszej młodzieży stygł powoli dawny zapal dla sprawy węgierskiej. Nieprzywykła do ciągłych niewygód, przeciwnie rozpieszczona przez mieszkańców Aradu, niecierpliwie ona zносиła niedostatek i trudy wojenne, tembardziej, że widok bezpośrednio ztąd korzyści dla kraju coraz to bardziej się usuwał. Narzekała więc na obojętność Węgrów, którzy samemi tylko nas ludzą obietnicami, a nie dotrzymują nawet przyrzeczenia danego względem połączenia legionów. Szemrać zaczynała, że mała ta garstka polska zniszczyje wkrótce całą przez ciągłe boje i choroby, bez żadnego pożytku dla kraju.—Przyznać trzeba, że i z drugiej strony brakowało także na umiarkowaniu. Służne uczucie godności narodowej zmieniało się często w gwałtowną ku nam nienawiść, ztąd więc, w koniecznem następstwie, ciągle intrygi i nieporozumienia pomiędzy obu narodowościami. Byli i tacy pomiędzy Węgrami, którzy sądząc, iż już bez naszej pomocy potralią dać radę Austryakom, chcieli się wprost pozbyć Polaków. Ci to właśnie stanowili ową koteryę, o której wyżej wspominałem,

W obawie smutnych następstw wszystkich tych nieporozumień, szanując zresztą dumę narodową Ma-

diarów, usilnie się starałem, żeby jej nigdzie nie obrażać. W zbytku ogłędności mojej wpadałem często-kroć w niesłuszność dla własnych moich rodaków. I tak, chociaż nie jeden sobie na to zasłużył, niko-go z legionu nie przedstawiałem do nagród wojsko-wych, nigdy nie rozprawiałem o waleczności Pola-ków, milczałem, kiedy nieraz przy biwaku z kolei występywali koledzy, a nawet podkomendni moi węg-ierscy, z opisem swoich wielkich czynów; słowem, radbym był postawić się w cieniu nikogo nie rażącym.

Dlatego niemiłe mi były nawet czasami okrzyki żołnierzy „Elien a Wysocki“, zwłaszcza w przyto-mności tych generałów węgierskich, którzy mogli mieć pretensye do podobnych owacyj. To też ze wszystkimi żyłem w najlepszem porozumieniu. Przy-tem, pamiętny na to, że nie przybyłem do Wę-gier i nie biłem się z miłości dla Madiarów, nie rościłem sobie prawa do ich wdzięczności, ale-m był szczęśliwy, kiedy za mojem pośrednictwem coś dobrego dla legionu spłynęło. Niektórzy brali mi za złe to moje, że tak powiem, bierne zacho-wanie się, utrzymując, iż nie umiem *se faire va-loir*. Nie odpowiadałem nic wszakże na podobne uwagi, bo moje postępowanie rozmyślnym było wy-pływem przekonania i dojrzałego rozpatrzenia się w otaczających mnie stosunkach.

Z pod Wacowa poszliśmy przez Ipoly-Sagh i Lewa nad Gran, i dnia 18-go kwietnia korpus Da-mianicza przeprawił się przez tę rzekę pod Lewa, bez żadnej przeszkody ze strony nieprzyjaciela. Je-dna moja brygada, stanowiąca przednią straż środka,

zairzymała się w małej wiosce naprzeciw Nad'-Szarlo (Nagy-Sarlo), o pół mili od tego miasta; korpus zaś Klapki zajął stanowisko na prawem naszym skrzydle. Gaspary, który miał stanąć lewe, nie przeprowił się jeszcze był przez rzekę. Tegoż samego dnia wieczorem odebrałem rozkaz, iżby iść nazajutrz do Nad'-Szarlo na kwatery; w nocy wszakże dano mi znać niespodzianie, że nieprzyjaciel zajął już to miasteczko. W rzeczy samej, wszystkie prawie siły austriackie, wynoszące około 35 tysięcy, zebrały się tej nocy pod Nad'-Szarlo.

Takie to nieraz generałowie węgierscy mieli wiadomości o poruszeniach nieprzyjaciela!

Kiedy on w całej sile koncentrował się na kilka strzałów armatnich od nas, dostawaliśmy wtedy rozkaz rozłożenia się po kwaterach.

Dowiedziawszy się nadedniem dokładnie o sile nieprzyjaciela, ściągnąłem forpocztę, kazałem całej brygadzie stanąć pod bronią i rozwinąłem ją, ale tak ukrytą we wsi, ażeby zawczasu nie zwracała uwagi nieprzyjaciela. W godzinę potem korpusy Damianicza i Klapki, którym dałem był znać natychmiast o tem, co się dzieje, skoncentrowały się na obranej pozycji. Gaspary ciągle stał jeszcze za rzeką; posłałem mu więc piśmienne wezwanie, aby się jak najspieszniej przeprowiał, gdyż inaczej może być za późno.

Tymczasem uszykowaliśmy się do boju.

Klapka oddał mi dowództwo lewego skrzydła i środka, sam zaś pośpieszył na prawe skrzydło, gdzie wypadło ważne zająć stanowisko. Damianic-

cza i Górgeya nie było jeszcze na placu, a nawet Geörgy przybył dopiero nad samym wieczorem.

Wkrótce na całej linii rozpoczął się ogień.

Klapka dzielnie się trzymał na prawem skrzydle i nie dozwolił ani na krok posunąć się Austryakom. Co do mnie, wyglądałem ciągle Gasparego, któryby zabezpieczył odkryte nasze lewe skrzydło. Trudno było w inny sposób złemu zapobiedz, bo nie mieliśmy w pierwszych chwilach bitwy na linii bojowej więcej, niż 18,000 ludzi, naprzeciw 35,000 wojska nieprzyjacielskiego. Wysyłałem więc ordynansów jednego po drugim do Gasparego, nagłąc go o pośpiech, tembardziej, iż Klapka zaczął się już naprzód posuwać.

Skoro tylko czoła kolumn Gasparego pokazywać się zaczęły, przesłałem rozkaz atakowania wioski, o którą Austryacy opierali swoje prawe skrzydło, sam zaś z całym środkiem, pozostawiwszy tylko parę batalionów w rezerwie, uderzyłem z bagnetem na Nad'-Szarlo.

Pomimo silnego oporu, Austryaków wnet wyparliśmy z miasta, ale za miastem w nowej zatrzymali się pozycyi i bitwa znów zawrzała.

Z początku mocno nas raził ogień nieprzyjacielski, dopókim nie przeprowadził paru bateryj na drugą stronę miasta. Nieprzyjaciel trzymał się wszakże jeszcze, a nawet dwa bataliony grenadyerów austryackich rzuciły się na bagnety, chcąc naszym miasto odebrać.

Kiedy jednak piechota węgierska, dawszy do nich ognia, śmiało potem wybiegła na ich przyjęcie, z pośpiechem się cofnęli i popłoch między swoje

szyki roznieśli, tak, że niezadługo cały środek austriacki złamany został.

Jużeśmy się byli rozwinęli za miastem i naprzód cały posuwał się środek, kiedy wtem przysłał Damianicz adjutanta z rozkazem wstrzymania się i zrównania z pozostałem w tyle lewym skrzydłem.

Rad nie rad, musiałem usłuchać i stanąć.

Widząc przecież po niejakiem czasie, że Klapka ciągle i szybko naprzód się posuwa, posyłam raz jeszcze do Gasparego, ażeby z bagnetem w rękę na wieś uderzył, sam zaś na własną odpowiedzialność śpieszę z moją dywizją naprzód, w nadziei odcięcia i zabrania tym sposobem całego lewego skrzydła austriackiego.

Ale już było za późno. Nie można było dogonić nieprzyjaciela i musieliśmy poprzestać na widoku jego śpiesznego i nieporządnego odwrotu po wzgórzu przeciwnem.

Posyłałem wprawdzie jeszcze do pułkownika Kassoniego rozkaz, ażeby puścił konnicę w pogoń za nieprzyjacielem; lecz Kassoni odpowiedział, iż konie są pomęczone, nie może przeto szarżować pod górę na piechotę. Na to wszakże Kassoni uważać nie chciał, że ta piechota w zupełnej była rozsypce i ani jednej nie miała kompanii zebranej.

Przy ataku na Nad'-Szarlo legion polski szczególnie się odznaczył, idąc pierwszy na bagnety. Damianicz dziękował mu za to publicznie, a wszyscy generałowie węgierscy głośno oddawali należną walczącej garstce sprawiedliwość.

Wieczorem po bitwie, przy ognisku biwako-

wem, Geörgy wesoły i zadowolony z wypadku dnia tego, wół żartem odezwał się do mnie:

— Panie Wysocki! cóż dalej będziemy robili?

Ja też tym samym tonem mu odpowiedziałem:

— Oswobodzimy Komorno, a potem wprost pójdziemy do Wiednia.

Geörgy chwilę się zamyślił, wreszcie odrzekł:

— Nie, toby nie było politycznie.

Co on przez to rozumiał, nie wiem.

Po bitwie pod Nad'-Szarlo Austriacy nie oparli się w odwrocie aż o rezerwy swoje za rzeką Wagą, tak, że bez przeszkody doszliśmy do Komorna. Jedna moja brygada razem z legionem polskim, maszerując forsownie noc całą po drogach najokropniejszych, gdzie nieraz przychodziło po pas brodzić w wodzie, już nadedniem w Komornie stanęła. Reszta armii Geörgeya nadciągnęła podobnie około południa do miasta, gdzieśmy przez kilka dni następnych po kwartach wypoczywali.

Nieprzyjaciel bombardował wprawdzie ciągle z drugiej strony Dunaju, ale to było tylko igraszką dla młodzieży naszej, która bawiła się, patrząc na przelatujące bomby.

Tymczasem Geörgy kazał stawiać most na Dunaju. Most ten skończono dnia 26 kwietnia w nocy, a nazajutrz przededniem dywizya Knezycza pierwsza przezeń przeszła i wpadłszy z bagnetem w ręku na szaniec austriackie, wyparła z nich nieprzyjaciela.

Nie skończyła się wszakże na tem potrzeba dnia tego, bo we dwie godziny potem ściągnęły się całe siły austriackie pod Komorno, z drugiej zaś

strony dywizya moja i korpus Klapki, przeszedłszy przez most, połączyły się z Knezyczem i w szyku bojowym stanęły.

Wnet rozpoczęła się walna bitwa, która kilka godzin trwała i w ostatecznym następstwie odwrotem Austryaków się zakończyła.

Był wszakże moment bardzo dla Węgrów niebezpieczny.

Huzary węgierskie, uciekając w zupełnej rozsypce i w największym pędzie, po szarzy, która się była nie powiodła, rzuciły popłoch pomiędzy korpus Klapki, rozbiły naszych ułanów i nie oparły się aż przy moście.

Część nawet, porwawszy z sobą kilku ułanów, przez most przeleciała i zatrzymała się w mieście dopiero.

Szczęściem, że piechota razem z artylerią poraziły wstrzymać Austryaków. W nocy przybył do nas jeszcze korpus Gasparego, nieprzyjaciel zaś cofnął się ku Rabie (Raab).

Rozbicie to ułanów przez uciekającą konnicę węgierską zniechęciło bardzo Ponińskiego i jego oddziały. Słuszna była więc uwaga, że trudno z taką nałgą garską coś ważnego dokonać, przeciwnie, jest się wystawionym częstokroć na rozbicie, a co gorzej, na niesławę.

Podobnie zniechęcenie, aczkolwiek z innych płynące pobudek, objawiło się było już dwa dni przedtem w batalionie majora Czernika. Młodzież w otwarte wybuchnęła żale, że Madjary łudzą Polaków obietnicami, rzeczywiście zaś o nich nie dbają i najwyraźniejszych nawet nie chcą dotrzymywać przy-

rzeczeń; że gars'ka nasza coraz to bardziej od swego oddala się kraju i marnieje. Wielu bardzo, dochodząc do ostatecznych następstw tego zniechęcenia, nie chciało już iść dalej i dymisyi swojej zażądało. Moje przedstawienia jednakże tyle skutkowały, że wszystko w legione do dawnego wróciło porządku.

Kilka dni zaledwie upłynęło, a już nowy zjawil się powód niechęci i szemrania. Po bitwie pod Komornem rozdawano w wojsku krzyże i stopnie zasłużonym oficerom i żołnierzom; o legione polskim wszakże i o mnie zupełnie zapomniano.

Postępowanie to naczelnej komendy oburzyło samychże Węgrów. Oficerowie mianowicie i żołnierze mojej dywizyi głośno na to szemrać zaczęli, a nawet wielu oficerów do dymisyi się podało. Generalowie: Damianicz, Klapka i Nad'- Szandor (Nagy-Sandor), do których to uszu doszło, zwrócili uwagę Geörgeya na skutki takiego rozmyślnego drażnienia. Co do mnie, chcąc uniknąć dalszych nieporozumień i zakłóceń, prosiłem o uwolnienie mnie od dowództwa dywizyi, tembardziej, że chciałem wyłącznie legione polskim się zająć i w tym celu do Debreczyna pojechać.

Wtedy to Geörgey zaprosił mnie do siebie i w obecności Klapki i Nad'- Szandora zapewniał, iż Węgrzy umieją cenić i nie zapominają o zasługach Polaków; co do legionu wie on, że ten oddział wszędzie był pierwszym i walecznością się odznaczał; co do mnie, zna on moje zasługi, a jeżeli głośno o nich dotychczas nie wspominał, działo się to jedynie ze względów politycznych, których tu wyluszczać nie

potrzebuje, bo ja sam postępowaniem swoim dałem dowód, że je pojmuję i szanować umiem. Dziękowałem mi dalej za dotychczasowe usługi, prosząc, ażebym nie wątpił nigdy o jego i współtowarzyszów szacunku i przyjaźni; oświadczył, że nadeszła wreszcie chwila, gdy Polacy wyłącznie o swoim kraju będą mogli myśleć, że w rządzie postanowiono już połączenie wszystkich legionów pod moim dowództwem, że to połączenie nastąpi zapewne w Peszcie i dozwolonem mi będzie uformować tymczasowo jedną dywizję polską z odpowiednią artylerią. W końcu dodał, że co do mojej osoby, przedstawił mnie na generała, i nie źleby było, gdybym dla prędszego załatwienia spraw legionu pojechał do Debreczyna razem z generałem Klapką, który sam na zastępcę ministra wojny powołanym został; prosi wszakże, ażeby legion pozostał jeszcze przy armii głównej i razem z wojskiem pod Budę pomaszerował, ponieważ jednocześnie oddalenie się moje i legionu mogłoby źle zrobić na wojsku wrażenie.

Wskutek tej rozprawy z Geörgeyem wyjechałem nazajutrz z generałem Klapką do Pesztu, uprzedziwszy naturalnie poprzednio moich rodaków o tem, co zaszło, dla pocieszenia i uspokojenia. W drodze miałem przyjemność spotkać się po raz pierwszy z 2-gim pułkiem ułanów, który, uorganizowawszy się w Nired'-hasa, wyszedł dnia 1 kwietnia i dążył do połączenia się z nami. Wprowadziłem go do Pesztu, a poleciwszy mu oczekiwać tam na przybycie legionu, sam puściłem się w dalszą drogę z generałem Klapką.

Nazajutrz po przybyciu mojem do Debreczyna

wręczono mi ze strony rządu nominację na generała i naczelnego dowódcę wszystkich oddziałów polskich na Węgrzech, razem z pełnomocnictwem uformowania przynajmniej jednej dywizyi polskiej.

Na moje żądanie przeznaczono Miskolc na miejsce dalszej organizacyi i wszystkie oddziały polskie odebrały rozkaz zbierania się w tem mieście. Dalej polecono komitatom sąsiednim, ażeby mi dawały wszelką pomoc, jakiej tylko zażądam, i pozwolono mi wcielić do legionu wszystkich jeńców austriackich rodem z Galicyi, gdziekolwiekby się oni znajdowali.

Minister wojny wydał rozkaz do dowódców korpusów, ażeby żadnemu Polakowi, służącemu dotychczas w wojsku węgierskiem, nie wzbraniali przeniesienia się do legionu. Wreszcie, nauczony przykładami przeszłości, żądałem i otrzymałem rozkaz ministeryalny, że wszelkie nominacje w legionie, na jakiegokolwiek stopnie, będą wydawane tylko na moje przedstawienie i że żaden oddział nie będzie mógł być odkomenderowany bez mego zezwolenia; a kiedy jedna przynajmniej dywizya legionu sformowana zostanie, że wtedy przyłączy się do korpusu generała Dembińskiego i pod jego naczelnem będzie zostawała dowództwem.

Właśnie przed kilku dniami generał Dembiński objął był naczelną komendę nad górnemi Węgrami i stał ze swoim korpusem nad granicą Galicyi; można więc było spodziewać się, że kiedy się zdarzy stosowna pora, pierwszy wkroczy do kraju. Wszystko to rodziło w nas najpiękniejsze nadzieje.

Po ułatwieniu się w ten sposób w ministryum, udałem się do gubernatora Węgier, pana Kossutha, który podówczas zupełne, jak mi się zdawało, pokładał we mnie zaufanie.

Przy pierwszych odwiedzinach mówiliśmy z nim bardzo obszernie o położeniu Węgier i Polski, o stosunkach obecnych i przyszłych obu tych krajów, wreszcie o generale Dembińskim.

Kossuth oświadczył mi, że generał Dembiński ma zamiar wkroczenia natychmiast do Galicyi, lecz że on jest temu przeciwny na teraz, bo chociaż to wkroczenie prędzej czy później nastąpić musi i rząd węgierski stawiać mu przeszkody nie myśli, owszem, samymże Polakom zostawia wybranie stosownej chwili, to przecież wkroczenie generała Dembińskiego w tem czasie i z tak słabem wojskiem byłoby zarówno szkodliwem dla Węgrów, jak i dla Polaków.

— Wolałbym—mówił dalej Kossuth—żeby Polacy pierwsi, nie zaś Węgrzy, przechodzili granicę; byłoby to i polityczniej i z większym skutkiem. Generał Dembiński, wkraczając teraz z małym korpusem, z samych Węgrów złożonym, nic dobrego nie zrobi dla własnego kraju, a nadto przyśpieszy, a może i zdecyduje interwencyę rosyjską. Wreszcie niepodobieństwem jest dla nas dać Polakom jakąkolwiek pomoc w ludziach, albo też w broni, dopóki Węgrzy zajęte będą wojną z Austryą.

W końcu dodał Kossuth, że pisał wprawdzie w tej mierze do generała Dembińskiego, ale, że radby był, gdybym ja mógł osobiście rozmówić się co do tego z generałem.

Chętnie przyjąłem to zlecenie, tembardziej, że

chciał poznać się z generałem Dembińskim, którego dotychczas osobiście nie znałem, a z którym przecież ciągle czekały mnie stosunki. Wyjechałem przeto do Preszowa, gdzie była jego główna kwatera.

W przejeździe zwiedziłem oddział kapitana Englerta (dziś majora), formujący się w Nanaszu. Był to zakład drugiego batalionu Idzikowskiego; pierwszy zaś batalion (a raczej drugi legionu polskiego) i 4 działa, zupełnie uorganizowane i wymustrowane, wyszły już były dnia 16-go kwietnia z majorem Idzikowskim do Koszyc, a ztamtąd, po różnych manewrach, do Sabinowa.

Batalion Englerta składał się z samych prawie jeńców austriackich, tak żołnierzy, jak podoficerów. Z tymi ostatnimi mianowicie wypadło bardzo być ostrożnym, bo już duchem austriackim przesiąknięci byli. Zwróciwszy na to uwagę kapitana Englerta, dałem mu rozkaz przygotowania się do wymarszu do Miskolca, jako miejsca dalszej organizacyi całego legionu.

W Preszowie, przy pierwszym zaraz widzeniu się z generałem Dembińskim, powiedziałem mu otwarcie, jaki był cel właściwy mego przyjazdu, nie tając, że z wielu względów podzielałem zdanie Kossutha, mianowicie co do tego, iż trudno puszczać się na niepewne z 8 tysiącami młodego, a przytem obcego żołnierza, na którego waleczność nic liczyć nie można, i który pochopniejszy będzie do rabunku, niż do bicia się; ztąd słusznie oburzone chłopów galicyjskich i najokropniejsze skutki mogłyby wyniknąć. Lepiej, mówiłem, zaczekać na legion polski, którego formacyę będą się starał przyspieszyć, a wkraczając

z legionem, będziemy mogli liczyć na patryotyczne uniesienie Galicyan, które nam pomoże do zwalczania innych trudności. General Dembiński odpowiedział, że przystaje na zatrzymanie się na legion polski, żąda przecież, ażeby mu dał słowo, jako sam pierwszy granicy nie przekroczyć. Zaręczyłem mu, iż tego pewnym być może, bo gdybym miał ukryte jakieś zamiary, tobym do niego nie był przyjeżdżał. W końcu wyraźnie oświadczyłem, że sam nie będę nic przedsiębrał, a jeżeli wkroczę do Galicyi, to wkroczę z nim, na jego rozkaz i pod jego dowództwem.

W rzeczy samej zdawało mi się wtedy, iż korzystną będzie dla sprawy rzeczą, jeżeli wspólnie wkroczymy, bo się to może przyczyni do zatarcia różnic partyi i wszyscy pod nasze sztandary pośpieszą.

Nazajutrz po tej rozmowie powróciłem do Debreczyna z odpowiedzią Dembińskiego, która zupełnie Kossutha zadowolniła. Załatwiwszy wreszcie w ministerjum wszystkie sprawy, organizacyi legionu dotyczące, wyjechałem do Miskolca.

Niezdługo zaczęły ścierać do tego miasta różne polskie oddziały.

I tak, dnia 20-go maja przybył najprzód legion, zostający dawniej pod moim dowództwem, a złożony z 1-go batalionu i jednego szwadronu 1-go pułku ułanów; znacznie go już jednak uszczupliły liczne bitwy i ciągle a uciążliwe marsze.

Oddział ten, wyszedłszy zaraz po moim odjeździe z Komorna, wraz z armią Geörgeya ku Budzie, przez cały tydzień brał udział w oblężeniu tej twierdzy. Brygada, którą dowodził major Czernik, a do

której i legion polski należał, stała przez parę dni na forpocztach pod samymi murami cytadeli i wiele ucierpiała. Wreszcie na moje żądanie, ażeby dłużej Polaków przy armii głównej nie zatrzymywać, a przez to organizacyi obiecanej nie zwlekać dalej, wysłano ich z pod Budy (d. 12-go maja) najprzód do Pesztu, a potem do Miskolca.

Wtedy to przy rozstaniu się legionu z armią Geörgeya pokazało się, ile ta mała garstka Polaków potrafiła sobie zaskarbić szacunku i miłości u wszystkich przez swoje postępowanie i waleczność. Cała niegdyś moja dywizya wyprawiła uroczyste naszych z muzyką. Żołnierze i oficerowie węgierscy ze łzami w oczach ściskali i żegnali się z nimi, przysięgając, że wkrótce znów się połączą.

Zaiste, takie pożegnanie najmiłszą było nagrodą dla młodzieży naszej za jej trudy i poświęcenia.

Jednocześnie z tym oddziałem przybył do Miskolca 1-szy dywizyon drugiego pułku ułanów, pod dowództwem Tchórznickiego. W drugim pułku ułanów i w pierwszym batalionie było jeszcze najwięcej prawdziwie polskiej młodzieży, która z czystego poświęcenia przyszła była na Węgry. Na nią to w każdym razie z pewnością można było liczyć i gdybyśmy istotnie, jak głoszone, mieli takiej młodzieży do 10 tysięcy, kto wie, jakiby obrót wzięły sprawy węgierskie. Tymczasem wszystkich, razem wziętych, ochotników polskich było około dwóch tysięcy i to jeszcze tysiąc rozrzuconych po różnych pułkach węgierskich, a tysiąc zaledwie w legionie polskim, jak to wyżej wykazałem.

W Siedmiogrodzie znajdowało się bardzo mało młodzieży naszej, bo zaledwie kilkudziesięciu, którzy wprost przychodząc z Galicyi, tam zostali zatrzymani, i kilkudziesięciu innych, którzy, zniechęceni kłótniami dowódców, przenieśli się z Węgier do Siedmiogrodu. Było nadto kilku jeszcze, co przezemnie z legionu oddaleni za złe sprawowanie się, tchórzostwo lub na żądanie oficerów, znaleźli potem w Siedmiogrodzie dobre przyjęcie, udając, iż jedynie z przywiązania do generała Bema tam przybyli. Wypowiedzeniem tej nagiej prawdy nie myślę bynajmniej dotykać wielu godnych i uzdatnionych oficerów na Siedmiogrodzie. Przechodzenia te z Węgier do Siedmiogrodu i nawzajem ustały wszakże później, albowiem i tu i tam nie przyjmowano już potem nikogo bez świadectwa od dowódcy oddziału, z którego się oddalał.

Wkrótce po ściągnięciu do Miskolca powyższych oddziałów przybył także z Nanaszu major Englert z 800 ludźmi.

Byli to przecież, jak już wspominałem, sami jeńcy z wojska austriackiego, rodem z Galicyi. Następnie przymaszerował rotmistrz Toczyski z drugim sawadronem 1-go pułku ułanów. Organizując się w Sobosto, ubrał on, uzbroił i wymustrował doskonale ten szwadron w przeciągu jednego miesiąca; wszakże i ten szwadron składał się z samych jeńców austriackich. Batalion Idzikowskiego razem z czterema działami artylerji polskiej pozostał w Sabinowie, około Preszowa. Cały ten oddział, całkiem już uorganizowany, stał tam na linii bojowej i był generałowi Dembińskiemu potrzebny; nie chciałem go napróžno ściągać do Miskolca.

Podobnież rezerwa 2-go pułku ułanów, która z Nired-hasa przeniosła się była do Koszyc, pozostała w tem mieście. Z tej rezerwy rotmistrz Korzeliński uformował oddział 60 ułanów i wysłany został z tym małym oddziałem polskiej konnicy i jedną kompanią gerylasów węgierskich ku granicy galicyjskiej, najprzód do Poloczy, a następnie do Gierałdowa. Rotmistrz Korzeliński, stary żołnierz, przytem waleczny i sprężysty oficer, niemalą oddał nam usługę, obserwując i wstrzymując zręcznemi manewrami przez czas długi nieprzyjaciela. Misya jego była bardzo niebezpieczną. Oddalony od głównego korpusu, mając przed sobą nierównie liczniejszego nieprzyjaciela, mógł on łatwo być odcięty i zniszczony i tylko dzięki swej czujności i przezornym rozporządzeniom, potrafił tak długo utrzymać się bez porażki. To też generał Dembiński oddawał mu sprawiedliwość i zawsze o nim zaszczytnie wspominał.

Kapitan Kowalski, mający pod swoim dowództwem 2 kompanie piechoty i jeden szwadron jazdy w Siedmiogrodzie, chciał także z nami się połączyć i pisał do mnie, ażebym stosowne u rządu wyrobił pozwolenie. Zgłaszałem się w tej mierze do ministra, ale napróżno. Później kapitan Kowalski chciał bez pozwolenia przyjść ze swoim oddziałem, ale był przytrzymany przez naczelną komendę w Siedmiogrodzie.

Jak tylko różne te oddziały pościągały do Mieszkolca, natychmiast pilnie się zająłem organizacją. Z jeńcami austriackimi trzeba było jak najostrożniej postępować, a mianowicie podoficerom nie można było dowierzać. Już podczas marszu Englerta z Na-

naszu do Miskolca knuły się między nimi spi-
ski i jedni drugich do ucieczki namawiali. Kazałem
więc jednego dla przykładu rozstrzelać; dalej, wszy-
stkich podoficerów austriackich bez wyjątku oddali-
łem; wreszcie porozdzielałem dawniejszych żołnierzy
austriackich w 1-ym i 2-im batalionie, mieszając ich
tym sposobem z młodzieżą czysto polską.

Nie wiele wszakże z tej młodzieży pozostało do
zapełnienia szeregów żołnierskich, ile, że kilkudziesię-
ciu awansowało na oficerów, większa zaś część pod-
oficerskie zajęła miejsca. Przybyli jeszcze wprawdzie
ochotnicy z kraju, ale w małej bardzo liczbie i poje-
dynczo już tylko, ponieważ przeprawy przez granicę
niezmiernie zostały utrudnione.

Największy stosunkowo oddział przybył na
Węgry w tych czasach z Krakowa, z Kuczyńskim;
tych wszakże ochotników zatrzymał major Geörgey,
rozłożony ze swoją komendą pod Kubinem. Kilka
razy pisałem do Geörgeya, wzywając go, aby stoso-
wnie do rozkazu ministeryalnego, Polaków przy jego
korpusie, w osobny oddział sformowanych, natych-
miast odesłał do legionu; ale on zawsze pod rozmai-
temi pozorami zwlekał ich wymarsz. Polacy ci (po
większej części młodzież z akademii krakowskiej) byli
początkowo przyłączeni do legionu niemieckiego. Kie-
dy wszakże liczba ich powoli zwiększyła się do stu,
uformowali osobny oddział pod komendą Kuczyń-
skiego.

Wskutek nieostrożności komendanta węgier-
skiego, oddział ten, napadnięty niespodzianie przez
kozaków, rozbity został, przyczem trzydziestu kilku
padło ofiarą nieudolności obcego dowódcy. Reszta

oświadczyła majorowi Geörgeyowi, że pod żadnym warunkiem dłużej przy nim zostawać nie chce, i wreszcie w miesiącu czerwcu otrzymała pozwolenie połączenia się z legionem.

Tak więc ze wszystkich stron Polacy ściągali się powoli do legionu. Wielu nawet z tych, którzy dotychczas w wojsku węgierskim służyli, chciało do legionu przechodzić, ale dowódcy, pomimo rozkazu ministra, albo utrudniali to przejście, albo wcale ich nie puszczali, bo mieli z nich najlepszych żołnierzy i oficerów.

Początkowo nieco miałem trudności z powodu awansów. I tak posunąłem na wyższe stopnie wielu młodych ludzi z pomiędzy tych, co całą przebyli kampanię. Wszystkich niesposób było uwzględnić, bo ani miejsca, ani potrzeby do tego nie było. Ponieważ zaś wszyscy uważali się za równie zasłużonych, powstały konieczne małe nieukontentowania, żale i niechęci, na które przecież trudno było zwracać uwagę.

Ażebym uniknąć pozorów nawet niesprawiedliwości, postanowiłem nie posuwać nikogo na wyższy stopień, jak tylko na wyraźne przedstawienie dowódców; dowódcom zaś dałem rozkaz, ażeby w tym względzie zasięgałi poprzednio rady innych oficerów.

W tymże prawie czasie przybyło nam kilku dawnych oficerów polskich. Wielu wprawdzie z młodzieży krzywo na nich patrzyło, obawiając się takich współubiegaczy przy obsadzaniu miejsc oficerskich i tu wszakże niepodobna mi było zważać na szermowania. Przeciwnie, zdolnym i godnym ludziom z pomiędzy nowoprzybyłych pooddawałem wyższe

nawet komendy. Kilku z nich jednakże wstąpiło na szeregowych do legionu i w tym stopniu wytrzymało do końca kampanii.

Ponieważ w dawniejszych oddziałach, a mianowicie w oddziałach Rembowskiiego, młodzież przyzwyczała się była do sejmikowania i niekarność, ogłosiłem surowe prawa karne, zalecając najściślej ich wykonanie. Wprawdzie kara cielesna i nieprzyzwyczajone obchodzenie się z podwładnymi, stanowczo zakazane były w legionie, uznałem przecież za potrzebne ustanowić za większe przewinienia, oprócz aresztu i kary śmierci, karę kajdanek. Nie wszędzie to się podobało. Przyszła nawet deputacya od jednego oddziału w tej mierze, ale ja deputacyi nie przyjąłem i zapowiedziałem, że za drugim podobnym zdarzeniem deputowanych rozstrzelać każę.

Surowe te prawa wojenne były niezbędne, bo jeżeli niesubordynacya mniej szkodliwa za sobą pociągała skutki wtenczas, kiedy szeregi nasze samą polską młodzieżą zapełnione były, to mogła ona stać się przyczyną naszej zguby teraz, kiedy większa część żołnierzy składała się z jeńców austriackich, przywykłych słuchać tylko laski gefreitera. To też rozważniejsi z pomiędzy młodzieży myśl moją i powody moje zrozumieli i chętnie nowym artykułom karnym się poddali. Co większa, razu pewnego, po lustracyi 2-go pułku ułanów, gdzie jeszcze było najwięcej prawdziwej młodzieży polskiej, a gdzie zarazem z powodu złej początkowej organizacyi największy dotychczas panował nieporządek i niekarność, młodzież sama przyszła, prosząc, ażebym położył koniec temu złemu, bo ona najwięcej cierpi.

W celu przyspieszenia organizacji ustanowiłem komisję, która się ubraniami, uzbrojeniem, a nadto ułożeniem regulaminów zająć miała, gdyż dotychczas każdy oficer prawie odmiennie komenderował. Najwięcej było trudności o broń, ile że jej nawet dla węgierskich batalionów brakowało. Jeszcze z Debreczyna wysłałem w tym celu jednego oficera do Gross-Wardein, dając mu zlecenie, żeby zbierał, co tylko można broni, chociażby zepsutej, i natychmiast kazał ją naprawiać. Ale to wszystko zwolna postępowało, a czas naglił. Rosyanie ściągali się już nad granicą węgierską, a generał Dembiński pisał ciągle, żeby legion jak najprędzej przychodził. Dowiedziawszy się więc, że po wzięciu Budy znaleziono w twierdzy skład broni, wysłałem kapitana Lucyana Stobieckiego z listem do Geörgeya, gdzie mu winszował odniesionego zwycięstwa, a zarazem o broń prosił. Jakoż wistocie Geörgey natychmiast rozkazał, aby wydano Stobieckiemu wszystką broń, jakaby się znalazła w arsenale. Ale już bataliony węgierskie rozebrały ją były, tak, że Stobiecki zastał tylko paręset karabinów i drugie tyle najpiękniejszych, lecz różnego kalibru, sztuków. Wszystko to przywieziono do Miszkolca. Nadesłano nam także 3 działa (nieco później i jeden granatnik) z jednym rzędem jaszczyków, ale w jak najgorszym stanie.

Kiedy tak organizujemy się w Miszkolcu, jak możemy, odbieram niespodzianie dnia 3-go czerwca rozkaz od Kossutha i ministra wojny (Geörgey był nim podówczas), abym zdał komu zechcę dowództwo legionu, sam udał się do Preszowa, dla objęcia ko-

mendy górnych Węgier w miejsce generała Dembińskiego, którego dymisyą przyjętą została.

Nie wspomniano nic w tych ekspedycjach o przyczynie, dla której Dembiński bierze dymisyę; minister zawiadamiał tylko, że generał Deszeffi (Döseöffy) ma objąć dowództwo IX-go korpusu, a pułkownik Kazenczy X-go; że oba te korpusy mają zostawać pod moją naczelną komendą, równie jak oddziały Kornidesa i majora Geörgeya, że wreszcie pułkownik Bułharyn i major Idzikowski mają być usunięci od wszelkiej komendy, o czym generał Deszeffi już powiadomiony. Ekspedycya Kossutha zawierała ogólne narzekania na Polaków i na ich niewdzięczność, mówiąc, że przez swoje nierozważne postępowanie narażają Węgry na nieszczęścia, a nawet na zgubę. W końcu powtórzył rozkaz, aby natychmiast usunąć od komendy pułkownika Bułharyna i Idzikowskiego, z pozwoleniem wszakże zatrzymania ich w legionie.

Odpisałem i ministrowi wojny i Kossuthowi, że ponieważ okoliczności są naglące i korpus generała Dembińskiego, stojąc wobec nieprzyjaciela, bez żadnej komendy pozostać nie może, przyjmuję więc tymczasowe dowództwo i natychmiast wyjeżdżam do Preszowa; ostateczne wszakże przyjęcie odkładam do widzenia się z generałem Dembińskim.

Jakoż zaraz tejże nocy opuściłem Miskolc, spiesząc do Damiaty (pod Preszowem), gdzie generał Dembiński przebywał podówczas. Misyą moja była bardzo przykra i drażliwa; generał Dembiński ułatwił ją wszakże, oświadczając mi sam z góry, że zapewne przyjeżdżam objąć po nim dowództwo górnych

Węgier; że on już o tem zawiadomiony został i gotów jest oddać mi zaraz komendę, bo nie słuchają rady jego, a on niedorzecznych rozkazów wykonywać nie chce; że wszakże podał jeszcze jeden projekt rządowi, lecz nań dotychczas żadnej nie odebrał odpowiedzi. Skwapliwie chwyciłem się ostatnich słów jego, a nie wchodząc w dalsze tłumaczenia, oświadczyłem mu, że ponieważ rząd nie odpowiedział jeszcze na jego ostatnie przedstawienia i nie wiadomo, jak je przyjmie, proszę go zatem, aby zatrzymał dalej dowództwo, ja zaś w tym względzie napiszę także do rządu, a sam wrócę do Miszkolca, gdzie mnie jeszcze różne sprawy organizacyjne powołują...

Jakoż zaraz jeszcze z Preszowa napisałem do rządu, iż dymisyę generała Dembińskiego uważam za nieszczęście, bo generał Dembiński posiada zaufanie wojska i ludności; że wkraczając we właściwym czasie z moim legionem, lecz wspólnie z generałem Dembińskim i pod jego komendą, do Galicyi, będziemy w stanie połączyć wszystkie stronnictwa; z tych więc powodów proszę rządu w imię dobra publicznego, ażeby zostawił komendę górnych Węgier generałowi Dembińskiemu, a mnie dowództwo legionu polskiego.

W rzeczy samej wielki czułem wstręt do przyjęcia ofiarowanego mi przez rząd dowództwa; raz, że je trzeba było od generała Dembińskiego odbierać, powtórę, wskutek przekonania, iż krajowcy tylko, nie zaś cudzoziemcy, powinni zajmować wyższe komendy oddzielne.

List powyższy, udzieliwszy go wprzód do

prze czytania Jordanowi Zygmuntowi, adjutantowi generała Dembińskiego, wyprawilem jak najspieszniej do Pesztu przez Juliana Burharda, 'drugiego adjutanta Dembińskiego, sam zaś powróciłem do Miskolca.

Widząc, iż czas nagli i w oczekiwaniu wyruszenia lada dzień na linię bojową, całych dolożyłem starań do przyspieszenia organizacyi. Musztry dwa razy dziennie odbywać się musiały, a w każdym oddziale sam odbywałem lustryacye. Ponieważ oficerowie byli po największej części młodymi, walecznymi i chętnymi ludźmi, ale nie mieli jeszcze czasu do obeznania się ze szczegółami służby i manewrów, trzeba więc było nietylko żołnierzy, ale i oficerów uczyć. W tym celu poleciłem jak najmocniej komendantom batalionów i szwadronów, aby co wieczór wykładali swoim oficerom teorię manewrów. Jak z jednej strony na chętną napotykałem pomoc w moich usiłowaniach, tak z drugiej strony nie ustawały jeszcze dawne trudności w przeprowadzaniu najbawienniejszych rozkazów i rozporządzeń. Sejmikowania nie były jeszcze całkiem ustały; szczególnie młodzież, wyszła z oddziału Rembowskiego, od tego odwyknąć nie mogła i chciała wszystko kontrolować, rozbierać i poprawiać. Dla położenia raz tamy złemu, musiałem ją rozrzucić po różnych oddziałach, a nawet byłem zmuszony dać dymisyę jednemu kapitanowi i dwom porucznikom, pozwalając im wszakże wstąpić napowrót do legionu w stopniu szeregowych, albowiem byli to zkadınad najlepsi ludzie, tylko, że nie rozumieli, co to jest żołnierz.

Jeszcze nie miałem czasu do uporządkowania

wszystkiego po myśli, kiedy odebrałem w dniu 14-ym czerwca od Kossutha i od ministra wojny odpowiedź na list mój, pisany z Preszowa. Kossuth, oświadczając w pochlebnych wyrazach całą ufność rządu dla mnie, prosił i nakazywał, ażebym natychmiast udał się do Preszowa dla objęcia dowództwa armii górnych Węgier, gdyż generał Dembiński pod żadnym warunkiem dłużej przy tej komendzie pozostać nie może.

List Geörgeya dosyć był suchy i z cierpkością się wyrażał o Dembińskim: „Byłem — pisał dalej Geörgey — zawsze przeciwny stykaniu się narodowości. Pański takt jedynie, którego dałeś dowód przez cały ciąg pobytu swego przy korpusie głównym, a którego generał Dembiński nie posiada wcale, skłonił ministeryum do powierzenia ci tego dowództwa. Pokładając zupełne zaufanie, iż mu godnie odpowiesz, polecam panu udać się natychmiast do Preszowa dla objęcia komendy.” „Dołożysz pan — kończy Geörgey — wszelkiego starania, ażeby położyć koniec nieporozumieniom, panującym pomiędzy oficerami tej armii, a mianowicie w oddziale Kazenczego. Gdyby zaś szczególne jakie, a dla mnie niejasne powody, skłaniały pana do odmówienia dowództwa, złożysz je w takim razie w ręce generała Deszeńskiego.”

Przeczytawszy te ekspedycje, wahałem się przez chwilę, czy przyjąć ostatecznie ofiarowaną mi komendę, czy też nie. Ponieważ jednak ważną było rzeczą, aby ten korpus nadgraniczny zostawał pod dowództwem Polaka, postanowiłem przyjąć komendę, po stanowczem usunięciu się generała Dembińskiego. Utwierdziła mnie w tem postanowieniu okoliczność,

że generał Deszeffi zupełnie we mnie pokładał zaufanie i mocne przekonanie, że z jego strony żadnych nie będę miał trudności. Jakoż istotnie żyliśmy później z sobą w najściślejszej przyjaźni, albowiem był to człowiek waleczny, prawy, bez pretensyi, szczerze miłujący swoją ojczyznę i szczerze Polakom sprzyjający.

15-go czerwca wyjechałem do Preszowa, gdzie natychmiast odebrałem komendę z rąk generała Dembińskiego, który już o wszystkim był ze strony rządu zawiadomiony. Oddanie dowództwa w najlepszym odbyło się porozumieniu. Generał Dembiński z uprzejmą gotowością dał mi wszelkie objaśnienia tak co do sił nieprzyjacielskich, jak co do położenia swego wojska, a nawet tyle był szlachetnym, że widząc przykre moje położenie na przyszłość, wobec tak przemagających sił nieprzyjacielskich, napisał, już po złożeniu dowództwa, do rządu, ażeby mi jak najprędzej przysłało posiłki, gdyż inaczej będę musiał cofać się, i Bóg wie, gdzie i kiedy się zatrzymam. Uwagi te wszakże były stracone, bo nieprzyjaciel na wszystkich punktach ze znacznymi siłami wkroczył już do Węgier, tak, że każdy dowódca o sobie myśleć musiał, nie zaś o przysyłaniu posiłków drużynomu.

Ja z mojej strony wywzajemniałem się za te wszystkie względy, postępując z największą delikatnością przy odbieraniu komendy i okazując wysoki szacunek dla generała Dembińskiego. Nawet prosiłem go, umyślnie w obecności generała Deszeffi, ażeby z nami pozostał, dodając, iż jako młodzi generałowie, chętnie rad jego słuchać będziemy. Ale ge-

nerał Dembiński oświadczył, że już do niczego mieszac się nie będzie, że weźmie paszport i powróci do Francyi, gdzie chce spokojnie przy grobie brata spędzić resztki życia swego.

Został on wszakże czas niejaki jeszcze w okolicach Preszowa, dopóki armia nasza z tamtych stron ustępować nie zaczęła.

Po objęciu dowództwa nie dopełniłem rozkazu ministra co do pułkownika Bułharyna i majora Idzikowskiego, pozostawiając ich nadal przy komendach. Wkrótce nawet przedstawiłem obu tych oficerów do awansu, chociaż i jeden i drugi nie zawsze szczerze ze mną wychodzili. Uważałem wszakże więcej na ich zasługi, niż na drobne osobiste urazy.

Tymczasem blizkie wkroczenie mas rosyjskich niewątpliwem się stało. Wprawdzie jeszcze za czasów dowództwa generała Dembińskiego Rosyane pokazywali się na różnych punktach pogranicza, wysyłałi rekonesanse i zaczęli forpoczty nasze, wszędzie ich przecież z łatwością odparto, bo nigdzie dotychczas nie atakowali z wyraźnym zamiarem przeparcia. Teraz wszakże prawdziwa miała się już rozpocząć kampania.

U Preszowa zbiega się kilka dróg, idących od granicy Galicyi, a któremi nawet i działa prowadzić można; prócz tego mnóstwo dróżyn i przesmyków wieździe przez góry. Na każdej z tych dróg znaleźć można pozycyę, gdzie z małemi siłami łatwo jest bronić przejścia nierównie liczniejszemu nieprzyjacielowi. Do obsadzenia wszystkich tych dróg potrzeba

8 do 10 tysięcy ludzi. Mając przeto w Preszowie korpus 30-tysięczny, nie tylko, że z łatwością brońcyby można przejścia dwa razy tak silnemu nieprzyjacielowi, ale nawet, dobrze manewrując, korzystać z rozdziału sił jego, działać zaczepnie i pobić go częściwo. Armia górnych Węgier wszakże wynosiła wtedy 10 tysięcy i to młodego żołnierza, na przeciw 60 tysiącom wyćwiczonych Rosyan. Byliśmy więc zaledwie w stanie zastawić jako tako wszystkie przejścia, a o rezerwie jakiegokolwiek ani mowy być nie mogło. Ztąd konieczne dla nas następstwo trzymania się jedynie odpornie, z tym smutnym widokiem, że przeparcie jednego punktu może pociągnąć za sobą zniszczenie całego korpusu. Położenie przeto nasze wymagało jak największej oględności w działaniu, tembardziej, iż doświadczenie nauczyło nas, jak trudna jest sprawa z raz pobitym żołnierzem węgierskim.

Dnia 18-go czerwca doniosły mi szpiegi, że Rosyanie, zebrani w 60 tysięcy około Dukli wyruszyli ztamtąd i przeszli granicę węgierską, że nadto drugi korpus 18-tysięczny wkroczył do Węgier wprost Lubomli, zajął to miasto, a przednia straż jego jest już w Paloczy,

Widząc zbliżającą się chwilę stanowczą, posłałem do Miszkolca rozkaz, ażeby legion polski przybywał natychmiast.

Rosyanie tymczasem stanęli już obozem w Zboro i Swidnicy, posuwając przednie swe straże do Bardyowa i Stropko. Z drugiej strony Idzikowski donosił, że forpoczty nieprzyjacielskie pokazały się od

strony Paloczy i dotarły aż do Siedmiolipiów, gdzie się z naszymi ucierały forpocztami.

Dnia 20-go czerwca nieprzyjaciel atakował podpułkownika Lazara, stojącego z jedną brygadą pod Kluzo. Chociaż atak ten był słaby, Lazar, bez żadnego rozkazu, cofnął się tegoż samego dnia przez Fintę aż pod Sebes, przez co odkrywał zupełnie boki oddziałów, stojących w Damiacie i Sabinowie.

Dowiedziawszy się o tem, rozkazałem mu natychmiast iść na całą noc naprzód i posunąć się przynajmniej do Geralth, dla zakrycia poprzecznej drogi, prowadzącej z Damiaty do Sabinowa. Jednocześnie adjutant mój, kapitan Hoszowski, odebrał rozkaz pozostania czas niejaki przy Lazarze i przestrzegania, aby nadal podobne usterki miejsca nie miały.

Nazajutrz nad ranem doszedł mnie w Kapi raport Idzikowskiego, który donosił, iż miał dnia 20-go utarczkę z nieprzyjacielem za Sabinowem, a chociaż mógł jeszcze czas niejaki w Sabinowie się trzymać, wolał przecież cofnąć się tego wieczora w obronną pozycję pod St. Mihaly, ponieważ nieprzyjaciel na jego lewem skrzydle manewruje i oczywiście chce go obejść drogą prowadzącą przez góry.

Nieprzyjaciel parł już widocznie ze wszystkich stron, a że na drodze, idącej od Lewoczy, nie było żadnego naszego oddziału, obawiając się przeto, aby tą drogą nie wpadł do Preszowa, tembardziej, iż wedle doniesień, trzecia kolumna rosyjska od ziemi Spiskiej ciągnęła, zebrałem co tylko mogłem żołnierza w Preszowie, to jest dwie kompanie piechoty, jeden szwadron huzarów i dwa działa, i wysłałem z tyłu

oddziałem pułkownika Bulharyna do zajęcia wąwozu, znajdującego się na tej drodze o pół mili od Preszowa.

Tegoż samego dnia wieczorem Lazar znów cofnął się aż za Fintę, gdyż od strony Geralth pokazała się masa konnicy, wynosząca, jak mi donosił kapitan Hoszowski, do 6 tysięcy. W skutku tego ruchu wstecznego trzeba więc było cofnąć aż do Kapi brygadę Jazwitza, rozłożoną w Damiacie. Posłałem podobnie rotmistrzowi Korzelińskiemu rozkaz cofnięcia się z Gieraldowic do Kapi, gdyż inaczej łatwo mógłby być odcięty. Korzeliński, aczkolwiek z różnych stron niepokojony przez nieprzyjaciela, szczęśliwie wykonał ten odwrót nocną porą.

Dnia 22-go odebrałem wiadomość, że piechota legionu polskiego jest już w Koszycach, konnica zaś w Lemieszanach; przewożąc więc piechotę na wozach, można było cały legion tegoż wieczora mieć w Preszowie. Opierając się na tem, i wiedząc z drugiej strony, że niepodobna z młodym żołnierzem węgierskim trzymać się odpornie, bo po złamaniu jednego punktu wszystko pierzchnąćby mogło, postanowiłem nazajutrz uderzyć na nieprzyjaciela, tembardziej, że m sądził, iż nie ściągnął jeszcze wszystkich sił swoich. Wydałem już był stosowne do tego rozkazy, z zamiarem uderzenia na jeden punkt ze wszystkimi siłami do rozporządzenia pozostałymi, kiedy wtem wiadomości, które mnie tegoż dnia doszły, do zmiany planu zmusiły. Nieprzyjaciel zbliżył się już był w całej masie i w każdym punkcie miał dwa razy liczniejsze siły, niż cały mój korpus, jazda zaś jego tak się blisko podsunęła od strony Finty, że

w przeciągu pół godziny mogła z tyłu uderzyć na nasze szanice pod Kapi. Szanice te, usypane z rozkazu generała Dembińskiego, o tyle tylko miały jakieś znaczenie, o ile nieprzyjacieli byłby nas z frontu atakował. Ale na nieszczęście, mógł on je ze wszystkich stron obejść.

Odebrawszy te wiadomości i mając wzgląd na to, że w przypadku rozbicia mego korpusu, armia rosyjska bez przeszkody do Pesztu maszerować mogła, bo za mną żadnej już nie było siły, coby choć na chwilę nieprzyjaciela wstrzymać mogła, postanowiłem cofać się zwolna. Jakoż wieczorem, pomimo, że legion polski nadszedł był tymczasem, wydałem rozkaz do ogólnego odwrotu, zostawiając brygadę Idzikowskiego w aryergardzie ¹⁾.

Odwrót, chociaż nocną porą wykonany, odbył się w porządku i nad ranem stanęliśmy w dobrej pozycji pod Lemieszanami, mając przed frontem małą rzeczkę i most z długą groblą. Za ledwie wojsko rozłożyło się obozem w szyku bojowym i żołnierze gotować zaczęli, ukazała się przednia straż rosyjska, złożona z kozaków regularnych, i zajęła wzgórze przeciwne, o dwa strzały armatnie odległe, z kąd można było śledzić poruszenia naszego obozu. Zna-

¹⁾ Po przybyciu oddziału z Miszkolca cały legion polski razem z oddziałem Idzikowskim, składał się z 2 batalionów piechoty, 4 szwadronów jazdy (do których przyłączyło się 60 ułanów rotmistrza Korzelińskiego) i 4 dział. Trzeci batalion i 3 działa pozostały jeszcze w Miszkolcu dla zupełnego uogólnienia się. Działa połączyły się z nami później pod Miszkolcem, a trzeci batalion dopiero pod Solnokiem.

jąc wszakże kozacki zwyczaj postępowania trop w trop za nieprzyjacielem i ciągłego alarmowania obozów, kazałem wojsku spoczywać spokojnie, z bronią w kozły złożoną.

Tu miałem sposobność przekonania się, co może przestraszyć. Żołnierze węgierscy tak się obawiali kozaków, których często już widywali pod Preszowem drapiących się na swoich koniach po skałach, że w każdym niemal krzaku kozaka upatrywali. Ztąd nieraz najfałszywsze powstawały doniesienia. I tak, pod Lemieszanami ciągle mi raportowano, że się pokazują kolumny nieprzyjacielskie, to na prawo, to na lewo. Sztabsolicerowie nawet przyjeżdżali z podobnymi doniesieniami, które jednakże w większej części były fałszywe, bo te kolumny w bujnej tylko ich wyobraźni istniały.

Spoczywaliśmy dzień cały pod Lemieszanami. Po południu ułani nasi przyszli do mnie z prośbą, ażebym im pozwolił uderzyć na kozaków. Tem chętniej zezwoliłem na to, zem rad był zarazem się przekonać, jakie są siły nieprzyjacielskie za górą. Wysłałem więc na ten rekonesans dwa plutony ułanów i jeden szwadron Boczkaj-huzarów, razem z dwoma kozłami raketników, zalecając im przecież, ażeby się na oślepie nie zapędzali, ale odegnawszy kozaków, zwolna się cofali, w razie dostrzeżenia przemagających sił nieprzyjacielskich za górą.

Pułkownik Bulharyn, dowiedziawszy się o wyprawie, wziął z własnego popędu batalion piechoty i parę dział i przyłączył się do tego rekonesansu.

Skoro tylko ułani z huzarami puścili się do

szarzy, kozacy, odstrzeliwając się z janczarek, cofnęły się za górę, gdzie stały rozwinięte dwa pułki kawalerii rosyjskiej. Nic więc naszym nie pozostawało, jak wrócić do obozu. W tym odwrocie jednak jazda ciągle musiała oglądać się na piechotę, ażeby jej samej nie pozostawić, przez co bitwa się przedłużała, a my bez potrzeby straciliśmy większą liczbę ludzi. Dzielne wszakże szarże ułanów i huzarów zaimponowały nieprzyjacielowi. Próbował on wprowadzić debuszować ze swemi kolumnami, ale po kilku strzałach armatnich z naszej strony cofnął się znów za górę.

Przy tym rekonesansie straciliśmy, nie wiadomo z pewnością, zabitego czy rannego, Lucyana Stobieckiego, mojego szefa sztabu. Miał on polecenie uważać zdaleka na nieprzyjaciela, ale dał się porwać zapalowi wojennemu, poszedł z naszymi ułanami do szarzy i padł od strzału. Była to dla mnie bolesna i nieodżałowana strata. Pozbawiła mnie ona osobistego przyjaciela i najlepszego zarazem oficera sztabowego, na którego mogłem się we wszystkim spuścić zupełnie, albowiem łączył prawość charakteru z niepospolitemi zdolnościami i energią wojskową. Po nim nie miałem już prawdziwego szefa sztabu. Razem ze Stobieckim zaginęły najważniejsze papiery moje, które przy sobie miał podówczas.

Pozostaliśmy na pozycji pod Lemieszanami, dopóki noc nie zapadła, a potem ruszyliśmy dalej, cofając się w kierunku ku Miskolcowi.

Nie będę szczegółowo opisywał naszego odwrotu. To tylko nadmienię, że ponieważ Rosyanie przyjęli byli zasadę nie rzucania się na niepewne i nie

próbowania ataków frontowych na nasze pozycje, ale, ufnie w ogromnie przeważające siły swoje, obchodzili nas zawsze, zagrażając bokom, ja też postanowilem nie przyjmować bitwy przy tak nierównej szansie, lecz, obrawszy dobrą pozycję, pozwalałem im się zbliżyć, czekałem, dopóki nie zaczną ściągać sił swoich, a skoro tylko mi doniesiono, że chcą nas obchodzić, cofałem się szybko z moim małym korpusem. O dwie lub trzy mile w tył stawaliśmy w nowej pozycji i dawny manewr powtarzał się znów. Takim sposobem, zmuszając ciągle nieprzyjaciela do koncentrowania się i manewrowania, cofałem się zwolna, przyczem żołnierz niekiedy dwa dni w jednym miejscu wypoczywał. Odwrot tego rodzaju bardziej wstrzymywał postępującego nieprzyjaciela, aniżeli przyjęcie bitwy, bo jej skutki zanadto były widoczne.

Tak cofając się przez Koszyce, Forro, Miskolc, Mezö-Kevösz i Kapolnę, przybyłem dopiero dnia 2-go lipca do Arok-Sallasz, gdzie mogłem jeszcze wybrać między dwiema drogami dalszego odwrotu, to jest na Peszt i do Cegledu (Czegled), a to stosownie do potrzeby lub dalszych rozkazów.

Zaraz po objęciu naczelnej komendy górnych Węgier przyjaciele moi, sądząc, że w takim położeniu rzeczy łatwo zająć może potrzeba zniesienia się z generałem Bemem, dowodzącym w Siedmiogrodzie, prosili mnie, ażebym zrobił pierwszy krok do zgody i porozumienia, zaręczając prawie za pomyślny skutek.

Znając charakter generała Bema, powątpiewałem wprawdzie o dobrym skutku podobnego kroku,

jednakże ze względu na kcerzyść, mogącą spłynąć dla sprawy ogólnej, chętnie przystałem na tę nową próbę.

Napisałem więc list do niego, którego brzmienia dziś nie pamiętam; kopia zaginęła mi razem z innymi papierami, gdzieś wszakże wyrażał się w sposób najdelikatniejszy i najpochlebniejszy dla generała Bema, nieledwie z uniżeniem, ażeby dogodzić przez to jego dumie i miłości własnej.

Z listem tym pojechał do Siedmiogrodu kapitan Żarski, który w 1831 r. służył w artyleryi pod komendą Bema. Ale jakem przewidywał, wszystko na nic się nie przydało. Generał Bem wzbraniał się z początku widzieć nawet, a później jak najgorzej przyjął Żarskiego.

Na list mój żadnej pisemnej nie chciał dać odpowiedzi, ustnie zaś dał tak pełną godności, że kapitan Żarski uznał za stosowniejsze nie powtarzać mi jej nawet.

Z rozmysłem mały ten ustęp przytaczam, bo nie umianoby sobie wytłómaczyć, jakim sposobem trzech polskich generalów nie mogło się z sobą pogodzić, wówczas, kiedy ich wszystkich trzech tylko było na Węgrzech.

Mając wzgląd na położenie, w jakim podówczas się znajdowałem, nikt mnie nie posądzi, ażebym, podając rękę do zgody Bemowi, jakieś osobiste widoki miał na celu.

Jeżeli dotychczas mogłem bez niego i pomimo niego, jedynie przez moje własne zasługi na placu boju, przechodząc przez wszystkie, a nawet najniższe stopnie, wynieść się na stanowisko, które wów-

czas zajmowałem, to i na przyszłość mogłem się obejść bez opieki generała Bema. Jeżeli zrobił ten krok, to powodowało mną jedynie zamilowanie sprawy publicznej, a raz skłoniwszy się do tego, działałem szczerze i bez żadnej myśli ubocznej.

Są wszakże ludzie, którzy nie przypuszczają, ażeby naszymi postępami inne kierowały pobudki, niż miłość własna.

Wracam do głównego ciągu opowiadania.

W czasie odwrotu z Preszowa pisałem kilka razy do rządu, domagając się posiłków, a w razie niemożności ich przysłania, prosząc o połączenie się z Geörgeyem, np. pod Gödölle lub Wacowem, ile że Geörgey cofnął się był w owym czasie z pod Preszburga pod Komorno.

Rząd przyrzekał wprowadzić przychylić się do przedstawionego planu, ale Geörgey łudził wszystkich. I tak odebrałem dnia 2 lipca w Arok-Szalas od gubernatora list następujący:

„Peszt, d. 1 lipca 1849 o 12 w nocy.

Z żalem donieść mi przychodzi, że generał Geörgey udaremnił wykonanie przesłanego panu wczoraj planu operacyjnego, albowiem, wbrew danemu już raz przyzwoleniu, oświadczył się przeciwko wniesionej i wszechstronnie przyjętej koncentracji.

Tym sposobem nie możesz pan generał nadal rachować na pomoc ze strony Geörgeya i zechcesz naszerować już nie do Hatwanu, ale do Solnoka.

Generał Percel ściągnął naprędce korpus rezer-

wowy pod Cegledem i będzie pana wspierał wedle
możności.

W Solnoku zechcesz, panie generale, oczekiwać
dalszych rozprządzeń.

Gubernator kraju, *L. Kossuth.*

Prezes rady ministrów, *Szemere.*“

„*Pesth, d. 1 Juli 1849 Nachts 12 Uhr.*

Leider machte General Geörgy die Ausführung
des Ihnen gestern mitgetheilten Operationsplanes un-
möglich, indem er, seiner bereits gegebenen Zustim-
mung zuwider, nun sich gegen die angetragene und
allseitig angenommene Concentrirung erklärte.

Herr General haben somit auf eine Unterstüt-
zung von Geörgy aus nicht mehr zu rechnen, und
wollen sich demnach nicht nach Hatvan, sondern
nach Szolnok ziehen.

General Perczel hat in der Eile sein Reserve-
Corps bei Czegled zusammengezogen und wird Sie
nach Kräften unterstützen.

In Szolnok wollen Herr General die weiteren
Dispositionen erwarten.

Der Landes-Gouverneur, *L. Kossuth.*

Minister-Praesident, *Szemere.*“

Na list powyższy odpisałem natychmiast z Arok-
Szalasz. W odpowiedzi tej, ubolewając nad niezgo-
dami i nieporozumieniem naczelników, przewidując
dalej, że mogę na przyszłość sprzeczne odbierać roz-
kazy, gdyż dotychczas odbierałem je od Geörgeya,
jako ministra wojny i naczelnie komenderującego,

a teraz Geörgey rządu już nie słuchał i widocznie nachylał się ku zdradzie, oświadczyłem gubernatorowi, iż nadal jego tylko rozkazów, jako naczelnika rządu, słuchać będę i stosownie działać.

Zaraz nazajutrz zwróciłem odwrót swój ku Cegledowi, ale na najbliższej już stacyi w Jass Bereny, gdzieśmy dzień cały odpoczywali, dnia 4 lipca, odebrałem od generała Dembińskiego list treści następującej:

„Viszoczky Sabornok urnok, Arokszallason.

Pesth, den 2 Juli 1849.

Panie generale!

Generał Mesarosz został mianowany na wodza naczelnego siły zbrojnej węgierskiej i odjechał do Komarna dla sprowadzenia ztamąd części wojska do dalszych działań tu przeznaczonych; zostawił mi on umowienie, ażebym go przy armii zastąpił.

Piszę do ciebie, ażebyś się starał, ile możności śpiesznie, bez zmęczenia jednak wojska, dojść do kolei żelaznej do Aboń, Alberti, Cegled. W tem ostatnim miejscu, Cegled, zastaniesz generała Percela, któremu się zameldujesz i dalsze rozkazy od niego odbierać będziesz.

Raport swój o miejscu, gdzie cię ten kuryer zastanie, i o tem, co wiesz o nieprzyjacielu, prześlij mi.

*Henryk Dembiński, generał,
zastępca główno-komenderującego.*“

Jakkolwiek zdziwiło mnie nieco, że generał Dembiński, który już dwa razy składał dowództwo i każdemu powtarzał, że żadnego nadal nie przyjmie, lecz natychmiast do Francji chce wracać, dziś je nanowo przyjmuje i to pod maską Mesarosza, jednakże ucieszyłem się szczerze, bom był przekonany, że nowy naczelny dowódca porozumiał się z Kossuthem, a ztąd zgodnego kierunku w operacjach można się na przyszłość spodziewać. Obie wyżej przytoczone depesze utwierdzały mnie w tem przekonaniu, bo i Kossuth i Dembiński żądają, abym cofał się z moim korpusem do Cegledu.

Wymaszerowałem więc dnia 5 lipca z Jass Bény, a 6-go stanąłem w Cegledzie.

Zastąłem tam generała Percela, który organizował nowy korpus i miał już kilka batalionów piechoty, ale prawie w same piki tylko uzbrojonej, bo już zabrakło było broni palnej.

Kiedym się mu meldował, stosownie do rozkazu, wręczył mi on pismo generała Mesarosza, polecające mi, ażebym dnia 7 lipca maszerował do Nad-Keresz (Nagy - Körös), dnia 8 do Kecskemetu (Kecskemeth), a dnia 9 do Feled'haza (Felegy-hasa), gdzie miałem dalszych oczekiwać rozkazów od generała Vettera.

Wydałem więc memu korpusowi rozkaz wyruszenia nazajutrz zrana, sam zaś, ponieważ nieprzyjaciel bezpośrednio nam nie zagrażał, pojechałem koleją żelazną do Pesztu dla widzenia się z generałem Dembińskim. Dembiński powtórzył mi ustnie rozkaz Mesarosza, dodając, że mam się dlatego połączyć z generałem Vetterem, ażeby jak najprędzej i zupeł-

nie pobić Jellaczyca, bo to jest dla nas obecnie najpierwszem zadaniem.

Przez czas kilkogodzinnego pobytu mego w Peszcie miałem także sposobność przelotnie widzieć się ze świeżo przybyłymi do tej stolicy pułkownikami Bystrzonowskim. Później dowiedziałem się o powodach jego przebywania na Węgrzech.

W tymże samym czasie, kiedyśmy zbrojną reprezentacyę w tym kraju tworzyć usiłowali, myśl polska objawiła się zkadınad w charakterze politycznym i dyplomatycznym i siliła się, przez wzgląd na zobopólny interes, pogodzić Słowian węgierskich z Madziarami.

Agenci rządu węgierskiego donosili z Paryża, że za pośrednictwem księcia Czartoryskiego umawiają się z agentami z Serbii, Kroacyi i Czech przybyłymi i że się porozumiewają względem warunków, pod jakimi nastąpić może pojednanie i połączenie przeciwko wspólnemu a odwiecznemu wrogowi. W tymże zamiarze pułkownik Bystrzonowski, wysłany z Paryża, opatrzony stosownemi a najprzyjaźniejszymi dla Węgier instrukcyami rządu francuskiego, zwiedził Kroacyę i Belgrad, i pobyl między Serbami Wojewodiny; nareszcie, zyskawszy ufność władz serbskich, za ich pomocą przeniósł się do obozu węgierskiego.

Komenderujący w Baczce generał Perczel, mimo świeżo odniesionych zwycięstw, usluuchał przybyłego od Serbów agenta polskiego, uznał, pierwszy między naczelnikami węgierskimi, sprawiedliwość przedstawień jego i żądń tej części ludności dawnego państwa węgierskiego. Wkrótce potem wysłał do

obożu serbskiego, gdzie generał Kniczanin dowodził, tegoż pułkownika Bystrzonowskiego, jako parlamentarza z propozycjami następującymi:

1-sze. Uznanie Wojewodiny serbskiej z patriarchy i wojewodą, porównanymi w prawach z Krocycą, jej banem i biskupem w Zagrzebiu.

2-gie. Ta Wojewodina miała się składać z okręgu pułku Peterwardyńskiego, wyjąwszy samą twierdzę, oraz części Sławonii, do Krocyci nienależącej.

3-cie. Reszcie ludności serbskiej, na lewym brzegu Dunaju mieszkającej, w miarę przewagi onej w Baczce i Banacie, zapewniano instytucje narodowe, już to gminne, już to powiatowe.

Propozycje te zawierały wszystko, czego sami Serbowie domagali się do niedawnej pory. Niestety! przybywały za późno. Serbowie Wojewodiny, przerażeni zwycięstwami Węgrów, rzucili się stanowczo w objęcie i pod opiekę Austrii, a zbliżanie się do Węgier wojsk rosyjskich podniosło ich nadzieje i podwoiło żądania. Pułkownik Bystrzonowski zastał obóz serbski napełniony oficerami austriackimi. Poznany od nich, o mało nie padł ofiarą ich wściekłości, pobudzającej ciemnych żołnierzy do gwałtu na jego osobie. Ocalił go generał Kniczanin. Lecz posłuchania propozycjom węgierskim nie dał.

Tegoż samego wieczora dowiedziałem się przypadkowo, ku wielkiemu mojemu zadziwieniu, że generał Dembiński czytał ów list mój do Kossutha pisany, gdzie oświadczam, iż jego tylko nadal słuchać będę, i że zastosowałem do siebie te wyrazy, ściągające się do Geörgeya. Ponieważ sam nie miałem już czasu **osobiście** nieporozumienia wytłómaczyć, prosiłem więc

je.nego ze wspólnych znajomych naszych, ażeby tego uczynić nie zaniedbał. Proste porównanie dat wszystko wyjaśniło.

Rzeczywiście list Kossutha, który wyżej w całej osnowie przytoczyłem, nosił datę 1-go lipca; odebrałem go dnia 2 go lipca w Arok Salasz i natychmiast na niego odpisałem. Generał Dembiński zawiadomił mnie dopiero pod datą 2-go lipca, że Mesarosz objął naczelne dowództwo, a on jego zastępuje. Depesza ta nie mogła mnie dojść, jak w Jass-Bereny najwcześniej 3-go lipca, a podobno 4-go; mój więc list, pisany z Arok Salasz do Kossutha nie mógł się żadnym sposobem do generała Dembińskiego stosować.

W przekonaniu, że to wszystko z łatwością się wyjaśni, wyjechałem nazajutrz z Pesztu o 3-ciej rana osobnym pociągiem i dopędziłem mój korpus wśród marszu niedaleko za Cegledem.

Drobnostkowe te szczegóły dlatego tu przytoczyłem, że owo fatalne nieporozumienie stało się przyczyną niewygasłej urazy generała Dembińskiego.

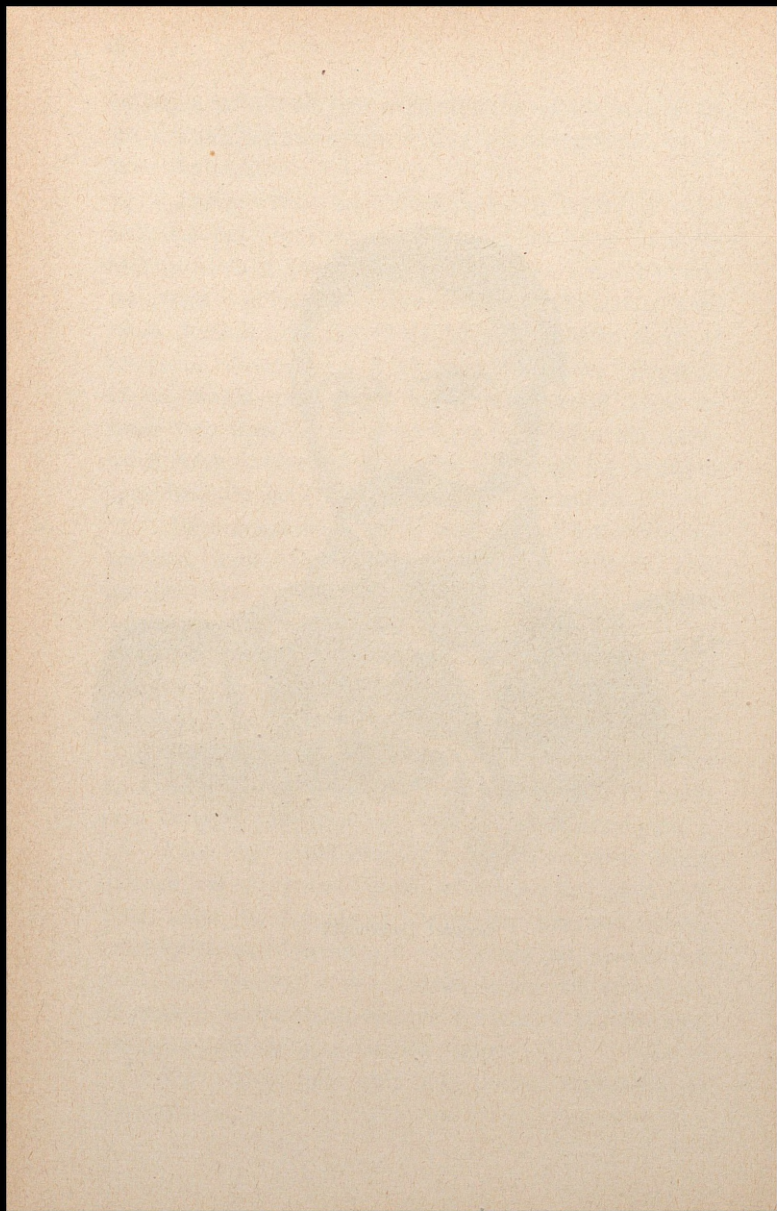
Stosownie do rozkazów, stanęliśmy dnia 7-go lipca w Nad'-Keresz. Ztamtąd napisałem do generała Vettera, zawiadamiając go o mojem przybyciu.

Ponieważ zaś wzięto z mego korpusu jedną baterię do korpusu Percla, obiecując mi, że znajdzie dość dział w Segedynie. wysłałem przeto kapitana artylerji, Grabowieckiego, do odebrania przyobiecanych dział od Vettera, z poleceniem, ażeby się starał jak najprędzej uformować baterię i obsadził ją Polakami, znajdującymi się w zakładzie legionu.

8-go lipca miał cały mój korpus wyruszyć do Keczkemetu,



Generał Dembiński.



Wtem w nocy z dnia 7-go na 8-my odbieram od generała Percla depeszę, w której wzywa mnie, abym, stosownie do rozkazu gubernatora, który właśnie z Pesztu przybył, pośpieszył jak najraniej z generałem Deszeffi do Cegledu na radę wojenną; wojsko zaś ma tymczasem zatrzymać się w miejscu i być w pogotowiu do marszu. Generał Deszeffi podobnie odebrał wezwanie; pojechaliśmy więc razem do Cegledu.

Generał Percel zaprowadził nas natychmiast do Kossutha, jak mówił, na radę wojenną; przybył tam także generał Lenkay, o ile sobie przypominam pułkownik Gall i jakichś dwóch cywilnych. Kossuth oświadczył nam: że Rosyanie przeszli Cissę z przeważną siłą, kierując się ku Debreczynowi, że przez ten marsz swój przytłumią w samym zarodku pospolite ruszenie właśnie w tych okolicach, gdzieby je można było na wielką uorganizować stopę; że dalej, generał Percel, mając tylko korpus złożony z batalionów, uzbrojonych w piki, nie jest w stanie mierzyć się z nieprzyjacielem, ani go wstrzymać na chwilę — on więc, gubernator, uważa za potrzebne, aby do tej operacji korpus IX połączył się z korpusem Perclaj który, jako starszy, obejmie główną komendę nad obydwoma. „Wreszcie — dodał Kossuth — generał Vetter posiada siły dostateczne do pobicia Jellacyca, tembardziej, iż ma się z nim połączyć generał Kmety, który właśnie przeszedł na lewy brzeg Dunaju“. Wszyscy obecni na radzie oświadczyli się za zdaniem Kossutha; ja wszakże uważałem za potrzebne zapytać go: czy ta zmiana planu operacji dzieje się z wie-

dzą generała Dembińskiego, albowiem w przeciwnym razie mogłyby ztąd wyniknąć nowe nieporozumienia, które już dotychczas tyle nieszczęść na kraj sprowadziły; wreszcie czyby nie lepiej było oddać dowództwo tych dwóch korpusów generałowi Dembińskiemu, który wspólnie z generałem Mesaroszem jest już niejako naczelnym wodzem, ale nie ma żadnego korpusu bezpośrednio pod swoją komendą? — Na to Percel porwał się z miejsca, do żywego tknięty, i wybuchnął z wyrzutami: że nie pokładam w nim zaufania, bo go muszę nie znać, że on jest pierwszym rycerzem węgierskim, a przytem najstarszym generałem, i sam tyle bitew wygrał, ile wszyscy generałowie węgierscy razem wzięci. — Odpowiedziałem mu spokojnie, iż tu wcale mowy nie ma o zaufaniu, gdyż słuchać będę tego, kogo rząd na dowódcę wyznaczy; chodzi mi wszakże o to, aby przez nieporozumienia nieszczęść na kraj nie sprowadzić. — Wtedy Kossuth zamknął rozprawy, oświadczając, jako wezwał nas na radę dla usłyszenia zdania naszego, a teraz postanawia, w swoim charakterze naczelnika rządu, aby korpus IX połączył się z korpusem generała Percla; generał zaś Percel główną objął komendę nad obydwoma. „Co się zaś tycze generałów Mesarosza i Dembińskiego — kończył Kossuth — będę się starał dziś jeszcze znieść się z nimi w tej mierze“. Jakoż było to bardzo łatwem, biorąc osobny pociąg na kolei żelaznej.

Tegoż samego dnia jeszcze wróciliśmy, ja i generał Deszeși, do Nad'-Keresz.

Wieczorem odbieram, w związku z postanowieniem

rady wojennej, naprzód depeszę od Kossutha, zawiadamiającą urzędownie, że generał Percel obejmuje dowództwo nad obydwoma korpusami, a następnie rozkaz pisemny od Percla, żeby nazajutrz zrana korpus IX pomaszerował do Törtel. Depeszę Kossutha przytaczam tu w całości:

„Gubernator kraju do p. generała Wysockiego w Nad'-Keresz.

Naczelny kierunek postanowionego dziś rano na radzie wojennej planu operacyjnego, dotyczącego przeprowadzenia przez Cissę wojsk, stojących pod pana i generała Percla dowództwem, powierzyłem starszemu w randzie generałowi Perclowi.

Wzywam cie uprzejmie, panie generale, ażebyś ze swojej strony wszelkich dołożył usiłowań do pomyslnego przeprowadzenia tego planu operacyjnego, gdyż od tego przyszłość kraju zależy.

Cegled, dn. 8-go lipca 1849.

Gubernator kraju
L. Kossuth“.

„Der Landes-Gouverneur an Herrn General Viszoczky, in N. Körös.

Mit der Oberleitung des heute morgens kriegsräthlich beschlossenen Operations-Plans—die Übersetzung der Theiss durch die unter Ihrem und dem Commando des Generals Perczel stehenden Truppen betreffend — habe ich den im Range älteren General Perczel betraut.

Ich ersuche Sie, Herr General! zum Gelingen dieses Operations-Plans_auch Ihrerseits alles aufbieten

zu wollen, denn es hängt hievon die Zukunft des Landes ab.

Czegled, am 8 Juli 1849.

Der Landes-Gouverneur

L. Kossuth.

Zapytuję każdego bezstronnego, czy należało mi wykonać te rozkazy, czy też nie? A mianowicie, czy ja, cudzoziemiec, powinienem był opierać się wtedy, kiedy to wszystko na radzie wojennej z przyzwoleniem obecnych generałów węgierskich postanowionem zostało? Wreszcie ja, jako komendant całych górnych Węgier, miałem tylko zwierzchnie dowództwo nad IX-tym korpusem, a generał Deszeffi był właściwym dowódcą tego korpusu i do niego należała cała wewnętrzna administracja. Położenie więc moje w razie chęci oporu musiałoby być tem drażliwsze, ile że Deszeffi ani na chwilę nie powątpiewał o zupełnej ważności rozkazu Percla.

Stosownie przeto do owego rozkazu, pomaszerowałem dnia 9 go lipca do Törtel.

Tam dochodzi nas wieczorem wezwanie Kossutha, ażebyśmy natychmiast po odebraniu jego pisma spieszyli do Solnoka, gdzie już korpus generała Percla się znajduje i gdzie od niego dalsze odbierzemy rozkazy. Chociażem nie widział przyczyny tak naglącego pośpiechu, wypełniłem wszakże rozkaz i maszerując noc całą, stanąłem z korpusem w Solnoku dnia 10-go nad ranem.

Za przybyciem do Solnoka, dowiedziawszy się, że generałowie Dembiński i Mesarosz są w tem [mieście, udałem się do nich wraz z Deszeffim. Nie przewidywałem wszakże wypadku tych odwiedzin. Ge-

nerał Dembiński z tak bezwzględny uniesieniem zaczął mi wyrzucać powolność moją dla rozkazów Kossutha i z tak uporną niesłusnością wymawiał nieszczerść w postępowaniu z nim (Dembińskim), na dowód czego ów list mój do Kossutha pisany przytaczał, że mi nie pozostało, po daremny wyczerpaniu spokojny uwag z mojej strony, jak tylko podać się do dymisyi, tembardziej, że i generał Mesarosz odezwał się z wyrzutami niesłużbowego postępowania.

Jakoż napisałem zaraz do rządu, prosząc o bezwzględny dymisyę.

W liście do Kossutha mówiłem między innymi: „Zapewny pan gubernator miałeś pewny powody, dla których pokazałeś mój list z dnia 2-go lipca generałowi Dembińskiemu. Wiadomy panu gubernatorowi, w jakich okolicznościach list ten był pisany i do kogo się odnosił; nie mogło być o kim innym mowy, tylko o Geörgeyu. Na nieszczęście, generał Dembiński zastosował to do siebie, nie zważając na daty. Ty, panie gubernatorze, możesz być najlepszym sędzią, czym kiedykolwiek starał się zaszkodzić generałowi Dembińskiemu, a przecież składa on na mnie i wypadek rady wojennej w Cegledzie odbytej. W takim położeniu rzeczy żadnym sposobem dłużej przy komendzie pozostać nie mogę i stanowczo proszę o dymisyę“.

Z listem tym wysłałem kuryerem kapitana Z... .. Za swoim powrotem z Segedynu (gdzie się tymczasem rząd był przesiedlił) doniósł mi on, że podanie moje było czytane na radzie ministrów. W skutku

tej narady Kossuth własnoręczną mi przesłał odpowiedź, którą tu w całości przytaczam:

„Viszoczky tabornok urnok, Szolnokon.

Mein werther Herr General!

Ihr Brief in Betreff der unangenehmen Vorfälle mit Gen. Dembinski hat mich höchst unerwartet — ihre angesagte Dimission hat mich ausserordentlich schmerzlich, hat mich wie ein Donnerschlag berührt.

Herr General! Sie sind ein Mann von Ehre, sie fühlen das Gewicht der Verhältnisse, sie sind ein Mann nicht von kleinlichen Empfindungen, sondern von dem grossen Princip unserer heiligen Aufgabe geleitet. In dieser sturmbewegten Zeit, die so unendlich gross ist, und wo doch so wenig classische Charaktere erscheinen — in diesem Augenblicke, wo niedrige Partheisucht unsere unbesiegbare Kraft zu sprengen trachtet—in solcher Zeit, in solchem Augenblicke muss ich unwandelbar an der Bitte festhalten, dass Sie sich dem Lande, dem Riesenkampfe der Freiheit nicht entziehen.

Ich kann, ich darf Ihre Dimission nicht annehmen. Ich beschwöre Sie vielmehr im Namen von allem was ehrlichen Menschen heilig ist, ihre gerechte Empfindung der grossen Sache zum Opfer zu bringen, und das Commando Ihres Armee-Corps, und dazu gehörigen Divisionen zu behalten.

Ich gebe Ihnen das Zeugniß, dass Sie gegen General Dembinski ein so zartes Benehmen und so viel Rücksicht stets beobachtet haben, dass er sich gegen Sie zu grossem Danke verpflichtet fühlen müsste.

Und hat er das nicht gethan, hat er Sie viel-

mehr, anstatt Dank, mit Beleidigungen berührt, so hat er ungerecht gehandelt.

Aber Sie sind zu sehr Mann der Freiheit, zu sehr ergeben der Sache, der wir uns geweiht, als dass Sie fähig wären die Ungerechtigkeiten des Generals Dembinski, mir, der Regierung, dem Lande und der Freyheit entgelten zu lassen.

Und wenn Sie bei Ihrer Dimission beharren wollten, so möchte das Gewicht Ihres gerechten Unmuths nicht an Dembinski, sondern an uns fühlbar werden — an uns, die wir Sie, als eine classische Stütze unseres Freyheitskampfes betrachten und ehren.

Das kann, das darf nicht sein. Im kann Ihre Dimission nicht annehmen.

Das Betragen des General Geörgey ist mindestens höchst zweideutig. Der Feind wirft die Fackel der Zwietracht zwischen uns. Die obere Donau-Armee ist inficirt durch Intrigue, die übrigen Armeen aber nicht; und wen wir einig sind, werden wir auch dieser Gefahr trotzen können, und die Hydra der Zwietracht, die Polen untergehen machte, bei uns nicht aufkommen lassen.

Aber wir dürfen keine Stütze, keinen uneigen-nützigen Helden mehr verlieren. Denn allein wäre ich zu schwach den Sturm zu beschwören.

Darum kann und darf ich Ihre Dimission nicht annehmen. Will der General Dembinski seine Talente ohne leidenschaftliche Parteysucht unserer Sache weihen, wohl — ich werde es mit Dank annehmen. Wenn er aber glaubt meine Dispositionen beseitigen, die Männer, die ich ehre, kränken zu können, so

wird er finden, dass er sich in seiner Rechnung sehr stark getäuscht hat.

Bleiben Sie Herr General, behalten Sie das Com-mando, das ich vertrauensvoll in Ihre Hände gelegt. Harren Sie neben mir aus. Wir retten das Vaterland, retten die Freyheit. Ich rechne darauf, dass Sie mich nicht verlassen.

An den Gl. Mézaros ergehen die nöthigen Wei-sungen.

Ich beschwöre Sie nochmals von Ihrer Dimission abzustehen. Bringen Sie mir das Opfer, und Gott segne Sie dafür.

Szegedin, am 12-ten Juli 1849.

Ihr aufrichtiger Freund und Verehrer
L. Kossuth, Gouverneur.

P. S. Ich werde vermuthlich in die Lage kom-men, das Ober-Commando aller Armeen, selbst un-mittelbar von der Regierung aus, leiten zu müssen.

„Do Generała Wysockiego w Solnoku.

Szanowny mój panie generale!

List pański w przedmiocie zajść nieprzyjemnych z generałem Dembińskim dotknął mnie najniespodzia-niej; zapowiedziane zaś przez pana podanie się do dymisyi tknęło mnie nadzwyczaj boleśnie; byłem jak-by rażony piorunem.

Panie generale! Jesteś człowiekiem honoru, czu-jesz całą wagę okoliczności i jesteś mężem powodu-jącym się nie drobnostkowemi wrażeniami, ale wiel-ką zasadą naszego świętego zadania. W tym burzli-wym czasie, który tak nieskończenie jest wielkim, a przecież, gdzie tak mało klasycznych charakterów się pojawia — w tej chwili, gdy nizka stronniczość

grozi rozbiciem naszej niezwycięzonej sile — w takim czasie, w takiej chwili, muszę niezachwianie obsta- wać przy prośbie, ażebyś kraju nie pozbawiał two- ich usług i nie usuwał się od olbrzymiej walki o wolność.

Nie mogę, nie wolno mi przyjąć dymisji pań- skiej. Przeciwnie, zaklinam pana na wszystko, co jest uczciwym ludziom świętego, żebyś słuszną swo- ją urazę poniósł wielkiej sprawie w ofierze i zatrzy- mał dowództwo swego korpusu armii i należących doń dywizyj.

Daję panu świadectwo, żeś naprzeciw genera- łowi Dembińskiemu wciąż z taką delikatnością i z ty- lu względami się zachowywał, że powinien czuć się zobowiązanym do wielkiej wdzięczności dla pana.

A jeżeli on tego nie uznał, jeżeli miasto po- dzięki, obrażę pana dotykał, to postąpił sobie nie- słuszenie.

Ale pan jesteś za bardzo mężem wolności, za bardzo oddanym sprawie, której poświęciliśmy się, ażebyś mógł za niesłuszności generała Dembiń- skiego żądać pokuty odemnie, od rządu, od kraju i wolności.

A gdybyś pan chciał obstawać przy swojej dy- misji, wtedyby cała waga słusznego nieukontentowa- nia pańskiego spadła nie na Dembińskiego, ale na nas — na nas, którzy uważamy i czcimy pana, jako klasyczną podporę naszej walki o wolność.

To być nigdy nie może i być nie powinno. Dymisji pańskiej przyjąć nie mogę.

Postępowanie generała Geörgeya zdaje mi się co najmniej, nader dwuznacznem. Nieprzyjaciel rzuca pomiędzy nas pochodnię niezgody. Armia wyższego Dunaju zarażona jest intrygami, inne armie wszakże wolne są od tego i jeżeli jedność między nas zawita, potrafimy temu niebezpieczeństwu czoło stawić i nie pozwolimy hydrze niezgody, która Polskę o zgubę przyprawiła, podnieść głowy wpośród nas.

Ale nie wolno nam już tracić żadnej podpory, żadnego bezinteresownego bohatera; sam bowiem byłbym za słaby do pokonania burzy.

Dlatego też nie mogę i nie powinienem przyjąć pańskiej dymisyi. Jeżeli generał Dembiński chce bez namiętnej stronniczości poświęcić naszej sprawie swoje talenta—owszem—przyjmuję to z podzięką. Jeżeli wszakże sądzi, że wolno mu nie stosować się do moich rozporządzeń; mężów, których ja wysoko szanuję, urażliwie dotykać, wtedy pozna, że się w swojej rachubie bardzo omylił.

Pozostań, panie generale! zatrzymaj dowództwo, które z zaufaniem w ręce twoje złożyłem. Wytrwaj obok mnie. Uratujemy ojczyznę i wolność. Rachuję na to, że pan mnie nie opuścisz.

Potrzebne rozporządzenia wydane zostały generałowi Mesarosz.

Zaklinam pana raz jeszcze, ażebyś odstąpił od zamiaru brania dymisyi. Zrób pan dla mnie tę ofiarę i niech Bóg cię za to błogosławi.

Segedin, d. 12-go lipca 1849.

Rzetelny pański przyjaciel i czciciel

L. Kossuth, gubernator.”

P. S. Zapewne wypadnie mi samemu, bezpośrednio z rządu, kierować naczelnie wszystkimi ruchami armii“.

Po odebraniu tego listu pozostałem jeszcze nadal przy komendzie, ale że generał Percel miał dowództwo obu korpusów, a Mesarosz i Dembiński byli tylko naczelnie dowodzącymi, nie wchodziłem z nimi w żadne już styczności, bom przysyłał moje raporty generałowi Percelowi i od niego wprost odbierałem rozkazy.

Pojmuję, jak dalece rozgniewać mogło generała Dembińskiego, że jego plan nie przyszedł do skutku; ale o to mógł mieć urazę do Kossutha, wreszcie do Percela, nie zaś do mnie, który słuchać musiałem rozkazów. Nie dosyć wszakże, że całą winę zwał na mnie, podejrzywał jeszcze, jakobym nieszczerze z nim postępował. Jednakże dotychczasowe postępowanie moje względem niego powinno inne w nim wzbudzić uczucie, a przynajmniej należało mu się przekonać o prawdzie czynionych mi zarzutów. Podejrzania te z jego strony mogły być tylko wpływem wspomnień dawnych stronnictw, które nas dzieliły we Francyi; inaczej bowiem nie umiem sobie tego wytłómaczyć.

Pod Solnokiem połączył się z nami 3-ci batalion legionu polskiego, pod komendą majora Engler-ta; wprzód zaś jeszcze 4 działa uorganizowane w Miszkolcu. Cały więc legion polski składał się z 3 batalionów, 4 szwadronów jazdy i 8 dział. Były

jeszcze prócz tego małe rezerwy w Segedynie, ale te nie miały już czasu uorganizować się i nie występowały na linii bojowej.

Widzimy ztąd, że legion polski w krótkim czasie powiększył się znacznie. Na nieszczęście wszakże, oprócz oficerów, podoficerów i 2-go pułku ulanów (gdzie i szeregowi całkiem prawie z młodzieży polskiej się składali), większa część legionistów byli to jeńcy z wojska austriackiego, których w razie powołania można było przerobić na dobrych żołnierzy, ale na których w nieszczęściu wcale nie należało rachować. Już pod Solnokiem zaczęły się między nimi kłówać spiski, tak, że musiał znów jednego podoficera kazać rozstrzelać.

W obozie pod Solnokiem staliśmy dni kilka. Użyto czasu tego do wyprawienia z Pesztu do Segedyna, w części koleją żelazną, a dalej wodą, wszelkich zapasów wojennych i rządowych, między innymi i olbrzymiej prasy parowej do wybijania banknotów. O Geörgeyu, od którego byliśmy już odcięci, różne tymczasem dochodziły nas wieści; powiadano, że miał już kilka rozpraw z Rosyanami w okolicach Wacowa i że pomaszerował przez góry ku Miskolcowi. Trzeba więc było i nam cośkolwiek przedsięwziąć. Ja wszakże nie brałem już żadnego udziału w robieniu planów operacyjnych, ale wykonywałem poprostu przesyłane mi rozkazy.

Nareszcie po upływie dni kilku rozpoczęły się różne marsze i kontrmarsze.

Poszliśmy najprzód do Rökas, a ztamtąd do Abony, gdzie postanowiono zrobić wielki rekonesans. Jakoż cała kawalerya obu korpusów wyszła z dzia-

łami do Nad'-Katta (Nagy-Katta), a z nią generałowie: Mesaros, Dembiński, Percel i Deszeffi. Ja objąłem komendę nad całą piechotą i otrzymałem rozkaz udania się z nią nazajutrz jaknajraniej do Tapio-Sölle.

Wyszedłem więc dnia 20-go lipca z piechotą z Abony w naznaczonym kierunku. W drodze doszedł mnie wprawdzie rozkaz nie zatrzymywania się w Tapio-Sölle, ale zdążania do Nad'-Katta; wkrótce przecież przysłało mi drugi rozkaz, abym, przeciwnie, zatrzymał się w Tapio-Sölle, wysłał rekonesansku Jass-Bereny, sam zaś w tej pozycji dalszych oczekiwał rozkazów.

Już wieczorem zaczęły nas dochodzić przez uciekających z placu boju różne wieści o rozbiciu naszej kawaleryi, wszakże drugiego dnia dopiero nad ranem dowiedziałem się o prawdziwym stanie rzeczy. W istocie zaszło było mocne starcie się konnicy pod Turo. Nasi ucierpieli wiele. Powszechnie przypisywano tę porażkę nieporządkowi, który wynikał ztąd, że było czterech komenderujących generałów, a każdy inne wydawał rozkazy. Ułani nasi, wystawieni pierwsi na rdzenne strzały działowe, stracili w przeciągu kwadransa kilkunastu ludzi i dwa razy tyle koni, tak, że musieli cofnąć się kilkaset kroków. Deszeffi świetną szarżą huzarów zmieszał jazdę rosyjską; postanowiono wszakże odwrót, który nasi ułani zasłaniali. Zsiadając spokojnie z konia wobec nieprzyjaciela, zaimponowali mu niemało, tak, że dalszej zaniechał pogoni. Pomiędzy poległymi dnia tego znajdował się Wójcik, młody oficer artyleryi naszej.

Nazajutrz po rozprawie pod Turo cofnęło się całe wojsko znów pod Abony, gdzieśmy, rozłożeni obozem, dwa dni następne spędzili. W wigilię wymarszu naszego ztamtąd, t. j. d. 23-go lipca, zwołał generał Percel wszystkich sztabsoficera do siebie i w długiej przemowie zaczął nam wyliczać swoje zasługi dla Węgier, dodając, że w tym względzie nikt się z nim porównać nie może, bo jeżeli Kossuth mógł oddać jakie usługi krajowi w zawodzie cywilnym, to on (Percel) oddał je i w cywilnym i w wojskowym; że wreszcie Kossuth jest jego przyjacielem i może się z nim naradzać, nikt wszakże nie ma prawa rozkazywania jemu (Percelowi), bo on tylko Węgry zbawić potrafi.

Wnosiłem zaraz z tej samochwalczej przemowy Percela, że musiało coś zajść pomiędzy nim a generałami Mesaroszem i Dembińskim, postanowiłem przecież nie mieszać się wcale do tej nowej sprawy. Wtem odbieram wieczorem od generała Mesarosza następujący list szczególny:

„Od naczelnej komendy armii do pana generała Wysockiego.

„Zechcesz pan generał oświadczyć mi przez oddawcę niniejszego, czy jest wolą twoją być posłusznym mianowanemu od rządu naczelnemu wodzowi, nawet wtedy, gdyby on wydawał rozkazy przeciwne rozporządzeniom pana generała. Na bezzwłoczną odpowiedź oczekuję.

Lipiec, 23-go wieczorem o 9³/₄.

Mesarosz Łazarz,
generał-porucznik.”

„Vom Armee-Ober-Comando, an den Herrn General Viszoczky.

„Der Herr General wollen durch Ueberbringer dieses mir erklären, ob Sie dem, von der Regierung ernannten Ober-Generale, selbst dann gehorchen wollen, wenn selber solche Befehle gäbe, die den Anordnungen des Herrn Generals entgegen wären. Antwort erwartet gleich.

23-ten Juli, Abends 9 ³/₄.

Meszaros Lazar,

altabornagy.”

Odpowiedziałem na to:

„Nie będąc obecnie komendantem korpusu osobno działającego, sam nie wydaję żadnych rozporządzeń, ale tylko wykonywam rozkazy starszych. W każdym przypadku słuchać będę rozkazów naczelników, przez rząd naznaczonych, chociażby się one nie zgadzały z mojem przekonaniem, byle tylko drogą służbową przychodziły.”

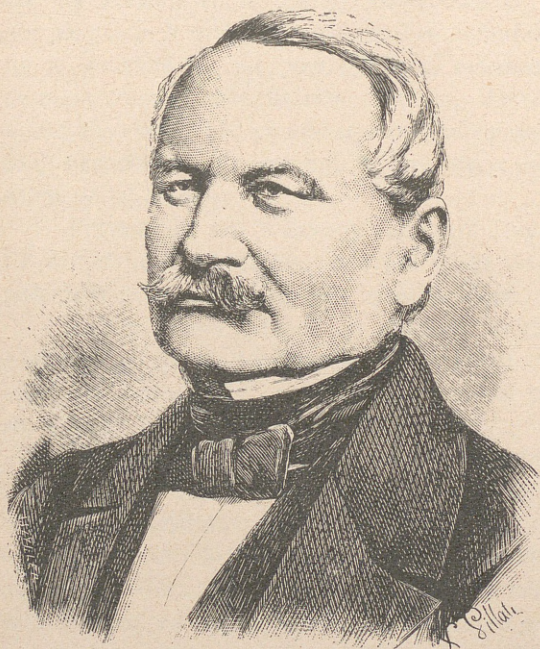
Podobneż, jak ja, listy odebrali generał Deszeffi i pułkownik Gall, jako komendant dotychczasowego korpusu Percła. Deszeffi powiadał mi, iż dał odpowiedź podobną do mojej; pułkownik zaś Gall miał wręcz odpisać, że nie będzie nikogo słuchał, tylko generała Percła, który jest jego bezpośrednim komendantem.

Nazajutrz (d. 24-go lipca) generałowie Meszaros i Dembiński odjechali do Segedynu, połączone zaś oba korpusy wymaszerowały pod komendą Percła do Nad'-Karesz i już od samego Segedynu nie mieliśmy komendanta.

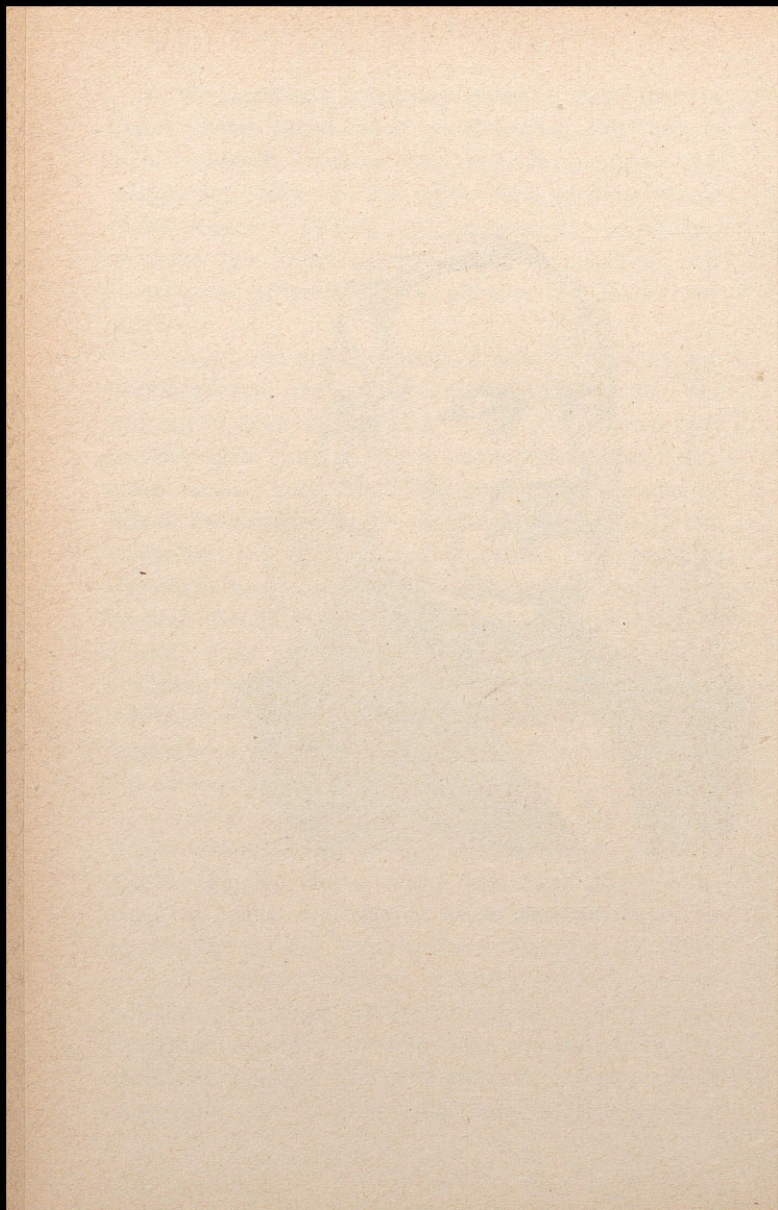
W Kecskemét, gdzieśmy dniówkę mieli, genera. Percel wydał wielki obiad, na który zaprosił wszystkich wyższych oficerów i sztaby. Ja wszakże, obawiając się, żeby to nie był obiad dyplomatyczny, zachorowałem. Drobną ta okoliczność pomnożyła zapewne żale, które się gromadziły od niejakiego czasu w sercu generała Percla przeciwko Polakom wogóle.

Drugi, nie mniej drobny, a nawet dziecinny wypadek, zdarzył się podówczas w Kecskemecie. Nie wartoby o nim wspominać, gdyby z tego nie były wynikły dość przykre dla Polaków następstwa. Młodzież nasza, korzystając ze spoczynku, wpadła do jednej cukierni miasta i pozjadała w mgnieniu oka wszystkie lody i ciasteczka (rozumie się, płacąc za wszystko najakuratniej), tak, że kiedy później sztab generała Percla przybył, już nie można było niczego dostać. Ztąd ogromne krzyki na Polaków, że są nieporządni, że nie pilnują obozu, ale pełno ich po kawiarniach i restauracjach, że nie mają najmniejszego względu na oficerów i dają zły przykład węgierskiemu żołnierzowi i t. p.

Te w części może słuszne, ale dla pobudki swojej całkiem śmieszne narzekania, doszły do uszu Percla. Percel, mając może już zkadinał do mnie urazę za radę wojenną w Cegledzie i obiad w Kecskemecie, słysząc teraz świeże skargi węgierskich oficerów przeciw Polakom, wszystko razem pomieszał i w dalszym ciągu marszu folgował swemu złemu humorowi w różny sposób. To zżymał się na Polaków, to wpadał z groźnemi słowami, często całkiem niesłusznie, na oficerów i żołnierzy legjonu, to wre,



Jerzy Bulharyn, generał brygady.



szcie wreszcie wynurzał gniew i niechęć swoją w najnieprzyzwoitszych wyrazach, które nawet ogół Polaków obrażać musiały.

Najprzód starałem się sam zwrócić uwagę Percła na niestosowność takiego postępowania, prosząc go, żeby się w wyrazach swoich nie zapominał. Kiedy to wszakże nic nie pomogło, przy raporcie, razem ze wszystkimi sztabsoficeraami legionu, daliśmy mu uczuć niewłaściwość podobnego dotykania dumy naszej narodowej. Potem był on już nieco uważniejszym w tej mierze.

Przytaczam ten wyrwany szczegół jedynie, żeby dać słabe wyobrażenie, pod jak wielu względami położenie Polaków drażliwem było na Węgrzech.

Dalszy nasz odwrót do Segedynu (Szeged), gdzieśmy d. 29-go lipca przybyli, odbył się bez najmniejszej przeszkody, a niezadługo potem połączył się z nami korpus Guyona.

Zaledwieśmy stanęli w tem nowem siedlisku rządu węgierskiego, zwołał Kossuth wszystkich obecnych w mieście generałów (a było nas około 10) na radę wojenną, która się w przytomności jego ministrów odbywała. Generał Percel zagaił niejako posiedzenie, wszczynając żwawy spór z Kossuthem, ale gubernator znalazł się energicznie i Perclowi nie pozostało nic innego, jak podać się do dymisyi.

Po tym ustępie Kossuth odczytał nam list Geörgeya, który przeszedłszy Cissę pod Tokajem, znajdował się obecnie z korpusem około Debreczyna. Geörgey powiadał już wyraźnie w tem piśmie swoim, że wojsko jego jest zdemoralizowane, że niepodobna

walczyć przeciwko tak przemagającej sile, on więc sądzi, iżby można wejść w układy z Rosyanami, a to w sposób najdokuczliwszy dla Austryaków.

Następnie była mowa o naczelnym wodzu. Kossuth prosił Mesarosza, ażeby nadal dowództwo to zatrzymał, ale Mesarosz stanowczo odmówił. Generałowie zaczęli szeptać między sobą, że Dembiński gotów jest przyjąć komendę, ale tym czwartym razem już pod swoim imieniem. Jednakże wyraźnej mowy o tem nie było na radzie.

Później dowiedziałem się o powodzie, dla którego generał Dembiński życzył sobie pod swoim własnym imieniem objąć dowództwo. Służąc chętnie sprawie węgierskiej, chciał on przytem zyskać sobie sławę, jako Polak, ażeby się z czasem postawić w możności oddania tem większych usług własnemu swemu krajowi. Jakoż przez cały ciąg swego pobytu na Węgrzech nigdy generał Dembiński nie zapomniał o kraju i zawsze okazywał się przychylnym dla rodaków. W czasie organizowania legionu ułatwiał on drogę do Miskolca młodzieży z kraju przybyłej, a kiedy był naczelnym dowódcą, ciągle miał względy na legion polski i sława tego legionu nie była mu obojętną.

Bądź co bądź, nazajutrz po owej radzie wojennej odebrałem od Kossutha następujące zapytanie piśmienne:

„Gubernator kraju do pana generała Wysockiego
w miejscu.

Segedyn, d. 29 lipca 1849.

Upraszam cię niniejszem, panie generale, aże-

byś poufnie, ale bez ogródki, zechciał natychmiast oświadczyć się, czy w wewnętrznym twojem przekonaniu zgodziłbyś się na wybór feldmarszałka porucznika Dembińskiego na wodza naczelnego?

L. Kossuth,
gubernator kraju."

„Der Landes-Gouverneur an Herrn General Viszoczky hier.

Szeged, d. 29 juli 1849.

Ich ersuche Sie hiermitt, Herr General, im Vertrauen sich unumwunden darüber sogleich äussern zu wollen, ob Sie der Wahl des Feldmarschall-Lieutenants Dembinszky zum Ober-Commandanten, Ihrer innern Ueberzeugung nach, beipflichten würden.

Der Landes-Gouverneur,
L. Kossuth."

Zapytanie to wprawilo mnie w niemały klopot. Nie wiedzialem w mojem sumieniu, co odpowiedziec, a przypadkowe zdanie moje moglo stac sie dosc waznym, bo bylem przekonany, ze niektorzy z moich kolegow, szczegolniej generał DeszeŃi, z którym w ścisłej żyłem przyjaźni, pójdą za tem zdaniem.

Przyznam się, że wówczas nie miałem ani serca, ani zaufania do generała Dembińskiego. Jego talentów wojskowych jeszcze nie miałem sposobności sam ocenić, a gwałtowność jego charakteru, przez którą naraził sobie generałów, będących dawniej pod jego dowództwem, i która może była główną przyczyną, że tak często składał komendę, rodziła we mnie obawę, iżby na przyszłość nie było obfitego

powodu nowych nieporozumień, a ztąd klęsk koniecznych dla całej sprawy. Z drugiej przecież strony, obawiałem się nie mniej mocno, ażeby słuszny mój żal do generała Dembińskiego nie wpłynął mimowolnie na mój sąd o nim. Postanowiłem więc usłyszeć zdanie osoby trzeciej, zanim stanowczo Kossuthowi odpowiem. Właśnie podówczas przyjechał był do Segedynu pułkownik Zamoyski. Wiedząc, że Zamoyski znał zblizka generała Dembińskiego, lepiej mógł zatem ocenić jego talenty wojskowe, udałem się wprost do niego, chociażśmy się dotychczas nie znali, i otwarcie wyłożyłem, o co rzecz idzie, prosząc o opinię jego w tej mierze.

Po krótkiej rozmowie z pułkownikiem Zamoyskim udałem się do Kossutha i oświadczyłem mu, że w sumieniu mojem uważam za rzecz konieczną, aby oddać generałowi Dembińskiemu naczelne dowództwo; ze względu wszakże na Geörgeya, który mógłby użyć tego za pozór do stanowczego zerwania z rządem i przyspieszyć poddanie się swoje Rosyanom, uważam za potrzebne, aby generałowi Dembińskiemu powierzonym było tylko tymczasowo naczelne dowództwo, ostateczne zaś postanowienie w tej mierze odwleczone aż do połączenia się z korpusem Geörgeya.

Tak więc generał Dembiński został naczelnym wodzem, a Mesarosz kwatermistrzem generalnym przy jego boku. Zmieniły się więc role, bo pierwiej Mesarosz był naczelnym wodzem, a Dembiński przy nim kwatermistrzem generalnym. Szlachetna ta skromność Mesarosza pozyskała mu szacunek powszechny u ludzi prawych. Odtąd Mesarosz i Dembiński, Dem-

biński i Mesarosz, są zawsze razem i nierozdzielni już i w dalszych kolejach.

Dając głos mój na generała Dembińskiego, usunąłem na bok wszelkie względy osobiste; położenie przecież moje naprzeciw niego ciągle było bardzo drażliwe, postanowiłem więc usunąć się chwilowo od wszelkiej komendy.

Jakoż, kiedy wskutek dymisji generała Percła minister wojny przysłał mi rozkaz objęcia dowództwa jego korpusu, stanowczo odmówiłem; do generała Dembińskiego zaś, jako do naczelnego wodza, udałem się piśmiennie z żądaniem uwolnienia mnie dla słabości zdrowia przynajmniej na dni kilka od komendy IX-go korpusu. W rzeczy samej, pomijając, że dla innych powodów pragnąłem usunąć się czasowo od komendy, byłem od niejakiego czasu mocno cierpiący. Odwrót z pod Preszowa, zajście w Solnoku, przykrości z Perclem z powodu legionu polskiego, wszystko to przyczyniło się do zwałenia zdrowia, i nieraz tak mocne odzywały się boleści, że nie mogłem dosiedzieć na koniu. Na list mój wszakże nie odebrałem żadnej odpowiedzi od generała Dembińskiego, przeciwnie, tegoż samego wieczora przesłano mi, jako komendantowi IX-go korpusu, rozkaz przeprowadzenia się nazajutrz, t. j. dnia 1-go sierpnia, razem z całym wojskiem, na lewy brzeg Cisy. Legion polski miał, stosownie do tego rozkazu, stanąć straż tylną i most za sobą zniszczyć. Ponieważ nieprzyjaciel był już niedaleko, tak, że można się było spodziewać z jego strony ataku na naszą aryergardę, pozostałem więc przy legionie.

Stosownie do rozporządzenia naczelnego wo-

dza, wojsko całe powinno się już było przeprawić o godzinie 9-tej zrana na drugą stronę rzeki. Wszakżeż pospolite w takich razach zwłoki, mianowicie przeprawa zapasów amunicji i bagażów, sprawiły, że cały dzień na tem zeszedł.

Nieprzyjaciel jednak nie śmiał nacierać, pomimo, że się forpoczty jego już pokazywały, bo nie był jeszcze sił swoich ściągnął w dostatecznej liczbie.

Nad wieczorem wreszcie i legion polski przeszedł przez most, zniszczył go i połączył się z resztą armii, pod Sirog rozłożoną.

Nazajutrz zdarzyło się, że jeden podoficer z 1-go pułku ułanów skazany został za niesubordynację na śmierć; trzeba mi więc było po służbie zameldować to generałowi Dembińskiemu. Poszedłem w tym celu do niego z dowódcą pułku, Ponińskim, a zastawszy naczelnego wodza przed namiotem, wpośród sztabu, zameldowałem mu, zupełnie po służbowemu, zaszły wypadek. Ale generał Dembiński, zamiast suchej odpowiedzi, oświadczył, że wprowadzie na nikogo dotychczas wyroku śmierci nie podpisał, lecz jeżeli, mojem zdaniem, konieczna tym razem zachodzi potrzeba, on zupełnie zostawia to do mojej woli. Następnie zaczął mówić o poruszeniach nieprzyjaciela, o naszej pozycji, jakby wyraźnie chciał dać mi poznać, że zapomniał już zupełnie o tem, co między nami zaszło. W końcu żegnając się, podał mi rękę. Takie postępowanie z jego strony rozbroiło mnie zupełnie i odchodząc odezwałem się do Ponińskiego:

— Może też generał Dembiński przekonał się,

że niesłuszną miał do mnie urazę; bądź co bądź, będę się starał szczerze mu dopomagać.

Na nieszczęście, zachorowałem tego samego wieczora i noc całą spędziłem w boleściach. Wsiadłem wprawdzie nazajutrz raz jeszcze na konia na żądanie generała Dembińskiego, dla rozpoznania razem z nim pozycji i zamiarów nieprzyjaciela, ale ostatni już raz w tej kampanii.

Austriacy zaczęli budować most, z zamiarem zdobycia sobie przemocą przeprawy. Kapitan Jordan (Zygmunt) bronił jej mężnie z małym oddziałem, i chociaż ranny w nogę, pozostał do końca na placu boju. Jednakże nie pomogły te usiłowania. Nieprzyjaciel pod opieką silnej artylerii dokończył mostu nad wieczorem, a część jego wojska, przeszedłszy na lewy brzeg Cissy, zajęła usypane tam szańce.

Późnym już wieczorem próbowaliśmy wyparować go ztamtąd, ale atak nasz nie powiódł się.

Wprawdzie batalion polski majora Czernika spędził bataliony austriackie i pod same szańce się podsunął, ale piechota węgierska cofnęła się w tym samym czasie i wśród nocnej ciemności dawała ognia do naszych.

Kazano wreszcie naszemu wojsku cofnąć się na pozycję. W bitwie tej batalion Czernika stracił kilkudziesięciu ludzi w zabitych i rannych (w liczbie pierwszych był i porucznik Januskiewicz), a kilkudziesięciu z dawnych jeńców austriackich przeszło do nieprzyjaciela.

Ostatnia była to bitwa, w której brałem udział. Odtąd, mocno cierpiący, nie mogłem już dosiąść

konia i jechałem ciągle w powozie. Kilka dni jeszcze towarzyszyłem w ten sposób armii, potem, przy coraz większych boleściach, musiałem się zupełnie od niej oddalić.

Nazajutrz, po niepomyślnym ataku naszym wieczornym (dnia 4-go sierpnia), trwała przez kilka godzin obustronna kanonada, ale bez żadnego wypadku.

Wreszcie dnia 5-go armia nasza otrzymała rozkaz do odwrotu.

Legia polska piesza wymaszerowała razem z korpusem Galla o godzinie 3-iej po południu.

Zaledwieśmy uszli pół mili, dały się za nami słyszeć gęste strzały armatnie.

Byli to Austriacy, którzy, przeszedłszy most całą masą, atakowali silnie naszą aryergardę.

Z początku mocny stawiała ona opór, ale niezadługo zmieszała się i cofnęła z pośpiechem i w nieładzie, pomimo przykładu, jaki dawał generał Dembiński z osoby swojej. Stojąc ciągle w najsilniejszym ogniu, narażał się on na największe niebezpieczeństwa; to też ubito pod nim konia, a sam został ranny w łopatkę czerepem z granatu. Tylko nasi ułani, z pół baterią porucznika Bentkowskiego, cofając się eszelonami, zwolna i w największym porządku, zasłaniali odwrót do ostatniej chwili.

Po tej bitwie armia nasza przez kilka dni ciągle się cofała w kierunku na Bebe, O Beszeny, Komlős, Czadad i Beczkerek, gdzieśmy przybyli dnia 9 go sierpnia. Ponieważ odwrót ten odbywał się na płaszczynach, sama więc jazda utrzymywała straż tylną i codzień ucierała się z przednią strażą nieprzy-

jaciela. Najsilniejsze z tych spotkań miało miejsce pod Czadad. Ułani nasi, zawsze ostatni na placu, w porządku ustępowali przed ogniem działowym, chociaż huzarzy nieraz galopem i w nieładzie pierzchali.

Generał Dembiński, pomimo odniesionej rany, której nawet nie opatrzył, ciągle na koniu w aryer-gardzie pierwszy był w ogniu, a ostatni schodził z placu boju.

W całym tym odwrocie pułkownicy Zamoyski i Bystrzonowski, chociaż nie mieli żadnej osobnej komendy i służyli jedynie jako ochotnicy, przez swoje poświęcenie wszakże i przytomność w boju, oddali nie małe przysługi Węgrom i generałowi Dembińskiemu. Nieraz także odwiedzali oni plac boju naszych ułanów i oddając im sprawiedliwość, zachęcali do wytrwania.

Dnia 9-go sierpnia miała miejsce bitwa, która nosi nazwisko bitwy pod Temeszwarem.

Generał Dembiński, jak się później dowiedziałem, nie chciał jeszcze tego dnia przyjmować stanowczej bitwy. Wtem rozchodzi się wieść, że generał Bem przybył i przyprowadził z sobą kilkanaście, inni mówili czterdzieści tysięcy wojska i mnóstwo dział. W samej rzeczy generał Bem przyjechał dla objęcia naczelnego dowództwa, ale sam, bez żadnego wojska. Bądź co bądź, przybycie jego sprawiło bardzo dobre wrażenie na wojsku naszym. Wszędzie przyjmowano go okrzykami. Generał Bem postanowił przyjąć natychmiast stanowczą bitwę, chociaż nie znał ani swego wojska, ani sił nieprzyjacielskich i nie miał czasu obejrzeć pozycji. Chciał on zapewne ko-

rzystać z zapalu, wznieconego przez jego przybycie. Odbierając komendę od generała Dembińskiego, ofiarował mu podobno Bem dowództwo piechoty w tej bitwie, ale Dembiński z gniewem odpowiedział: „Kiedy chcesz robić głupstwa, to róbże je sam, bo ja się do tego mieszać nie będę.”

Około godziny 10 tej zrana rozpoczęto kano- nadę. Z początku powodziło się naszym bardzo dobrze.

Wzrost Środek i prawe skrzydło Austryaków, które atakował generał Kmety, zaczęły się już cofać, ale po południu nadeszły większe masy nieprzyjaciela i szala zwycięstwa przechyliła się na jego stronę.

W odwrócenie cała nasza piechota, jazda i artylerya rzuciły się w las i wszystko razem się zmieszalo; jedni drugich z ciasnej spychali drogi. Pomieszane komendy, których już nikt nie słuchał, krzyki i wołania uciekających, trzask gałęzi i krzaków, łamiących się pod wozami i galopującymi końmi, szum granatów, które nieprzyjaciel za pierzchającymi posyłał, wszystko to zlewało się w przerażającą całość.

Szczęściem noc ciemna, która tymczasem zapadła, zakryła wszystko przed okiem nieprzyjaciela, inaczej bowiem cała armia byłaby ze szczętem zniszczona.

I z tej ostatniej bitwy wyszedł legion polski z honorem.

Szczególniej odznaczyli się: porucznik Bentkowski ze swoją półbaterią i kapitan Horodyński Ksawery (dziś major) z 3-cim batalionem legionu piezszego. Postawiony przez generała Bema w aseku-

racyi dział pod największym ogniem nieprzyjacielskim i tak dalece na przodzie, że nawet od swoich z tyłu był rażony, wytrwał on do samego końca, chociaż z całego batalionu pozostało już tylko trzydzieści kilka rot.

Straciliśmy w tej bitwie między innymi, dwóch najdzielniejszych oficerów z 1-go pułku ułanów, rotmistrza Krobickiego Wiktora, byłego mego adjutanta i porucznika Horodyńskiego Wacława (brata majora Horodyńskiego), którzy zginęli, idąc na czele swego szwadronu do szarży.

Skutki tej bitwy bardzo były smutne.

W nocy wszystko się rozpieczęło, tak, że na-
zajutrz nie można było zebrać ani jednego batalionu,
ani jednego szwadronu. Włóczyły się tylko zbłąka-
ne po drogach małe kupki zbrojne, żołnierze bez ofi-
cerów, oficerowie bez żołnierzy, działa bez żadnej
asekuracji. Nie mając wskazanej drogi odwrotu, bo
nie było komu rozkazywać, każdy szedł w stronę,
którą uważał za najbezpieczniejszą. Jedni poszli ku
Aradowi, i tych po największej części Austriacy wy-
łapali, drudzy zaś do Lugusz, i tu także zebrały się
szczątki legjonu polskiego.

Po bitwie Temeszwarskiej widocznym był upa-
dek sprawy węgierskiej; nie dla braku sił wszakże,
bo tych było jeszcze poddostatkiem, ale dla upadku
ducha samychże Węgrów. Wojna już im się sprzy-
krzyła; mało kto miał jeszcze ochotę bicia się i ka-
żdy myślał o układach. Polaków uważano już nie
jako upragnionych sprzymierzeńców, ale jako jedyną
przeszkodę do zgody.

Nie taili się Węgrzy z tem usposobieniem i wyż-

si nawet oficerowie publicznie narzekali na polskich generałów, mówiąc, że Polacy chcą ich poświęcić, bo sami nie mają nic do stracenia i każdej chwili kraj opuścić mogą, a oni (Węgrzy) zostawiają tam żony, dzieci, majątki. Napróżno generał Bem groził rozstrzelaniem każdemu, który się oddali z obozu, napróżno obóz cały wartami otoczył — warty same uciekały.

Widząc, na co się zanosi, postanowiłem od tej chwili zająć się jedynie szczątkami legionu, ażeby nie oddać na pastwę wrogom młodzieży, która we mnie położyła całe swoje zaufanie. Pierwszą moją myślą było czekać w Luguszu z pozostałą garstką Polaków na atak nieprzyjaciela.

Byłem przekonany, że w takim razie Węgrzy rzucą broń za pierwszym strzałem i rozpierzną się; wtedy chciałem wycofać się z legionem, ale już wprost nad granicę turecką, a gdyby nawet Serby lub Wołosy pogranicza nie chciały nas przepuścić, mogliśmy w ostatecznym razie przebić się z bronią w rękę aż do Dunaju.

Opuszczając Węgry, można się było chronić w granice neutralnej Turcyi, przechodząc przez Wołoszczyznę lub przez księstwo Serbskie.

Jedna wszakże jak i druga droga mogła być niebezpieczną. O pół mili od Orszowy sucha granica wołoska więcej przedstawiała łatwości do przejścia, lecz wojsko rosyjskie, zajmujące Wołoszczyznę, mogło być zwabione bliskością garstki rozbrojonych Polaków i łatwością zemsty nad nimi.

Nie było więc istotnie innej drogi, jak tylko przez Serbię; zostawiał ją nam otwartą Jellaczyc, ry-

cerz z pod Kostanicy i Vetencze, paradujący natenczas pod oswobodzonym Temeswarem, zamiast odcinania odwrotu uchodzącemu nieprzyjacielowi.

Lecz Serbowie tyle byli rozjątrzeni wojną wyniszczenia, prowadzoną w Baczce i Banacie, iż przybycie do ich kraju dla tych, co walczyli pod chorągwią węgierską, było istotnem niebezpieczeństwem; jakoż przez Serbię nie udał się żaden oddział madiarski, a nawet żaden pojedynczy Madiar.

W tem położeniu uczulem ważność istniejących od lat wielu agencji polskich po krajach słowiańskich tak Austrii, jak Turcyi, oraz zyskanej dla imienia polskiego w tych stronach wziętości.

Agencye te, przynosząc w niejednej okoliczności Słowianom zbawienne rady i pomoc, w chwili zaś wojny węgierskiej, będąc pośrednikami do ofiarowanych przez niektóre gabinety posiłków, mogły z pewną powagą nakłaniać Słowian do pojednawczych z Węgrami kroków, gdy zaś Węgry upadły, ci nawet Polacy, którzy walczyli w szeregach węgierskich, mogli rachować na wielką względość, a mianowicie też u rządu księstwa Serbskiego.

Właśnie, będąc wkrótce po przybyciu naszym do Lugosz u generała Dembińskiego, zastałem tam pułkownika Zamoyskiego i Bystrzonowskiego, którzy byli głównymi uczestnikami tych działań, a przytem osobiście znanymi w Serbii. Kiedym mówił z nimi o dalszych losach legionu i zamysłach moich, pułkownik Zamoyski objawił nadzieję, że Serbowie tureccy przyjmą nas do kraju swego i oświadczył się nawet z gotowością bycia nam pomocnym w tej mierze, przez stosunki i znajomość, jakie ma oddawna w Ser-

bii i Turcyi. Chętnie przyjąłem ofiarowaną pomoc, a nawet, mając w tej chwili jedynie na celu wyratowanie pozostałej młodzieży, oświadczyłem pułkownikowi Zamoyskiemu, iż nie znając tamtych stron i żądnych tam nie mając stosunków, gotów jestem dla dobra legionu oddać mu komendę.

Zamoyski wszakże nie przyjął tego i radził, że bym do końca zatrzymał dowództwo, przyrzekając mi wszelką pomoc ze swej strony — i dotrzymał słowa.

Czekałem więc już tylko sposobnej chwili do wymarszu.

Co do generała Dembińskiego, ten, będąc ranym, postanowił natychmiast opuścić Lugosz i żądał, abym pozwolił kilku oficerom z legionu towarzyszyć mu w podróży.

Chętnie na to zezwoliłem; jakoż istotnie kilku naszych oficerów z nim pojechało.

Nazajutrz po mojej rozmowie z pułkownikiem Zamoyskim przyszedł do mnie cały prawie korpus oficerów legionu, oświadczając:

Że dotychczas służyli i walczyli z całym poświęceniem, nie oglądając się na wypadki i nie opuszczając sprzymierzeńców nawet w nieszczęściu; dziś wszakże Węgrzy już się bić nie chcą, żądają pokoju, a w Polakach, którzy za nich krew przelewali, jedyłą widzą przeszkodę do układów; że uczucie to przeniosło się od oficerów do żołnierzy i zmieniło się w nienawiść ku Polakom; ztąd ciągle bójki Węgrów z Polakami; że Węgrzy naszym już nawet żywności odmawiają; że dalej z dawnego legionu polskiego nazwisko pozostało i cała jego siła tysiąca nawet ludzi

nie wynosi, a w tej liczbie kilkuset jeńców austriackich, którzy jedynie sposobnej chwili do ucieczki wyglądają, pozostała zaś młodzież polska zupełnie zdemoralizowana; z takim więc wojskiem iść do boju byłoby tylko rozmyślnem wystawieniem się na hańbę, albo zupełne zniszczenie; że się śmierci nie obawiają, jak dali tego liczne dowody; nie chcą wszakże paść ofiarą tchórzostwa innych i dostać się w ręce Austriaków lub Rosyan: że wreszcie Węgrzy mogą się układać, ale dla Polaków nie ma żadnych układów i żadnej amnestyi; w takim więc stanie rzeczy muszą myśleć o sobie i proszą o dymisyę lub rozwiązanie legionu.

Widząc, do jakiego już stopnia doszedł upadek na duchu, tak, że nawet najwaleczniejsi bić się więcej nie chcą, postanowiłem, dla ochrony imienia polskiego od plamy, rozwiązać legion, zostawiając każdemu wolność wstąpienia do służby węgierskiej. Napisałem więc w tym celu podanie do generała Bema, który natychmiast zezwolił na rozwiązanie.

Rozwiązanie to miało nastąpić dnia 12-go sierpnia i już nawet legion został o tem zawiadomiony, kiedy w tem nadjechał Kossuth z Aradu.

Zawezwany do niego, dowiedziałem się po krótkiej rozmowie, że w Aradzie Geörgy objął dyktaturę w celu zakończenia wojny przez układy; łatwo więc mogłem domyślać się, że wskutek temeszwarskiej bitwy złoży zapewne broń Rosyanom (w rzeczy samej Geörgy złożył broń z całym swoim korpusem w Villagosz d. 13-go sierpnia). Kiedym zaś w ciągu rozmowy napomknął, że nieszczęśliwym sposobem w wojsku coraz to częstsze dają się słyszeć

głosy, jakoby Polacy jedyną byli przeszkodą do zawarcia pokoju, odpowiedział mi Kossuth, iż w tem jest cokolwiek prawdy. Usłyszawszy podobne wyznanie, oświadczyłem mu, że w takim razie nic nam nie pozostaje, jak natychmiast Węgry opuścić, bo nie chcemy być dla nich zawadą, i że dziś jeszcze w nocy wychodzę z moimi rodakami ku granicy tureckiej.

W godzinę po tem widzeniu się z Kossuthem przyjechał pułkownik Zamoyski z wiadomością, że odbiorę bezzwłocznie rozkaz pomaszerowania z legionem polskim i włoskim do Karanszebesz w celu obsadzenia dróg i przesmyków pomiędzy Karanszebesz a Orszową i zabezpieczenia komunikacyi, dodając pod tajemnicą, że i Kossuth z nami jedzie. Chętnie przyjąłem tę misję, bo była zupełnie odpowiednia naszemu położeniu. Mogliśmy jeszcze oddać ostatnią przysługę naszym sprzymierzeńcom, a w najgorszym razie mieliśmy zabezpieczony odwrót od Turcyi.

Rozkaz ten wręczono mi oczywiście wieczorem. Był on podpisany przez generała Guyona, zastępcę generała Bema; albowiem Bem wyjechał był do Aradu, zapewne dla widzenia się z Geörgeyem, ale (jak się później dowiedziałem) nie mógł on już tam dojechać z powodu przeciętych komunikacyj i dnia następnego wrócił do Lugoszu. Ważny ten dla nas rozkaz przytaczam w całości.

„Naczelna komenda armii do p. generała Wysockiego, w miejscu.

Główna kwatera Lugosz, dnia 12-go sierpnia 1849, o godz. 9-ej w nocy.

Pan generał obejmiesz dowództwo całego legionu polskiego, niemniej jak legionu włoskiego pod pułkownikiem Monti i pomaszerujesz o północy w pośpiesznych marszach przez Sokul do Karanszebesz. Przybywszy tam, obejmiesz komendę nad wszystkim tam stojącym wojskiem w celu zakrywania okręgu włoskiego pułku granicznego i podania ręki pułkownikowi Kollmann, który cofa się od Panczowy.

Potrzebną żywność będziesz pan za kwitami rekwirował.

Guyon, generał.“

„Armee Ober-Commando, an Herrn General Wyszoczky, hier.

Hauptquartier Lugos, den 12-ten August 1849, 9 Uhr Nachts.

Der Herr General übernehmen das Commando sowohl der ganzen polnischen als Italienischen Legion unter Oberst Monti, und marschiren um Mitternacht in Eilmärschen über Szokul nach Karansebes; dort angelangt übernehmen Sie das Commando aller dort anwesenden Truppen, um mit ihnen den Bezirk des Wallachischen Gränz-Regimentes zu decken, und sich mit dem Herrn Oberst Kollmann, der von Pancsova retirirt, in Verbindung zu setzen.

Die nöthigen Lebensmittel requiriren Sie gegen Quittung.

Guyon, General.“

Całą rzecz tę ułożył był pułkownik Zamoyski z Kossuthem i Guyonem i ze zwykłą sobie czynnością natychmiast w wykonanie wprowadził.

Wskutek tego obrotu rzeczy wstrzymalem za-

mierzone rozwiązanie legionu i zabrawszy legiony polski i włoski, równie jak jeden batalion strzelców węgierskich, który dobrowolnie z nami się połączył, wyruszyłem w nocy z dnia 12-go na 13-ty do Karanszebesz.

Przyłączyli się także do nas Kossuth, pułkownik Zamoyski i pułkownik Bystrzonowski. Kossuth i Zamoyski wyjechali wkrótce naprzód, w celu wczesnego porozumienia się z Turkami i Serbami co do naszego przejścia granicy, pułkownik zaś Bystrzonowski z nami pozostał.

Po przybyciu do Karanszebesz doszły mnie wiadomości, że w Panczowie nie ma żadnego naszego wojska, Vetter wyjechał nie wiadomo dokąd, Kollmann znajduje się wprawdzie w Orszowie, ale bez żadnej komendy.

Dla dopełnienia przeto rozkazu i zapewnienia sobie drogi odwrotu, trzeba było nam samym zabezpieczyć wszystkie boczne przejścia aż do samej Orszowy, a to tembardziej, iż obawiano się napadu Raców (Serbów) od strony Panczowy.

Wyruszyłem przeto z Karanszebesz z całym oddziałem w kierunku ku południowi, obsadzając wszystkie ujścia po drodze. Między innemi 2 działa polskie i batalion strzelców węgierskich odkomenderowane były do strzeżenia wąwozów pod Terogową.

W Mehadii, gdzie zastał jeden batalion węgierski, miałem z początku zamiar zatrzymania się dłużej. Doszły nas wszakże tymczasem pewne wiadomości o poddaniu się Geörgeya i cofnięciu się generała Bema z Lugosz do Siedmiogrodu. Dowię-

dziawszy się nadto, że generałowie Mesarosz, Dembiński i Percel, wraz ze swemi sztabami, już przeszli granicę, opuściłem Mehadię i pozostawiając w tem mieście batalion węgierski, pomaszzerowałem z legionami polskim i włoskim do Orszowy (Orsova).

Dnia 17-go sierpnia doszło mnie w Orszowie zawiadomienie pułkownika Lazara, datowane z Karanszebesz dnia 16-go sierpnia, iż on został mianowany przez generała Bema komendantem wszystkich oddziałów, znajdujących się między Karanszebesz a Orszową. Do tego zawiadomienia dołączał Lazar prośbę, ażeby mu odesłać oba węgierskie bataliony, przy nas będące. Pismo to Lazara przesłałem komendantowi węgierskiemu, którego to dotyczyło, sam zaś odpisałem, że stosownie do rozkazu generała Bema, składam mu komendę.

Takim więc sposobem nie ciążyły już na mnie żadne obowiązki dowódcy węgierskiego i mogłem zająć się wyłącznie szczątkami legionu.

Kossuth przeszedł granicę turecką od strony Wołoszczyzny dnia 17-go sierpnia. Tegoż dnia przeprawił się pułkownik Bystrzonowski przez Dunaj na stronę serbską, w celu porozumienia się z naczelnikiem Serbów, i przywiózł nam niezadługo pomyślną odpowiedź..

Serbowie przyrzekali Polakom i Włochom gościnne przyjęcie, wymagając wszakże złożenia broni w chwili wstąpienia na ich ziemię. Trzeba było przystać na ten, bardzo zresztą przewidziany warunek.

Przeprawa nasza przez Dunaj zaczęła się dnia 18-go; ponieważ jednak mostu nie było, ale tylko je-

den duży statek przewozowy, upłynęło więc prawie trzy dni całe, zanimeśmy się wszyscy przeprawili. Z legionu polskiego przeszło na ziemię serbską około 800 ludzi, licząc w to i oficerów, z włoskiego zaś legionu przeszło 400.

W chwili opuszczenia ziemi węgierskiej wydałem następującą odezwę do Węgrów, datowaną z Craszowy:

„Dowódca legii polskiej do narodu węgierskiego.

„Do węgierskiego narodu przemawiamy, nie do rządu jego, z którym nas dotąd wiązał stosunek przyjętej w obronie niepodległości Węgier służby. Nie do rządu, bo rząd, przez zgromadzenie narodowe prawnie ustanowiony, już nie istnieje! Ustąpił przed przemocą jednego z waszych generałów, który umową z nieprzyjacielem chce zakończyć niepomyślną wojnę. My w tych układach udziału mieć nie możemy i nie chcemy. Nie chcemy też być zawadą w zawieraniu onych, jeżeli naród węgierski mniema, że w układach już tylko ostateczny znaleźć może ratunek.

„Poleczone nam było zajęcie i zaslanianie jedynej komunikacji, jaką przez Orszowę Węgry z obcemi krajami dotąd zachowały. Polecenia tego dopełniamy wiernie. Lecz okoliczności są takie, że wszystko nam zapowiada blizką konieczność ustąpienia z Węgier i złożenia w ręce waszego sąsiada broni, którą przez rok cały walczyliśmy za waszą sprawę.

„Walczyliśmy z wami, wiecie o tem dobrze, nie jako najemnicy, nie dla osobistych widoków, ale w nadziei, że wasze powodzenie i wzięty przez nas w niem udział stanie się podstawą do walki dalszej.

Walcząc za waszą sprawę, mieliśmy i ten cel jeszcze, żeby stać się jakoby pośrednikami do pogodzenia was ze szczepami słowiańskim i romańskim, które nieszczęsna polityka wrogami waszymi zrobiła, a które przez mądrość i sprawiedliwość staną się jeszcze kiedyś, nie tracimy tej nadziei, wiernymi i przywiązanymi współmieszkańcami jednego kraju i państwa.

„To wspomnienie, o naszym przybyciu do waszej zagrożonej ziemi zachowajcie w szlachetnych sercach waszych“.

Pulkownicy Zamoyski i Bystrzonowski przepawali się z nami do Serbii i odtąd ciągle dzielili losy legionu. A przecież, mając jak najlepsze paszporty, mogli byli bezpiecznie i wygodnie udać się, gdzieby im się tylko podobało.

Woleli oni wszakże, z narażeniem wolności i życia, pozostać przy legionie, ażeby wpływami swojemi nieść pomoc rodakom.

Dziwne sprawiało wrażenie to nagłe przejście z Węgier do Serbii. Serbowie uważają się za naród wolny, chociaż zostają pod lennem zwierzchnictwem sułtana. Są oni dumni ze swej wolności i Turcy niewielkiego pomiędzy nimi zażywają znaczenia, przeciwnie, Rosyanie wywierają wpływ wielki i widoczny, szczególnie na lud prosty. Każdemu Serbowi wolno jest nosić broń, każdy też jak najobszerniej używa tego prawa i nie postrzeżesz prawie mężczyzny, któryby nie był uzbrojony w długą strzelbę, pistolety i kindżał. Jako braci Słowian, przyjęli oni nas na pół uprzejmie, jako Polaków na pół z niedowierzaniem; drugie wszakże uczucie przewa-

BIBLIOTEKA

zać zapewne musiało, bo pilnie uważali na każde niemal poruszenie nasze.

U oświeceńszych wszakże Serbów, tak z tej, jak z tamtej strony Dunaju, sympatyje austriackie nie są wcale tak silne, jak się na pierwszy rzut oka wydawać może, i niedługi zapewne czas upłynie, zanim Słowianie przekonają się, iż mylną poszli drogą. Próżno Austria wysypała ordery i stopnie. Nazwa *Szwarcgelbera* równie jest ohydna między Serbami węgierskimi, jak i w reszcie Europy.

W kilką dni przybył do Tekii wysłaniec rządowy z Belgradu i oświadczył, że przyjeżdża umyślnie, ażeby nam dać wszelką pomoc i opiekę; istotnym wszakże celem jego posłannictwa było jaknajśpieszniejsze wyprawienie niespodzianych gości do kraju czysto tureckiego. Jakoż zaraz nazajutrz po jego przybyciu kazano nam wyruszyć z Tekii i pędzono w pośpiesznych marszach przez trzy dni, dopókiśmy nie stanęli na granicy Bułgarii.

Kiedyśmy w ten sposób ku granicy bułgarskiej z głównym oddziałem zmierzali, wydarzył się o parę mil od nas, z powodu furazu, przypadek, mogący się zdarzyć w półdzikim tylko kraju, a który o mało co nie miał najokropniejszych następstw.

Jeszcze podczas naszego pobytu w Tekii naczelnik serbski, z uwagi na wielki brak furazu w tej wiosce, wysłał był konnicę naszą (której koni nie odebrano) za góry, do obozu wpośród łąk położonego; ale wysłał ją bez żadnej eskorty serbskiej, z jednym tylko tłumaczem, który zarazem za przewodnika miał służyć.

Skoro tylko ułani nasi w góry się zapuścili, ro-

zeszła się wieść pomiędzy ludem pospolitym, że nadciąga jakaś jazda nieprzyjacielska. W mgnieniu oka zebrano się do tysiąca zbrojnych Serbów z wiosek okolicznych i zrobiło zasadzkę w lesie.

Nasi ułani, nie przeczuwając nic złego, najspokojniej maszerują, kiedy wtem padają na nich strzały z lasu i pokazuje się zbrojna masa Serbów. Napróżno przewodnik woła i tłumaczy po serbsku; własni rodacy biorą go za szpiega i dają ognia do niego. Dopiero kiedy rotmistrz Łusakowski, który prowadził oddział, z konia zeskoczył i pobiegł z otwartymi rękoma ku naczelnikowi gromady, przemawiając do niego po słowiańsku, zaprzestano strzelać. Nie skończyło się wszakże na tem nieporozumienie; bo kiedy naczelnik, wyrozumiawszy, o co rzecz idzie, wytłumaczył to swoim, wtedy ci, co go słyszeli, zaczęli wydawać okrzyki: „Żywio (niech żyją) Polaki,” i strzelać na wiwat do góry; lecz oddział serbski, stojący na drugim końcu, wziął to za znak rozpoczynającej się znów bitwy i dał raz jeszcze ognia do naszych. Szczęściem wszyscy tak źle strzelali, że tylko dwa konie z naszej strony ranne zostały. W końcu zrozumiano się nareszcie i wzajemne uściski zakończyły oryginalną tę scenę.

Skorośmy tylko w Bułgarii stanęli, panowie Zamoyski i Bystrzonowski pospieszyli naprzód do Widyń dla rozmówienia się z miejscowym paszą. Pasza robił z początku trudności w przyjęciu nas, radząc pozostać nam raczej w Serbii; kiedy wszakże usłyszał od Zamoyskiego, że to jest niepodobieństwem, bo stanęliśmy już na ziemi tureckiej, musiał, rad nie rad, w końcu przystać na udzielenie gościnności.

srowadzono nas tedy pod Widyń (Widdin), gdzie cały polski i włoski legion rozłożył się obozem pod tureckimi namiotami. Obóz ten wytknięty był nad samym Dunajem i wartami tureckimi do koła obstawiony.

Przybywając do Widynia, zastaliśmy już tam Kossutha, równie jak generałów Dembińskiego, Mesarosza i Percla; w kilka zaś dni po nas przybyli także, ale idąc przez Wołoszczyznę, generałowie Bem, Sztejn, Kmety i Guyon.

Przyprawdzili oni z sobą oddział węgierski do 4 tysięcy wynoszący, i stu kilkunastu Polaków z legionu siedmiogrodzkiego. Garstka ta przyłączyła się w obozie do naszego legionu.

Przyjęcie ze strony Turków dosyć było gościnne; wszakże długo jeszcze los nasz był niepewny. Rosya i Austria upominały się o wydanie nasze.

Ale sułtan wydania odmówił, wówczas, kiedy posłowie francuski i angielski zaledwie ośmielali się napomykać coś o względach ludzkości. Byli oni zapewne zdania, że dla kilkunastu głów skazanych na szubienicę, nie warto burzyć całej Europy.

Los więc nasz zależał wyłącznie od Turcyi.

Wprawdzie na sultana bezwarunkowo liczyć było można, ale obok sultana była jeszcze rada, która różnym wpływom ulegała.

W tym kierunku właśnie stosunki księcia Czartoryskiego i jego przyjaciół stały się naszym zbawieniem.

Niezdługo dowiedziała się Europa cywilizowana o naszym położeniu.

Wszakże tureccy przyjaciele nasi w Stambule, już to z uwagi na większe bezpieczeństwo osób na-

szych, już to dla względów politycznych, podsunęli nam w kształcie rady myśl przejścia na wiarę mahometańską. General Bem i dwóch jeszcze węgierskich generałów pochwycili tę myśl i zostali paszami.

W ich ślady poszło kilkunastu Polaków (których nie bardzo żałujemy), kilku Włochów i nierównie większa liczba Węgrów.

Nikt bezwątpienia nie zarzuci generałowi Bemowi, nawet największy nieprzyjaciel, żeby krok ten jego miał płynąć z obawy dostania się w ręce austriackie. Powodowały nim zapewne inne względy polityczne.

My, pozostając przy wierze ojców, z innego wychodziliśmy stanowiska. Jako groźbę odrzucaliśmy wszyscy z pogardą myśl zbisurmanienia się.

Wreszcie dla dopięcia nawet największego celu, nie godzi się używać środków, które odpycha sumienie.

Młodzież nasza czuła to wszystko, chociaż nie wiele w tym względzie rozumiała. Nie miałem potrzeby przekonywania jej, ani wskazywania w długich wywodach właściwej drogi. Przykład starszych dostateczną był dla niej wskazówką. A kiedy razu pewnego licznie zebrani w moim namiocie, zaczęli rozmawiać o tem i głos jeden dał się słyszeć: „Ale cóż się z nami stanie, skoro nas wydadzą?“ Wtedy wszyscy prawie wykrzyknęli razem: „Niechaj nas wydają.“

Częste jednakże dają się słyszeć wpośród naszego tulactwa narzekania, że młodzież jest burzliwą, niespokojną i kłótniową, że z wszystkiego niezadowolona, nikomu nie ufa i sama nie wie, czego chce.

Wszystko to być może, ale łatwo wytłómaczyć się dadzą te usterki, kiedy spojrzymy na nędzę obecną tych młodych ludzi i liczne ich cierpienia. Idąc za szlachetnym popędem, opuścili oni dom rodzinny, gdzie na niczem nie zbywało, wydarli się od pieszczot sióstr i matek, i poszli w świat bić się za cudzą wolność, w obcy kraj, bez języka, bez możliwości zajęcia się czemkolwiek, w niewolę i wystawieni na nędzę i cierpienia wszelkiego rodzaju. Kto ich widział leżących na gołej ziemi, w komórkach, gdzie wichur świszcze na wszystkie strony, w podartej odzieży, nieraz bez obuwia i bez przykrycia w czasie mrozów, opędzających wszystkie potrzeby życia kilkunastu groszami polskiemu dziennie, które im łaska turecka chwilowo wylicza—ten zaiste łatwo wyrozumie i ich niecierpliwosć i ich narzekania.

Jakże się dziwić, że powstają nieraz między nimi niezgody i swary o fraszki i przywidzenia, kiedy my, ludzie wytrawniejszego doświadczenia, gonimy częstokroć za bańkami mydłanemi i klóćmy się o zamki na lodzie. To, co tu mówię, nie jest czczym tylko ogólnikiem, ale opiera się raczej na smutnem przekonaniu.

W tem miejscu muszę się raz jeszcze zwrócić do mego osobistego stosunku z generałem Dembińskim. Będzie to niejako dopełnieniem zaczętych dziejów tego stosunku.

I tak, podczas naszego pobytu w Widyniu, kiedy już sądził, że generał Dembiński o wszelkich podejrzeniach nieszczerości dawno zapomniał, podejrzenia te wznowiły się w umyśle jego, z okoliczności listu,

który pisałem do sultana, jako komendant legionu, z podziękowaniem za gościnne przyjęcie tego legionu. Podobalo się generałowi Dembińskiemu upatrzeć w tem chęć intrygi z mojej strony, w celu ubieżenia go w jakiejs spodziewanej komendzie turecko-polskiej, a za dowód nieszczerego postępowania mego musiał znów służyć ów list fatalny, do Kossutha pisany. Tak więc, ledwo co przywrócona harmonia, nie z mego przyczynienia się, znów zerwaną została.

Zaprawdę, niepodobna mi było ani na chwilę przypuszczać, iżby ktokolwiek dziwił się lub brał za złe, że ja piszę w imieniu legionu, jako były komendant. Jam był przy jego urodzeniu, przy jego chrzcie, przy jego wzroście. Kiedy inni wypierali się go, a nawet szkalowali, ja, ciągle zajęty wyłącznie legionem, jemu poświęciłem wszystkie moje chwile. Ja nim dowodziłem do samego końca na Węgrzech, jam go nie opuścił w nieszczęściu, jam go wyprowadził na ziemię schronienia i tu go nigdy nie odstępowałem. Z nim stałem w błocie pod namiotem, kiedy inni generałowie spoczywali spokojnie na kwaterach. Pisałem do sultana w imieniu legionu, a pisałem nie raz pierwszy i nie ostatni. Pisałem, kiedyśmy przybyli na ziemię turecką, oddając szczątki legionu pod opiekę sultana; pisałem o żywność i obuwie; pisałem o wszystkie jego potrzeby— i cóż dziwnego, że m pisał także, jako były komendant, z podziękowaniem za daną opiekę? Zaprawdę, nie swoją osobę miałem na względzie, pisując tyle razy, i mocno się myli, ktoby sądził, że mam jakiegokolwiek pretensye do dowództwa w Turcyi. Paszą zostać nie chcę, a nowego legionu formować już nie

myślę, ani w Turcyi, ani w żadnym obcym kraju. Gdybym wiedział, że generalowi Dembińskiemu chodzi o nazwisko komendanta polskiej emigracyi w Turcyi, chętniebym mu tego ustąpił, byle się nią chciał zająć. Ale tytułu komendanta legionów polskich w Węgrzech nikomu już odstępować nie mogę; nie mam nawet do tego mocy, bo to jest już przeszłością i do historii należy.

Wreszcie niech każdy wie, że cudzym Bogom służyć już nie chcę i nie będę. A słów moich na wiatr nie rzucam. Jestto moje przekonanie, którego nie zmienię, i los, który mnie czekać może, nie zmieni także, bo polepszenie materyalnego bytu mego żadnego nie ma na mnie wpływu. O godności nie dbam, zbytków nie znałem nigdy, a z ubogich rodziców i od młodości przywykły do pracy, nędzy się nie obawiam.

Przykro mi rozwodzić się o takich rzeczach, alem winien to moim towarzyszom broni i moim przyjaciółom. Niechaj oni mnie sądzą.

Nie dosyć wszakże było zajścia z generałem Dembińskim; musiałem z powodu oficerów legiiu jeszcze tu na obcej ziemi spierać się z generałem Bemem.

Turcy żądali byli spisu wszystkich oficerów polskich. Podalem go rzetelnie, zamieszczając wszakże w liczbie oficerów i tę młodzież, której przez wzgląd na zasługi i dla polepszenia bytu materyalnego dałem byłą dymisyę w stopniu oficerskim. Nie tailem tego bynajmniej; owszem, wyraźną uczynłem wzmiankę o tej okoliczności w podaniu do rządu tureckiego. Ale generał Bem, występując już jako Murad-Pasza, nie chciał uznać tych stopni, a nawet, porównywając

stopnie wojska polskiego ze stopniami tureckimi, zniżył wszystkich o jeden stopień, zacząwszy od kapitana, co ogromną czyniło różnicę we wsparciu, jakie Turcy nam wypłacali. Nie mogłem się zgodzić na coś podobnego i odniosłem się do rządu tureckiego, oświadczając w podaniu, że ja tylko, jako były komendant legionu i naoczny świadek, mogę być sędzią w przedmiocie stopni tego legionu.

Przy pomocy Zamoyskiego, który wie doskonale, jak Turków zażyć należy, otrzymałem to, czegom żądał, i lista moja ostatecznie przyjętą została.

Pobyt nasz wszakże w Widyniu, pomimo towarzyszących mu kłopotliwych zabiegów, sporów wewnętrznych i wszelakiej nędzy, tych nieominionych następstw tułactwa na obcej ziemi, pozostawił nam i niejedno pogodniejsze wspomnienie. Do tych ostatnich policz z nas pewno każdy obozowe nabożeństwo pod Widyniem. — Na otwartem polu, nad samym Dunajem, pomiędzy włoskim a polskim obozem, rozbijano każdej niedzieli prosty żołnierski namiot, szeroko rozwarty. Nakrywał on równie prosty ołtarz, którego jedyną ozdobą były: obrazek Matki Boskiej Czeszochowskiej i krucyfiks, w obozie wyrobiony przez artystę żołnierza. Dokola tej kaplicy polowej cisnęli się w porządku pół-wojskowym w odzieży pół-wojskowej, legionieści polscy, już to wspólnym śpiewem, już to cichem modląc się westchnieniem, albo powtarzając głośne wyrazy modlitwy, czytanej przez kapłana legionu, księdza Niewiadomskiego, którego napół militarna postawa całości obrazu zupełnie odpowiadała. Na pierwszy rzut oka poznałeś modlących się żołnierzy, tułaczów, Polaków,

Pierwsze mianowicie nabożeństwa, które właśnie w czasie owego namawiania do zmiany wiary się odbywały, silne w sercach wszystkich pozostawiły wrażenie. Przeciwwstawienie zbyt było rażące, żeby każdemu żywo na myśli nie stanęło. Tam renegaci, pewni, że już przybili do bezpiecznego portu i kołyszący się w uludnych marzeniach dumy, ambicy lub zmysłowości; — tu garstka ludzi, gniecionych niedostatkiem, dziesiątkowanych chorobą, która szuka pociechy i pokrzepienia, chwalać na ziemi tureckiej Pana Boga sposobem ojców swoich i modłać się z całym wylaniem duszy.

Podczas naszego pobytu w Widyniu dowiedzieliśmy się szczegółowo o wszystkim, co w Węgrzech zaszło po wyjściu legionów za granicę.

Wtedy to czułem się prawdziwie szczęśliwym, że mi się powiodło wyprowadzić w sam czas resztki legionu.

Właśnie, kiedyśmy opuszczali Lugosz, to jest dnia 13-go sierpnia, Geörgey z całym swoim korpusem broń złożył. A kiedy Polacy, którzy pozostali byli z rezerwami w Aradzie i połączyli się później z jego korpusem, pytali go o radę, coby im robić wypadało? — odpowiedział: „Ja was nie prosiłem, abyście przychodzili do Węgier, i nie myślę o was radzić. Idźcie sobie, zkądęście przyszli.“

Po złożeniu broni Geörgeya Bem sądził, że jeszcze będzie mógł bić się, ale wkrótce poznał, jak dalece ludził się w tej mierze.

Dowódcy, którym powierzył wyższe nawet komendy, pierwsi, bez jego wiedzy, układali się o poddanie, a za ukazaniem się nieprzyjaciela, całe bata-

liony bróń ciskały, i o mało sam generał Bem nie był wydany przez swoich w ręce austryaków. Musiał więc, tak jak inni, Węgry opuścić.

Tak więc schodził nam czas w Widyniu.

Wreszcie w ostatnich dniach października wyprowadzono Polaków i Węgrów do Szumli, a Włochów do Gallipolis.

W Szumli więc oczekujemy teraz, co dalej względem nas Turcyja i Europa postanowią.

Niech mi wolno będzie w końcu mego pisma oświadczyć rzetelne moje podziękowanie panom Zamoyowskiemu i Bystrzonowskiemu, którzy od Lugosza zacząwszy aż do chwili obecnej nieustannie dają nam dowody przychylności i szczerego z nami postępowania. A przecież dobrze oni wiedzieli, kto ja jestem; wiedzieli, że byłem niegdyś jednym z naczelników stronnictwa wprost im przeciwnego, że demokratą i republikaninem, bom się z tem nie krył i jawnie jako taki w Węgrzech występowałem. Wiedzieli, że moich przekonań politycznych nie zmieniłem i nigdy nie zmienię, mogli więc łatwo z tego wnosić, jaki duch ożywia legion. Prawda, że w wyborze ludzi nie miałem względu na opinie polityczne, nie zajmowałem się propagandą, ale każde słowo moje i całe moje postępowanie musiało koniecznie wywierać wpływ na moich towarzyszków broni.

Z szacunku wywinęło się zaufanie; mogliśmy więc mówić o różnych rzeczach, bez wzajemnych podejrzeń.

Lista wychodźców polskich w Turcyi.

L I S T A

Oficerów, znajdujących się w Turcyi, ułożona podług starszeństwa przez Komisję, na ten cel wyznaczoną.

Szumla, dnia 30 grudnia 1849 roku.

	Imię i nazwisko	Stopień	Ozdoby	U w a g i
Generałowie.				
1	Wysocki Józef	General	3 i 2 klas.	Dowód. Leg
2	Bulharyn Jerzy	Brigady	2 klas.	
Inżynerya.				
1	Grochowalski Adolf	Maj r	3 klas	Dym. w st. maj.
2	Abramowicz Gieronim	"		
3	Sokulski Franciszek	Kapitan		
Artylerya.				
1	Grabowiecki Jacenty	Podpułk.	3 klas	Dym. w stop. podpułkownika
2	Łącki Jan	"	"	
1	Żalski Edward	Kapitan		

	Imię i nazwisko	Stopień	Ozdoby	U w a g i
	1 Donowski Aleksander	Poruczn.		
✓	2 Bentkowski Władysław	"	3 klas.	
	3 Szczepański Kornel	"		Dym w stop. po. ucznika
	1 Wenzer Aleksander	Podp r.		
	2 Moszczyński Mieczysław	"		
	3 Stanisław Antoni	"		
	4 Krasieński Alojzy	"		
	5 Jakubowski Faustyn	"		Dym. w stop. podporucznika
✓	6 Lewandowski Walenty	"		"
	7 Podhorodecki Wojciech	"		"
	8 Wolański Zygmunt	"		"
	Piechota.			
	1 Idzikowski Tadeusz	Podpułk.	3 klas.	
	2 Czernik Ignacy	"	"	
✓	1 Englert Władysław	Major		
	2 Wieruski Antoni	"	"	
	3 Żółtowski Hipolit	"	"	Dym. w stop. Majora
	4 Matczyński Konstanty	"		"
	5 Horodyński Ksawery	"	"	"
	1 Suryń Jan	Kapitan		
	2 Rudnicki Józef	"		
	3 Pięłowski Antoni	"		
	4 Heszowski Adam	"	"	
✓	5 Jagmin Józef	"	"	
	6 Grotowski Andrzej	"		
	7 Gładkowski Tomasz	"		
✓	8 Brazewicz Karol	"	"	
	9 Piotrowski Piotr	"		
	10 Dębicki Zegota	"		
	11 Biernacki Jan	"		
	12 Brzeziński Jan	"		
	13 Łuniewski Konstanty	"		
	14 Ruszczyński Aleksander	"		

	Imię i nazwisko	Stopień	Ozdoby	Uwagi
15	Markiewicz	Kapitan		
16	Łabęcki Konstanty	"		Dym. w stop. kapitana
17	Dąbski Nikodem	"		
18	Szpaczek Ludwik	D któr		
19	Pelczarski Józef	"		
1	Słabowski Kacper	Porucznik		
2	Kozakiewicz Wiktor	"		
3	Karczmariski Jan	"		
4	Zima Franciszek	"	3 klas.	
5	Dąbkowicz Wilhelm	"		
6	Kruczkowski Franciszek	"		Przeszedł na wiarę muzuł- mańską
7	Łuczyński Alfons	"		
8	Kaminobrodzki Andrzej	"		
9	Burhard Gustaw	"	"	
10	Poisson Piotr	"	"	
11	Czernicki Ludwik	"		
12	Dolański Julian	"		Przesz. na wia- rę muzułm. i miał dym. w st. p. porucz.
13	Jeziorański Antoni	"		Dym. wst. por.
14	Malczewski Narcyz	"		"
15	Matuszyński Stanisław	"		"
16	Leja Józef	"		Pr. na wiar. m. i m dym. w st. porucz.
17	Orłowski Franciszek	"	"	Dym. w stop. porucznika
18	Zamojski Jan	"		"
19	Jagniński Xawery	"		"
20	Jastrzębski Ludwik	"		"
21	Tchórzewski Emeryk	"		"
22	Milkowski Zygmunt	"		"
23	Osiecki Teofil	"		"
24	Kaminobrodzki Karól	"		"
25	Osadkowski Grzegorz	"		"
26	Malinowski Franciszek	Podlekarz		"

	Imię i nazwisko	Stopień	Ozdoby	U w a g i
✓ 1	Szumlański Stanisław	Podporuc.		
2	Gumiński Ksawery	"		
3	Englert Karól	"		
4	Heymowski Karol	"		
5	Dunajewski Edward	"		
6	Dobrzeński Faustyn	"		
7	Powiadowski Alcksander	"		
8	Guniewicz Jan	"		
9	Malczewski Adam	"		
10	Krawczyński Filip	"		
11	Kamiński Wojciech	"		
12	Dreziński Leon	"	3 klas.	
13	Stadnicki Edward	"		
14	Łopaciński Józef	"		
15	Folusiewicz Jan	"		
16	Rolof Aleksander	"		
17	Korostyński Bogumił	"		
18	Łopaciński Antoni	"		
19	Slesenger Teodor	"		
20	Czuszek Ignacy	"		
21	Kułowski Julian	"		
22	Mazaraki Eugeniusz	"		
23	Żabicki Antoni	"		
24	Klem Henryk	"		
25	Tokarski Wilhelm	"		
26	Koprowski Antoni	"		
27	Ilnicki Aleksander	"		
28	Matuszyński Maksym.	"		Dym. w stop. podporucz.
29	Figuński Jan	"		"
30	Szaszkiewicz Jakób	"	"	"
31	Skrawaczewski Jakób	"	"	"
32	Głuszkiewicz Grzegorz	"	"	"
33	Kulakowski Filip	"	"	"
34	Biskupski Adolf	"	"	"
35	Zabawa Józef	"	"	"
36	Kołodziejski Wincenty	"	"	"
37	Pawłowski Szymon	"	"	"
38	Gładysz Walenty	"	"	"
39	Dewodzki Jan	"	"	"

	Imię i nazwisko	Stopień	Ozdoby	U w a g i
40	Żychoń Hieronim	Podp. ruc.		Dym w stop.
41	Krynicki Karol	"		podporucznika
42	Steblecki Konstanty	"		"
43	Smulski Franciszek	"		"
44	Kotkowski Ignacy	"		"
45	Lenczewski Adam	"		"
46	Golczewski Karol	"		"
47	Chrzanowski Ignacy	"		"
48	Bielecki Jan	"		"
49	Zbylitowski Piotr	"		"
50	Zaborski Władysław	"		"
51	Saganowicz Stanisław	"		"
52	Marchocki Saturnin	"		"
53	Kosicki Władysław	"		"
54	Waręcki Bronisław	"		"
55	Czapski Ludwik	"		"
56	Wacławski Franciszek	"		"
57	Pomykała Piotr	"		"
58	Prorok Cyryl	"		"
59	Turzański Aleksander	"		"
60	Baczyński Antoni	"		"
61	Aichornowski Karol	"		"
62	Marcinkewicz Ludwik	"		"
63	Kosiński Aleksander	"		"
64	Kluczycki Budzisław	"		"
65	Gałęcki Ludwik	"		"
66	Krzyżanowski Aleksand.	"		"
67	Kapuściński Ernest	"		"
68	Kwiatkowski Tomasz	"		"
69	Bognarski Ksawery	"		"
70	Skopczyński Ksawery	"		"
71	Karczewski Mikołaj	"		"
Kawalerya.				
1	Tehorznicki Władysław	Pułk wn	3 klas.	Dym w stop.
1	Poniński Władysław	Podpułk	3 i 2 klas.	pułkownika
1	Wołyński Tadeusz	Major		

	Imię i nazwisko	Stopień	Ozdoby	Uwagi
2	Toczyński Stanisław	Major		
3	Korzeliński Seweryn	"	3 klas.	Dym w stop. Majora
1	Wojtkiewicz Adam	Kapitan		
2	Dominikowski Kajetan	"		
3	Lipski Antoni	"		
4	Wagner Julian	"		Dym w stop. kapitana
5	Dunajewski Wiktor	"		"
6	Nowodworski Marcei	"		"
7	Łusakowski Józef	"	"	"
8	Latynik Hieronim	Doktor		"
9	Niewiadomski Józef	Kapelan		"
1	Fredro Aleksander	Porucznik		
2	Tabaczyński Józef	"	"	Przes na wiarę muzułm.
3	Beze Walenty	"		
4	Kozicki Tytus	"		
5	Kuczyński Hipolit	"		
6	Beliński Seweryn	"		
7	Dwernicki Kiet.	"		Dym w stop. porucznika
8	Miączyński Feliks	"	"	"
9	Maliszewski Jan	"		"
10	Wagner Franciszek	"		"
11	Lessen Teofil	"	"	"
12	Kozłowski Włodzimierz	"		"
13	Drozdowski Wiktor	"		"
14	Tański Filip	"		Dym w stop. por., który po- siadał w 1831
15	Czajkowski Józef	"		"
16	Kozłowski Józef	"		"
17	Strzelecki Paweł	"		"
18	Zyligowski Paweł	"		"
1	Jakobson Bogumił	Podp. ruc.		
2	Bombaj Maksymilian	"		

	Imię i nazwisko	Stopień	Ozd by	Uwagi
3	Zmigrodzki Karol	Podporuc.		
4	Świętochowski Hieron.	"		
5	Zaliwski Karol	"		
6	Kossak Władysław	"		
7	Błaszke Dawid	"		
8	Jarociński Cyprian	"		
9	Grabowiecki Jan	"		
10	Jurcewicz Edward	"		Dym. w stop. podpor., który pos. w 1831
11	Lewgot Dominik	"		"
12	Kaniowski Józef	"		"
13	Janiszewski Leopold	"		
14	Miernicki Antoni	"		
15	Skowroński Marcin	"		
16	Gierzkowski Seweryn	"		
17	Cybulski Julian	"		
18	Stokłosiński Medard	"		
19	Strowski Fortunat	"		
20	Pągowski Władysław	"		
21	Bijański Kazimierz	"		
22	Halski Antoni	"		
23	Lenczewski Sydon	"		
24	Koczorowski Aleksander	"		
25	Musiałowicz Konstanty	"		
26	Kozłowski Filip	"		
27	Popkiewicz Jan	"		
28	Drzewiecki Jan	"		
29	Krajewski Marcelli	"		
30	Zdzitowiecki Mieczysław	"		Dym. w stop. podporucza.
31	Dunajewski Adam	"		
32	Badowski Józef	"		
33	Chojecki Stanisław	"		
34	Tyszkiewicz Jan	"		
35	Sorteleski Władysław	"		
36	Kłopotowski Józef	"		
37	Bobczyński Konstanty	"		
38	Lipiński Izidor	"		
39	Kłossowski Władysław	"		
40	Przewłocki Walery	"		

	Imię i nazwisko	Stopień	Ozd by	Uwagi
41	Bąkowski Filip	Podporuc		
42	Sochaczewski Jan	"		
43	Krobicki Stanisław	"		
44	Madejski Eustachy	"	3 klas.	
45	Farnezy Lubomir	"		
46	Ortyński Piotr	"		Dym. w stop. podporucz.
47	Mniszek Władysław	"		"

Lista podoficerów i żołnierzy.

Artylerya.

Sierżanci: 1. Nyżenycz Jan. 2. Ładyżyński Cyryl. 3. Czajkowski Piotr. 4. Mrozowski Ludwik.

Podoficerowie: 1. Kałużyński Teodor. 2. Siefersztein Aleksander. 3. Tomaszewski Adam. 4. Michałowski Bolesław. 5. Bilański Karol. 6. Łapiński Teodor. 7. Konopacki Aleksander. 8. Domański Ludwik. 9. Obutelewicz Walery. 10. Kaczyński Franciszek. 11. Gnitkowski Terencyusz. 12. Ruciński Władysław.

Ogniomistrzowie: 1. Wiktorowicz Franciszek. 2. Łaskoś Józef. 3. Kaniowski Franciszek. 4. Durycz Jan. 5. Ozga Franciszek. 6. Gromadzki Józef.

Kanonierowie: 1. Sierosławski Roman. 2. Korytko Jan. 3. Senowicz Antoni. 4. Bodzeń Jan. 5. Bellizaj Paweł. 6. Bogdanowicz Jan. 7. Hendzel Walenty. 8. Kasica Jan. 9. Rastemburski Jan. 10. Dobrzański Karol. 11. Pawłowski Piotr. 12. Banasik Szymon. 13. Sliczniakowski Teofil. 14. Wiśniow-

ski Jan. 15. Boberski Flawian. 16. Genzler Marko
17. Górski Jan. 18. Kijowski Franciszek. 19. Ko-
cowski Jan. 20. Słotwiński Marcin. 21. Czajkow-
ski Jakób. 22. Reinfus Grzegorz. 23. Gwozdziakie-
wicz Wincenty. 24. Szporn Ferdynant. 25. Tomasz.
Piotr. 26. Koterba Stanisław. 27. Górnisiewicz. 28
Wodecki. 29. Grzybowski Jan. 30. Dziurzyński Jan.

Piechota.

Sierżanci: 1. Rożycki Karol. 2. Mamrot Ale-
ksander. 3. Biro Michał. 4. Zaborski Jan. 5. Wel-
czer Antoni. 6. Jaroszewski Kazimierz. 7. Erner
Antoni. 8. Smalawski Julian.

Podoficerowie: 1. Olszewski Józef. 2. Lunda
Józef. 3. Mirecki Edmund. 4. Kostkowski. 5. Chli-
palski Ludwik. 6. Wiśniowski Józef. 7. Barwicki
Jan. 8. Czernielewicz Karol. 9. Bojarski Stanisław.
10. Felusiński Karol. 11. Ickowski Karol. 12. Sta-
niesz Józef. 13. Mularski Jan. 14. Bojarski Włady-
sław. 15. Witowski Franciszek. 16. Roman Antoni.
17. Borzykowski Ignacy. 18. Bochniewicz Józef.
19. Bojnowski Michał. 20. Tomaszewski Teofil.
21. Broczkowski Konstanty. 22. Marszałkiewicz Wład-
ysław. 23. Rajkowski Antoni. 24. Zdrodowski To-
masz. 25. Prawdziński Jan. 26. Gacek Jan. 27.
Chelmiński Józef. 28. Chelmiński Wiktor. 29. Grund-
berg Jan. 30. Ruchniewicz Franciszek. 31. Sozań-
ski Antoni. 32. Smidowicz Konstanty. 33. Luge
Jan. 34. Majewski Ignacy. 35. Kowalski Antoni.
36. Stokowski Leopold. 37. Malczewski Leonard.
38. Saganowski Paweł. 39. Zagrobski Jan. 40.
Transfeld Karol. 41. Bieliński Dominik. 42. Sur-
genty Józef. 43. Kuczewski Konstanty. 44. Siński
Aloizy. 45. Lampkowski Ferdynand. 46. Chomikie-
wicz Antoni. 47. Szuszkiewicz Jerzy. 48. Parysewicz
Wincenty. 49. Sokołowski Jan. 50. Kaczanowski Ale-
ksander. 51. Kłodowski Jan. 52. Nędzowski Włady-
sław. 53. Szczepański Stanisław. 54. Welsig Józef.

55. Medycki Emil. 56. Merecki Jan. 57. Hadenik Jan. 58. Szajner Leon. 59. Ritter Ferdynad. 60. Wołowski Hieronim. 61. Bibuła Mateusz. 62. Tchórzewski Mateusz. 63. Kiszko Leopold. 64. Jakubowski Michał. 65. Plachecki Józef. 66. Szytkowski Edmund. 67. Łosicki Hieronim. 68. Maciejewski Franciszek. 69. Matuszewski Marcei. 70. Snigowski Antoni. 71. Pisarek Andrzej. 72. Przygodziński Marcell. 73. Rydalski Karol. 74. Orłowski Józef. 75. Minster Leon. 76. Czajkowski Walery. 77. Postawka Ludwik. 78. Kułaczkowski Ignacy. 79. Dybkiewicz Jakób. 80. Ilnicki Ewaryst. 81. Nachmann Sebastyan. 82. Krzewiński Józef. 83. Gorączko Julian. 84. Rejowski Szymon. 85. Zalański Karol. 86. Kwiatkowski Józef. 87. Kowalski Jan. 88. Podobiński Kanty. 89. Jurkiewicz Jędrzej. 90. Przysański Władysław. 91. Iżycki. 92. Mielcki Piotr. 93. Świerzewicz. 94. Łasiński Jerzy. 95. Machnikowski. 96. Kłodnicki. 97. Rybicki. 98. Boczkowski Adam. 99. Nowicki. 100. Kupść Dyonizy. 101. Jankiewicz. 102. Ksylowski. 103. Goldsztein. 104. Pillier. 105. Kramarzewski Adam. 106. Płotnicki Maryan. 107. Jurkiewicz. 108. Rylski Wiktor. 109. Łoziński Jan.

Koźmice: 1. Zubłowski Jan. 2. Czuborski Michał. 3. Olsztein Franciszek. 4. Dąbek Tomasz. 5. Prypełowski Feliks. 6. Wiliński Wiktor. 7. Krzemieński Wojciech. 8. Juszcakiewicz Józef. 9. Buryński. 10. Paclawski. 11. Różycki. 12. Slezynsier Ludwik.

Żołnierze: 1. Bryniewicz Antoni. 2. Bryniewicz Józef. 3. Martyński Paweł. 4. Hławaty Albin. 5. Jaworski Jerzy. 6. Figiel Karol. 7. Hryniewicz Antoni. 8. Doliński Jan. 9. Rotman Mojżesz. 10. Malinowski Józef. 11. Dziurzyński Jan. 12. Świński Julian. 13. Koniec Łukasz. 14. Dzikowski Józef. 15. Traczewski Jan. 16. Szczepanowski Ignacy. 17. Popina Jan. 18. Kochański Antoni. 19. Ja-

worski Michał. 20. Weintraub Michel. 21. Zaltoński Walenty. 22. Korecki Piotr. 23. Prawdziński Jędrzej. 24. Bil Michał. 25. Kutwicki Antoni. 26. Albertowski Adam. 27. Kamiński Wojciech. 28. Topolnicki Jan. 29. Śliwiński Antoni. 30. Dąbrowski Antoni. 31. Michalski Tomasz. 32. Dzieweczko Jurko. 33. Michalski Tomasz. 34. Wachs Jan. 35. Turzański Piotr. 36. Klimaszewski. 37. Behudko Ignacy. 38. Myczkowski Alfons. 39. Ballor. 40. Ciaputkiewicz Józef. 41. Zawisza Józef. 42. Kopczyński Wojciech. 43. Malinowski Franciszek. 44. Łoniecki Franciszek. 45. Starczewski. 46. Cycoń Franciszek. 47. Dynis Piotr. 48. Nowakowski. 49. Piątkowski. 50. Kica. 51. Karwacki. 52. Sieradzki Adolf. 53. Smyk Wasil. 54. Leszczyński Henryk. 55. Rodakowski. 56. Trybulski Ignacy. 57. Unger Morys. 58. Chuchro Kasper. 59. Biegański. 60. Damasiewicz Tomasz. 61. Kulary Józef. 62. Błażewski. 63. Turzański Jan. 64. Zamorski Michał. 65. Barasz Kanty. 66. Bzdil Kazimierz. 67. Marszałkiewicz Sylwester. 68. Neumanowski. 69. Własiuk. 70. Buszko Grzegorz. 71. Łódzieński Teodor. 72. Szwarz. 73. Ebbard. 74. Klimek. 75. Juskiewicz. 76. Rawło. 77. Dumański Feliks. 78. Szuszkiewicz Walenty. 79. Ostrowski Antoni. 80. Sosnowski. 81. Cieniowski. 82. Hubicki. 83. Kmitowicz Wincenty. 84. Leszczyński Antoni. 85. Popiel. 86. Kieroński. 87. Towarnicki Władysław. 88. Towarnicki Edward. 89. Przyłuski Ignacy. 90. Malazdra. 91. Wołoszanowski. 92. Kierzyski. 93. Gąsiorowski Roman. 94. Posyniak (przeszedł na wiarę muzułmańską). 94. Herszkowicz (przeszedł na wiarę muzułmańską).

Kawalerya.

Wachmistrze: 1. Sokołowski Erazm. 2. Janiewicz Edward. 3. Mokłowski Jozef. 4. Smoczyński Tadeusz. 5. Chryst Maurycy. 6. Wróblewski

Edward. 7. Wróblewski Józef. 8. Jakobson Narczyk. 9. Tichtel Ignacy.

Podoficerowie: 1. Popławski Władysław. 2. Perkowski Ludwik. 3. Suchodolski Piotr. 4. Suchodolski Marcin. 5. Kosiński Antoni. 6. Smiałowski Aleksander. 7. Morawięcki Leopold (3-ciej klasy). 8. Miączyński Mikołaj. 9. Rylski Adolf. 10. Bryganty Stanisław. 11. Panosiewicz. 12. Marynowski Wacław. 13. Maryn Ludwik. 14. Zawadzki Juliusz. 15. Leszczyński Jan. 16. Werecki Michał. 17. Żorz Karol. 18. Latkowski Karol. 19. Gutkowski Jan. 20. Mroczkowski Maks. 21. Brenner Władysław. 22. Mandyk Hipolit. 23. Roze Antoni. 24. Horodyński Ignacy. 25. Treczkin Karol (3-ciej klasy). 26. Mrongowius Adolf. 27. Tobis Maurycy. 28. Mrongowius Adolf. 29. Kurkiewicz Henryk. 30. Ines Henryk. 31. Romański Antoni. 32. Barazkiewicz Wojciech. 33. Wagner Henryk. 34. Wojnakowski. 35. Strzembosz Michał. 36. Miller Kacper. 37. Antoniewski Edward. 38. Krasnodębski Teofil. 39. Fortuna Józef. 40. Polaczek Adam. 41. Ipnarski Ludwik. 42. Tetmajer Stanisław. 43. Lichnowski Franciszek. 44. Niecipiowicz Wincenty. 45. Nadmüller Juliusz. 46. Malicki. 47. Pawliński Jędrzej. 48. Wolski Jan. 49. Sikorski Kazimierz. 50. Więckowski Jan. 51. Piasecki. 52. Podowski Konstanty. 53. Statkiewicz Aleksander. 54. Wysocki Józef. 55. Wyszynski Michał. 56. Murczkiewicz. 57. Kowalski Porfor. 58. Kwiatkowski Józef. 59. Chmielewski Feliks. 60. Kwietniewski Piotr. 61. Dunikowski Antoni. 62. Bilański Antoni. 63. Rybicki Ludwik. 64. Lochmann. 65. Kisielewski. 66. Zarański. 67. Borkowski Teofil. 68. Bietkowski. 69. Kraśnicki. 70. Baczyński Karol. 71. Rakowicz. 72. Kościelecki (przeszedł na wiarę muzułmańską).

Szeregowi: 1. Mroszczyk Antoni. 2. Swieczynski Leopold. 3. Bożek Błażej. 4. Laskowski Antoni. 5. Olszewski Franciszek. 6. Podbilski Kajetan. 7. Sza-

lajski Franciszek. 8. Mazurkiewicz Antoni. 9. Nowicki Wincenty. 10. Jackowski Jan. 11. Błażejowski Adam. 12. Skalski Adolf. 13. Baranowski Karol. 14. Czencz Leon. 15. Zienkowski Izydor. 16. Firlej Aleksander. 17. Woroniecki Sebastyan. 18. Richter Stanisław. 19. Radliński Aleksander. 20. Tabaczyński Julian. 21. Złotnicki Wiktor. 22. Kozłowski Leopold. 23. Boguński Józef. 24. Strzelecki Erazm. 25. Sokolnicki Wojciech. 26. Radkiewicz Tomasz. 27. Dreksler Stanisław. 28. Czerkawski Tomasz. 29. Wojs Leon. 30. Bednawski Konstanty. 31. Kurcwał Henryk. 32. Borzęcki Kolomb. 33. Binder Franciszek. 34. Wiśniewski Jan. 35. Zieliński Franciszek. 36. Gąsowski Piotr. 37. Kasprzycki Łukasz. 38. Wołowski Antoni. 39. Sztancel Gustaw. 40. Furtek. 41. Wysocki. 42. Bednarczuk. 43. Sadanowski. 44. Czernecki. 45. Gerber. 46. Lewicki. 47. Ostrzeszewicz. 48. Gustyński. 49. Ratajski. 50. Wilczyński. 51. Kulczycki. 52. Kalita. 53. Kisz. 54. Łaguński. 55. Switalski. 56. Michałowski. 57. Charliński. 58. Zawadzki. 59. Rauch. 60. Długoszewski. 61. Pilichowski Franciszek. 62. Podgórski. 63. Niwiński. 64. Vocht. 65. Lewiński. 66. Twardowski. 67. Lisowski. 68. Reinhold. 69. Kuliński. 70. Płótnarski. 71. Kmieciak Wojciech. 72. Kiełbowicz Antoni. 73. Frankowski Michał. 74. Kalinowski Kacper. 75. Borkowski Jan. 76. Mołodecki Ludwik. 77. Kujawski Józef. 78. Gacki Adolf. 79. Klem Leon. 80. Lubański Józef. 81. Juczewski Józef. 82. Danicz Julian. 83. Adamski Jan. 84. Kochlewski Rudolf. 85. Mostowski Edmund. 86. Malinowski Dominik. 87. Michalski August. 88. Laskowski Roman. 89. Daszkiewicz Władysław. 90. Kupiec Jędrzej. 91. Danylak Jurko. 92. Czech Franciszek. 93. Czerwiński Seweryn. 94. Czerwiński Stanisław. 95. Brzuszkiewicz Wincenty. 96. Grue Jan. 97. Monasterski Jan. 98. Kłopotowski Ignacy. 99. Walasiński. 100. Miram. 101. Zaifert. 102. Buczyński

Józef. 103. Kuterba Stanisław. 104. Bocheński Julian. 105. Kurzyński Aleksander. 106. Cwikliński Ferdynand. 107. Jesiotrzyński Dominik. 108. Nadziak Marcei. 109. Daszkowski Konstanty. 110. Bilański Ludwik. 111. Fichtelberg Mendel. 112. Tyńiec. 113. Kaczyński Jan. 114. Fogel Fryderyk. 115. Kowalewski Adam. 116. Jasiński. 117. Iliński Hipolit. 118. Kowal. 119. Lechowski. 120. Malewski. 121. Mazurkiewicz. 122. Murczyński. 123. Gelber. 124. Gabryło Jan. 125. Liczbiński Ludwik. 126. Ptaszyński Franciszek. 127. Stefanowski Jan. 128. Żukowski Józef. 129. Ogórkowski Erazm. 130. Pychowski Antoni. 131. Wierzbicki Józef. 132. Troczewski Seweryn. 133. Rudnicki Józef. 134. Szyler Leopold. 135. Straż Stanisław. 136. Pizewicz. 137. Pisulski. 138. Pecolt. 139. Prażmowski (3-ciej klasy). 140. Przybylski. 141. Pyżalski. 142. Radomski. 143. Roragiewicz. 144. Rosiecki Aleksander. 145. Słomka. 146. Smoleński. 147. Stelmachniewicz. 148. Suwczyński Antoni. 149. Szumlański Antoni. 150. Szybiński. 151. Tarnawski. 152. Urb nowicz. 153. Waleszyński. 154. Wyciejewski. 155. Wierzbiński Hilary. 156. Winnicki. 157. Wodziński. 158. Wysocki Karol. 159. Wysocki Feliks. 160. Zamorski. 161. Zyblikiewicz Marcei. 162. Borowicz. 163. Chmielewski. 164. Ferentz. 165. Gothald Karol. 166. Prędkiewicz. 167. Jodłowski. 168. Wiśniowski. 169. Switalski. 170. Rokowski Jan.

Komisya

rozpoznawająca stopnie i stany służby.

(L. S.) *Prezylujący:* J. Idzikowski.

Członkowie: W. Tchórznicki, pułkownik. Wład. Poniński, podpułkownik. Łacki, podpułkownik. Czernik, podpułkownik. *Majorowie:* A. Wieruski. X. Hordyński. J. Wysocki, gen.

Legion w Siedmiogrodzie.

Piechota.

Kapitanowie: 1. Kowalski Ferdynand. 2. Podhajski Eugeniusz.

Porucznik: Strzyżewski (przeszedł na wiarę muzułmańską).

Podporucznik: Iwanicki (przeszedł na wiarę muzułmańską).

Kawalerya.

Kapitan: Przewłocki Klemens.

Porucznicy: 1. Kozieradzki Maurycy. 2. SkaWiński Marcin. 3. Sobieszcański Karol. 4. Kosowicz Władysław. 5. Czyżewicz Konstanty. 6. Możdżański Walery. 7. Jakubowski (przeszedł na wiarę muzułmańską).

Podporucznicy: 1. Szczeciński Władysław. 2. Brzeziński Tomasz. 3. Kozniakowski Leon. 4. Boberski Aloizy. 5. Wojewódzki Józef. 6. Piotrowski Jan. 7. Grabczyński Konstanty. 8. Paprocki Jan. 9. Koralewicz Romuald. 10. Olszewski Aleksander. 11. Grylewicz Jerzy.

Podchorążowie: 1. Krynicki Józef. 2. Nowicki. 3. Erner Rudolf. 4. Redel (przeszedł na wiarę muzułmańską). 5. Roberski Emeryk.

Wachmistrze: 1. Kobrynowicz Michał. 2. Dziebowski. 3. Grądzki. 4. Janicki.

Podoficerowie: 1. Kramer Ludwik. 2. Rusecki. 3. Grabatowski Jan. 4. Możdżeński. 5. Śliwiński.

Szeregowi: 1. Czaplński. 2. Krotowski. 3. Pikuła. 4. Bagiński. 5. Szyfner Józef. 6. Flege Rainhold. 7. Seltikowski. 8. Walther. 9. Slusarczyk. 10. Mikita. 11. Janik.

Oficerowie z wojska węgierskiego.

Generałowie.

1. Dembiński Henryk, generał dywizyi.
2. Bem Józef, generał dywizyi (1 klasy) (przeszedł na wiarę muzułmańską).

Pułkownik: Zarzycki Dyonizy (3 i 2 klasy) (adjutant szef sztabu generała Bem, przeszedł na wiarę muzułmańską).

Podpułkownicy: 1. Iliński Aleksander (wiary muzułmańskiej oddawna), adjutant przy generale Bemie. 2. Woroniecki Józef (przeszedł na wiarę muzułmańską). 3. Przyjemski Julian.

Majorowie: 1. Jordan Władysław (3 klasy), adjutant przy generale Bemie. 2. Dzwonkowski Edward (3 kl.), adjutant przy generale Bem. 3. Jordan Zygmunt (3 kl.), adjutant przy generale Bemie. 4. Wirzbicki Tomasz (3 klasy), adjutant przy generale Bemie.

Kapitanowie: 1. Burchard Julian (3 kl.). 2. Hozsek Leopold (3 kl.). 3. Kochański Ernest. 4. Kabat Leopold (3 klasy).

Porucznik: 1. Weldycz Sylwester. 2. Stworzyński Ignacy.

Podporucznicy: 1. Zarzycki. 2. Prorok (przeszedł na wiarę muzułmańską). 3. Hohgarski (przeszedł na wiarę muzułmańską). 4. Fraynd (przeszedł na wiarę muzułmańską). 5. Hoszowski Jan.

Lista cywilnych.

1. Łęaski Konstanty w stopniu porucznika w wojsku węgierskiem.

2. Pracki Stefan w stopniu porucznika w Poznaniu i Rzymie.
3. Ślaski, w stopniu podporucznika.
4. Kanelli Władysław.
5. Solakowski (przeszedł na wiarę muzułmańską).
6. Krzywobłocki Hipolit (otrzymał dymisyę na własne żądanie w stopniu porucznika w Siedmiogrodzkiej ziemi).
7. Gierczyński Walenty.

l. inw. 1409.

K O N I E C.

BIBLIOTEKA

Wyższej Szkoły Polit. - Wych.



Biblioteka Główna
Akademii Sztuki Wojennej

6434/1



11-006434-000-0

teaska p. 18